

KURIER galicyjski

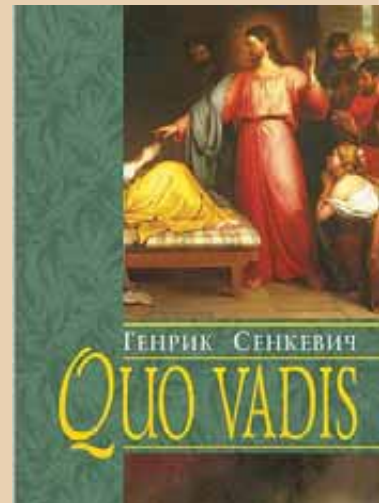
DWUTYGODNIK

31 października
2007 nr 6 (48)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

W NUMERZE:

„Quo vadis?”
po ukraińsku
- s. 6



Plac
Mickiewicza
- s. 12



Pani, która jest
optymistką
- s. 14



Święty Ilija
- s. 16

Szwedzi
we Lwowie
-s. 20

Modlitwa ekumeniczna i wspólne sprzątnięcie na Cmentarzu Łyczakowskim OCALMY PRZESZŁOŚĆ, ZACHOWAJMY PRZYSZŁOŚĆ

JURIJ SMIRNOW tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Na tym cmentarzu znaleźli wieczny spoczynek dawni mieszkańcy naszego miasta. W kwaterach, które powstały w końcu XVIII, na początku XIX wieku – widzimy obok siebie bardzo dużo mogił austriackich i polskich. W końcu XIX wieku przeważają groby polskie, obok – ukraińskie, ormiańskie. W latach 20-30 XX wieku zostało tu pogrzebanych wielu znanych, zasłużonych mieszkańców Lwowa. W latach powojennych pochowano na tym cmentarzu również wielu Rosjan, a także osoby innych narodowości, które przyjechały do Lwowa. To w pewien sposób ukazuje, jakim był Lwów w końcu XVIII wieku, w XIX wieku, w pierwszej połowie XX wieku. Mogiły, pomniki, napisy mówią same o sobie.

Bardzo cieszy to, że w dniu 24 października, na tydzień przed Dniem Wszystkich Świętych, przyszło na Cmentarz Łyczakowski około czterdziestu osób, aby wspólnie uporządkować mogiły na tym cmentarzu. Oczywiście, osoby te nie mogą sprzątnąć wszystkich grobów. Na apel lwowskiej historyczno-społecznej organizacji „Sumienie” odpowiedzieli wierni Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego we Lwowie.

Administracja Cmentarza Łyczakowskiego umożliwiła realizację prac porządkowych, pomaga sprzętem i radą. Nie sposób też nie zauważyć prac, które zostały wykonane w ciągu ostatniego roku przy odnawianiu tej nekropolii. Dla przykładu, wśród grobów ormiańskich, odnowiono kaplicę sióstr benedyktynek, która przez wiele dziesięcioleci była prawdziwą ruiną – miała całkowicie zniszczony dach. Został odnowiony nagrobek arcybiskupa Szymonowicza. W latach siedemdziesiątych wandalizm roztrząskali głowę postaci, przedstawiającej arcybiskupa.

W roku ubiegłym, w Dniu Wszystkich Świętych Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie zorganizował wspólną akcję na Cmentarzu Łyczakowskim – dostarczył około 30 tys. zniczy, które zapłonęły na wszystkich grobach, nawet w najdalszych zakątkach cmentarza. Po raz pierwszy w całym okresie powojennym, na tym cmentarzu panowała niezwykła atmosfera, taka, jaka powinna mieć miejsce na cmentarzach katolickich. Również w tym roku Konsulat stara się o znicze na Cmentarz Łyczakowski.

Byłoby dobrze, gdyby w takie akcje, które zorganizowała organizacja „Sumienie” i Kościół Ormiański zaangażowały się również organizacje polskie Lwowa. Początki były dobre, przedstawiciele

W dniu 1 listopada czcimy Wszystkich Świętych, odwiedzamy groby naszych zmarłych, przynosimy kwiaty, zapalamy znicze, polecamy naszych bliskich Miłosierdziu Bożemu. Przedtem porządkujemy groby, również te nieodwiedzane przez nikogo. Takich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim są tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy. Cmentarz ten, który został założony w 1786 roku, który obejmuje teren ponad 40 hektarów, na którym pogrzebano setki tysięcy osób, poniekąd reprezentuje dawny Lwów, którego dzisiaj już nie ma.



Modlitwa ekumeniczna przy grobie dr Józefa Torosiewicza i ks. Kajetana Kajetanowicza



Inna Bałajan, prezes ormiańskiej młodzieżowej organizacji „Ajkazunk” i Marian Wachuła, prezes organizacji „Sumienie”

Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi przed kilkoma laty aktywnie włączali się w porządkowanie Cmentarza Łyczakowskiego. Zachęcamy Czytelników naszej gazety, aby włączyli się w prace porządkowe na tym cmentarzu.

Przy grobie dr Józefa Torosiewicza i ks. Kajetana Kajetanowicza na wspólnej modlitwie ekumenicznej zgromadzili się kapłani i wierni Kościoła ormiańskiego, greckokatolickiego, prawosławnego oraz pastor kościoła ewangelickiego. Proboszcz kościoła ormiańskiego ks. Tadeos Geworgian, przed rozpoczęciem modlitwy ekumenicznej oznajmił: „Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym przodkom za ich wielki wkład w życie społeczne, w kulturę, w gospodarkę, w politykę tego kraju, tego miasta. Wyrazem naszej wdzięczności niech będzie opieka nad ich mogiłami oraz modlitwa za nich”. Ks. Tadeos rozpoczął modlitwę w języku ormiańskim.

(cd. na s. 2)

ISSN 1996-2304



Ocalmy przeszłość, zachowajmy przyszłość

(cd. ze s. 1)

Kapłani Kościoła greckokatolickiego i prawosławnego modlili się w języku ukraińskim.

Ks. Tadeos Geworgian, który jest jednym z organizatorów obecnej akcji, zapytany o sposób zorganizowania tego przedsięwzięcia, odpowiedział: „To nie była nasza idea, chociaż kiedyś mieliśmy taki zamiar. Urzeczywistnić ten zamiar udało się dopiero wówczas, gdy połączyliśmy nasz wysiłek z organizacją „Sumienie”. Zdecydowaliśmy, że powinniśmy zacząć. Wspólnie opracowaliśmy zasady działania i nasze spotkania zaowocowały. Myślę, że do nas przyłącza się również inne osoby, które są zainteresowane ocaleniem pamiątek architektonicznych Lwowa i będziemy razem odnawiali to piękne miasto”.

Nikołaj Koczarian, wiceprezes Stowarzyszenia Ormian Ukrainy powiedział:



Oczyszczenie pomników i nagrobków



Kaplica sióstr benedyktynek Kościoła Ormiańskiego

„Chcemy się przyczynić do ukazania wkładu Ormian w budowanie naszego miasta, w budownictwo, handel, politykę, sztukę”.

Inna Bałajan, prezes ormiańskiej młodzieżowej organizacji „Ajkazunk” zaznaczyła, iż „jest to pierwsza wspólna akcja młodzieży ormiańskiej i ukraińskiej, ale nie ostatnia”.

Marian Wachuła, prezes organizacji „Sumienie” powiedział: „Rozpoczynamy wszechstronną akcję, która nosi nazwę *Ocalmy przeszłość, zachowajmy przyszłość*. I właśnie dzisiaj rozpoczyna się pierwszy etap tego przedsięwzięcia. Najważniejsze jest to, że mamy możliwość pokazania społeczności naszego miasta i nie tylko naszego miasta – jak ze względu na wspólny cel, mogą połączyć się różni ludzie, różne organizacje, różne wyznania”.



Uczestnicy akcji „Ocalmy przeszłość, zachowajmy przyszłość”



Nagrobek arcybiskupa Szymonowicza

„Zachowując nasze dziedzictwo duchowe, możemy przyczynić się do tego, aby w warunkach totalnej globalizacji społeczeństwa, ludzie, naród nie stracił tego, co w ciągu wieków łączyło ich z przodkami i czyniło ich ludźmi z wielkiej litery” – podkreślił prezes organizacji „Sumienie”. Następnie Marian Wachuła powiedział o swoim pragnieniu uporządkowania miejsca walk Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku z okupantami niemieckimi i sowieckimi: „Żadnych dokumentów

nie posiadamy, ale, według świadectw mieszkańców, byli to ułani, podporządkowani bezpośrednio generałowi Sosnkowskiemu. To miejsce znajduje się w lesie Brzuchowickim (niedaleko Lwowa)”. Jednak formalności, związane z tą kwestią jeszcze są w toku załatwiania. „Zostały wysłane listy do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie” – zaznaczył nasz rozmówca. „Na wiosnę zamierzamy rozpocząć poszukiwania dokumentacji, dotyczącej miejsca możliwego cmentarza w Brzuchowicach” – dodał.

Obecny na wspólnej modlitwie doradca mera Lwowa pan Igor Ożyjiwskij powiedział: „W imieniu mera miasta Lwowa, dziękuję wspólnocie Kościoła ormiańskiego, młodzieży, wszystkim tym, którzy się tu zgromadzili, aby uczcić pogrzebanych tu przedstawicieli narodu ormiańskiego”. Przedmówca wspominał także o przedstawicielach innych narodowości, którzy spoczywają na tym cmentarzu. Do akcji dołączył się również doradca

mera Lwowa pan Andrij Saluk. Jako zawodowy konserwator zabytków, pokazał pracującym fachowe sposoby oczyszczenia i sprzątnięcia kamiennych pomników i nagrobków.

W pierwszym dniu akcji „Ocalmy przeszłość, zachowajmy przyszłość” uporządkowano około czterdziestu mogił ormiańskich. Z pewnością, wiele osób we własnym zakresie uporządkowało groby swoich bliskich, aby w Dniu Wszystkich Świętych zapalić znicze, przynieść kwiaty, pomodlić się. Migające światełka, szeleszczące pod nogami liście skłaniają do refleksji i zadumy nad przemijaniem. Niech ten czas będzie dla nas zachętą, aby „śpieszyć się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”.

DNI ZADUSZNE

DR OLGA CIWKACZ

W latach dawnych w Stanisławowie zawsze bardzo uroczysto obchodzono Zaduszki. Gazety „Kurier Stanisławowski” i „Ziemia Stanisławowska” publikowały okolicznościowe wiersze i artykuły publicystyczne. Tak w roku 1926 w „Kurierze Stanisławowskim” wydrukowano felieton dr Stefanii Skwarczyńskiej pt. „W Dzień Zaduszny”:

„Dzień poświęcony wspominkom tych, którzy umarli. Dzień poświęcony rozpamiętaniu tej jednolitej, pełnej całości, jaką jest przeszłość i teraźniejszość – pozornie tylko przedzielone śmiercią.

A nie mam tu tylko na myśli tego ogromnego – z nauki Kościoła – świętych obcowania, tego wiecznego duchowego kontaktu, tej wiecznej wymiany modłów, dla której nie istnieją kategorie czasu – mam także na myśli rzecz inną.

Człowiek nie cały umiera; pozostają po nim tu na ziemi jego uczynki dobre i jego uczynki złe – jedni i drugie żyją, kielkują, rozradzają się, skutkami wrastają w przyszłość. Przyszłość zbiera z nich nasiona – i siew dalej. Tem lepiej, jeśli to nie chwasty i burzan; tem lepiej jeśli ta mnożąca się stokrotnie siejba służy wielkiej idei – a celem każdej wielkiej idei jest przybliżenie Królestwa Bożego.

I na tem polega pochód Ludzkości – jednolity, nieprzerwany, choć pokolenia umierają, choć rodzą się nowe; jedne drugim podają sumę swoich wysiłków – a z nich składa się wewnętrzne życie ludzkości, jej dorobek moralny. Każdy człowiek potępiając wszelki ruch wsteczny, potępi tych, którzy wsiełi lub wsiewają kłokol; każdy natomiast otoczy kultem dobrych siewców, których siejba daje lub da plon. Kult ten będzie tem większy, im większa, im szerzej otwierająca ramiona przyszłości jest idea i im większa ofiara, którą ją kupili.

Stąd myśl każdego z nas kłęczy z taką pokorą, z taką wdzięcznością u nóg męczenników, którzy służbę idei przypieczętowali krwią; dwie są idee, oplatające się zresztą wzajemnie, z których zwłaszcza druga jeśli nie wrośnie w pierwszą staje się karykaturą samej siebie. Idea religijna i idea narodowa.

Nigdzie tak, jak w Polsce nie przenikały się te dwie idee; nigdzie najściślej interesy Kościoła i narodu nie były tak ze sobą złączone. Małe nawet dziecko wie czym dla katolickiego świata była Polska jako przedmurze Chrześcijaństwa, i jak promieniowała od Polski nauka Kościoła; nie mieczem, ale ofiarą. Nigdzie też nie było tylu, ile w Polsce męczenników dla wiary i polskości. Litania długa, bardzo długa. Od pierwszego Apostoła, Wojciecha, poprzez Stanisława biskupa, Władysława Warneńczyka, Andrzeja Bobolę – do ofiar Sybiru; historia katolicyzmu na Podlasiu i historia powstań przeciw bezprawiu wskaże palcem tragiczne i męczennicze postacie Traugutów.

Zdawało by się jednak, że litania się zamknie z chwilą wskrzeszenia Polski. Zdawałoby się, że w katolickiej Polsce idea religijna i narodowa nie muszą wołać o propagandę krwi? Cóż? Dopiero parę lat wolności, a przychodzą już dwie postacie na ołtarze „narodowego pamiątek kościoła”. Ksiądz Skorupka z krzyżem prowadzący oddział w bitwie przeciw bolszewikom i – zdradziecko zamordowany kurator Sobiński za to, że stoi na straży praw narodowych, opierając je na fundamencie wiary katolickiej.

Norwid powiedział, że celem świata jest, aby męczeństwo uniepotrzebniało się na ziemi. W tych słowach tkwi wielka

prawda, Męczeństwo, będąc z jednej strony wskazówką, że idea jest w stadium wojowania, zwraca uwagę szerszego ogółu na jej istotną, rzeczywistą wartość, której jest podporządkowane nawet ludzkie życie, z drugiej samym płomiennym faktem swego zaistnienia przelatuje przed szarą masą, porywając za sobą. Przyspiesza proces rozszerzenia idei – budząc oziębiających i obojętnych.

Uniepotrzebni się męczeństwo na ziemi, gdy nie będzie takiego, któryby zaprzeczył prawom rozwoju idei, gdy nie będzie takiego, któryby z niewiedzy, ospałości, lub lenistwa nie zechciał się wplątać w pęd jej pochodu.

Kiedyś się to stanie? Nie wiadomo – ale wiadomo, że najwyższy czas rozpocząć pracę nad sobą i nad tymi, z którymi nas zbliża życie.

Wtedy i nasza modlitwa w dniu zadusznym dostanie skrzydeł, które tylko dać może spełniony jako dług wobec przeszłości i siew na przyszłość – czyn”.

A w 1928 roku w „Ziemi Stanisławowskiej” młody poeta i współpracownik tej gazety Jerzy Zarzycki opublikował wiersz pt. „Anioł na Cmentarzu”, w którym opisuje swoje wrażenia z obchodów Dni Zadusznich:

Poza murem cmentarnym kipi życie miasta,

Beztróskie, rozpięte w swym zawrotnym szale...

A tam... cisza z pomiędzy grobowców wyrasta,

Wieczorem się na niebie luna świec rozpali...

I wtedy to zejdziemy się wśród grobów wszyscy,

Tak sobie obcy całkiem, a jednak tak bliżsi...

Ktoś lka cicho..., rozpaczą

przywalone głowy,

Światła, wieńce, lzą myte, ziemi wieczna skarga

I ten szloch, który krzyczy

bluźnierczymi słowy,

Ślepy bunt, który serca przerażone targa,

A na usta nam ciska wyrzuty

najkrawsze

Za tych, którzy już poszli..., odeszli

na zawsze!

Tylko wciąż dzwoni z kaplicy

w nieustannej trwodze

Padła przed stopy Stwórcy w bolesnej

podzięce...

Tylko ten anioł błady na grobie przy

drodze

Nad naszymi głowami rozpościera ręce

I dwie kamienne dłonie z dobrocią

rozplata,

Jakby chciał w piersiach stopić ciężar

grzechów świata...

Wracamy... W duszach naszych

znów nic się nie zmienia,

Ten dzień, który nas złączył,

nigdy już nie wróci...

Będziem podobni drzewom

bezlistnym w jesieni,

Będziem wrogami dalej, choć nicością

skuci,

Pogasań w dzień zaduszny zapalone

świece...

I staniemy się obcy sobie i dalecy.

Czyjeś palce obrócą klucz

w cmentarnej bramie.

W nocy wicher się zerwie i burzę

napędzie.

Nie jeden dąb potężny nagle się połamie.

Z łękami okna po domach zamykać

się będzie

I nawet ludzkie serce w ten czas się

zatrwoży.

...Tylko anioł samotny zostanie

na dworze...

Tradycją stanisławowską była do-
roczna pielgrzymka po grobach zmarłych.

W roku 1893 przy pięknej pogodzie 1 listopada na cmentarz stanisławowski wyruszyły niezliczone tłumy publiczności. Każdy bowiem spieszył pomodlić się na grobie swych najbliższych. Dla uczczenia Święta Zmarłych na cmentarzu został postawiony Krzyż pamiątkowy, na którym widniał napis: „Boże, zbaw Polskę”, oraz ważniejsze daty, wzięte z porobiorowej karty dziejów narodu polskiego.

Ze zmierzchem zajaśniał cmentarz tysiącem świateł i świeatek. Wiele grobów było oświetlonych efektownie. Młodzież polska, uczniowie gimnazjum i szkół zawodowych nie zapomnieli o zmarłych zasłużonych godnie społeczeństwu polskiemu. Oni przystroili mogiły bojowników za sprawę narodową pięknymi transporantami. Na grobie ś.p. Maurycego Gosławskiego, wśród zieleni, widniał piękny transparent, kredkowej roboty, przedstawiający „Kuznię” Grotgera. Znakomite reprodukcje „Wojny” i „Pożegnania”, zdobyły piękny grób Agatona Gillera. Grób ś.p. Ejtminowicza zdobila „Obrona sztandaru”; grób Karola Świdzińskiego – „Świętokradstwo”, Wasilewskiego – „Polonia” (wszystkie kopie obrazów z tek Grotgera).

Nie zapomniano także i o mogile położonej w końcu cmentarza stanisławowskiego, mogile, która mieściła w sobie zwłoki ś.p. Smagłowskiego. Ręce szlachetnej młodzieży przystroili tem grób „Pożoga” Grotgera i pięknym wierszem:
*O czem wy tam w trumnach śnicie?
Mówcie... czy z krwawego dzieła
Będzie co? Ha, wy mówicie
Przez swe rany... „Nie zginęła!”*

W Polsce Niepodległej młodzież inicjowała akcje, która miała na celu uczczenie pamięci bohaterów narodowych w dzień Święta Zmarłych. Został stworzony Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele towarzystw „Młodzież Polska”, Sokół, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa polskiego, Towarzystwo młodzieży rzemieśniczej „Jedność”, Związek Legionistów, Koło Młodzieży Żeńskiej T.S.L., P.O.W., Towarzystwo opieki nad grobami. Celem uzyskanie funduszy, potrzebnych na konserwację, dekorację i iluminację grobów, wydał wspomniany Komitet nakład kartek, które rozsprzedawał wśród miejscowego społeczeństwa. Z kartek tych zostały następnie sporządzone wieńce kartkowe, którymi były ozdobione groby bohaterów.

Program uroczystości zaduszkowych był ustalony:

Dnia 1 listopada formacje wojskowe, społeczeństwa, młodzieży i towarzystw zbierały się o godzinie 13.30, a o godzinie 14.00 zaczynał się wymarsz pochodu żałobnego na cmentarz wojskowy, a następnie na cmentarz miejski, gdzie odbywały się uroczystości koło pomnika legionistów, w dzielnicy powstańców 1831 i 1863 roku oraz u grobu 7 pomordowanych Peowiaków, Ulanów krechowieckich zmarłych tragicznie w obronie Stanisławowa w r. 1917. Chór odśpiewał przy wszystkich mogiłach pieśni narodowe. Strzelce i harcerze trzymali straż honorową przy mogiłach. A w roku 1924 „bardzo sympatycznym objawem był cichy i samorzutny współudział 11 pułku artylerji półowej przez udekorowanie grobów Legionistów i P.O.W. ciemnymi wieńcami, wykonanymi przez żołnierzy z drutu kolczastego i puszek z konserw. Jedynie szarfy z napisem zdradzały ofiarodawców”. W kolegiacie lacińskiej odbywało się uroczyste nabożeństwo za spokój dusz bohaterów narodowych.

Do tradycji stanisławowskiej można zaliczyć i wystawienie rokrocznie w pierwszych dniach listopada „Dziadów” Mickiewicza tak przez polski teatr amatorski im. A. Fredry, jak później siłami polskiego zawodowego teatru Pokucko-Podolskiego im. St. Moniuszki pod dyktando

Zuzanny Łozińskiej. „Nieśmiertelne dzieło Wieszcza zawsze było wystawione z prawdziwym pietyzmem i pracowitą starannością” jak o tym pisano w „Kurierze Stanisławowskim”.

I jeszcze jeden wiersz okolicznościowy z roku 1930, również stanisławowskiego poety i współpracownika „Kuriera Stanisławowskiego” Edwarda Józefa Teichmana pt. Na Dzień Zaduszny. List do mej Matki.
*Nie przyjdę do Ciebie cichaczem,
Nie powiem nic, nie przytulę;
Zamknę się z swoim placzem,
Skrzyję się z swoim bólem.
Bo nie wiem, czy mnie usłuszysz,
Czy szept mój Ciebie doleci,
Wśród płaczu innych dzieci,
Co klękają grobu bliżej.
Daremny smutek i troska
Powrócić nie mam sposobu
Liściem mnie uniósł rozkaz
Zdaleka od Twego grobu.
Nie wiem, czy byłbym miły,
Bo płakać nigdy nie umiem,
Nawet u Twej mogiły,
Mam przy Twojej trumnie.
Mam męską, głupią dumę,
Która na twarzy pisze:
(Nawet, gdy ból żre dusze)
Chłód, obojętność, ciszę.
Nieraz ta mina Cię zwioudla,
Aż miałas w oczach łzy,
Że dusza we mnie chłodna,
Że jestem zły.
A może nawet z żalem
Myślałaś o mnie mrąc,
Żem z ludźmi nie wszedł wcale,
Gdy Cię namaszczał ksiądz.
Lecz, gdyś Cię niósł, by miękko
Na trumny złożyć dnie,
Skostniała matko ręką
Objęłaś jeszcze mnie*

*Nie przyjdzie do Ciebie cichaczem,
Jak w inne niedzielne dnie.
Nie zbudzę Ciebie placzem,
Nie zbudzę Ciebie, nie.
Jedynie coraz częściej
Czuje wśród ludu rzezy,
Że nikt się mojem szczęściem,
Jak ty, nie będzie cieszyć;
Że nikt się moją dołą
Nie przejmie, nie zasmuci;
Nawet najbliższych mi ludzi
Me rany nie zabola.
A gdy pewnego ranku,
Powrócę do dom w gości,
Nie ujrzę Cię na ganku
Pobladał aż z radością.
Już z nikim, jak z Tobą,
Tak szczerze nie podzielię:
Niedolą i żalobą,
Tryumfem i weselem.
I dziwię się ukradkiem,
Że mogła tyle, tyle,
W swej sile i bezsile,
Słoneczna miłość matki.*

*Ej, ciszej serca swary!
Cichajcie żale, proszę.
Już jestem prawie stary,
Karabin przecie noszę.
Na Dzień zaduszny wcale
Nie przyjdę – o tem wiedz –
Nie przyjdę, nim zapalę
Na grobie twoim świec.
I tylko tak, jak stale,
Gdy wspomnę Cię umarłą,
Coś chwyci mnie za gardło,
Zatarga w piersiach żalem.
Odwróć wzrok na stronę,
By szereg nie zobaczył,
Że oczy mam zroszone,
Że warg ściśnieniem placzę.
I kłamię, gdy w koszarach,
Ktoś z smutku mego drwi,
Że muszka – jak Ty szara –
Do oka wpadła mi.*

(22.X.1930 w szkole podchorążych pod Warszawą)

Program „Tygodnia Kresowego” – listopad 2007 r. w Instytucie Kresowym na Pl. Hallera w Warszawie

3. 11. 2007
Wycieczka „Kresowy Marszałek w Sulejówku” – Marian Kamiński
Dworzec Warszawa Śródmieście o godz. 9.00, odjazd pociągiem SKM o godz. 9.07, wstęp wolny
Będziemy zwiedzać m.in. „Willę Milusin”, „Willę Otradno”, Dworek „Siedziba”, Pomnik Współtwórców Polski Niepodległej, Kościół par. p.w. Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła, w którego kruchcie są tablice, poświęcone Józefowi Piłsudskiemu i innym twórcom II Rzeczypospolitej.

9. 11. 2007
Wystawa „Las Ponarski” Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera), godz. 17.30
W ramach otwarcia wystawy: pokaz filmu „Ponary” oraz odczyt „Ponary jak Katyń” – p. Helena Pasierbska, autorka książki „Ponary wileńska Golgota”

10.11.2007
Wycieczka „Kresowe Powązki, cz. I” – Marian Kamiński
Cmentarz na Powązkach, przy bramie nr 2, godz. 10.00
Nawiedzimy wspólnie groby znanych Kresowiaków, pochowanych na Powązkach. Znani Kresowiaczy to: Stanisław Moniuszko, ur. 1819 r. w Ubielcu k. Mińska, Białoruś, Czesław Juliusz Niemen, ur. 1939 r. w Starych Wasiliszkach k. Grodna, Białoruś, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, ur. 1898 w Okuniewie (witebskie), Ukraina, Franciszek Żwirko, ur. 1895 r. w Święcianach (Wileńszczyzna), Litwa, Jan Parandowski, ur. 1895 r. we Lwowie, Ukraina, Jan Bułhak, ur. 1876 r. w Ostaszynie (nowogródzkie), Białoruś, Leopold Staff, ur. 1878 r. we Lwowie, Ukraina

14.11.2007
Wykład „Sport na Kresach II Rzeczypospolitej” – dr Robert Gawkowski
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera) godz. 17.30
Wykład dotyczyć będzie roli klubów i towarzystw sportowych z Wilna, Lwowa, Stanisławowa, Brześcia, Grodna i innych ośrodków II RP. Wśród zaproszonych gości będą znani historycy sportu: dr Jerzy Chelmecki (AWF Warszawa), dr Jarosław Rokicki (UW) i dr Stanisław Zambonia (URZ).

15.11.2007
„Spotkanie z dziedzictwem kulinarnym Kresów” – Lidia Lorek-Guranowska
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera), godz. 17.30
na warsztatach m. in.
- omawianie polskiego kresowego dziedzictwa kulinarnego w spiżarni, kuchni, jadalni i kredensie
- potrawy kuchni kresowej (przepisy)
- degustacja potraw kresowych
- dekoracja i dodatki do potraw i dań kuchni kresowej

Smutny park w Stanisławowie

Przyszedł rozkaz, by cmentarz w park miejski zamienić, zniszczyć groby, a spokój zapewnić zieleni. To się działo w tym czasie, gdy naród znał swobodę w ojczyźnie w czyn wcielił pomysły.

Buldożery na miejsce czci godne wjechały i bezdusznie zniszczyły rapalski ślad chwały. Bardzo smutne melodie dziś szumią tu drzewa. W ich konarach ptak żaden radośnie nie śpiewa.

Ja nie jestem zbyt skłonny mówić o odwecie. Z okrucieństwem się wszędzie kojarzy na świecie i niedobrze rokuje, lecz coś jest na rzeczy...

Mam nadzieję, że kiedyś czas rany wyleczy. Proszę drzewa, ażeby świętej ciszy strzegły i wpiwały to miejsce w epos Niepodległej.
Józef Bułatowicz
2005

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA
Wykorzystano materiały Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Rady miejskie Lwowa i Rzeszowa realizują wspólny projekt

Chodzi o „Rzeszowsko-lwowski most współpracy”. W ramach projektu w Rzeszowie odbywały się Dni Lwowa. Lwów reprezentowały zespół muzyki dawnej „Lwowscy minestrelle”, wzorcowy zespół tańca ludowego „Kwiaty Ukrainy”, ludowy zespół taneczny „Marzenie”, śpiewaczka Oksana Mucha oraz zespół rockowy „Green Silence”. Realizacja wspomnianego projektu umożliwi umocnienie współpracy miast partnerskich w dziedzinie nauki, edukacji, kultury, turystyki i gospodarki. W tym celu w Rzeszowie zostanie powołane Biuro Lwowsko-Rzeszowskie. Dla przedstawicieli obu rad miasta zorganizowano szkolenia, dotyczące promocji turystycznej, kulturalnej i biznesowej za granicą, a także dostosowania infrastruktury miast do potrzeb osób niepełnosprawnych.

We Lwowie już na pewno będzie stadion EURO 2012!

76 radnych Lwowskiej Rady Miejskiej zagłosowało wreszcie za uchwałą „O zatwierdzeniu projektu na temat udostępnienia działki przy ul. Stryjskiej – ul. Kilcewskiej we Lwowie”. Zgodnie z uchwałą, pod budowę nowego stadionu we Lwowie wydzielono 24,3 ha ziemi. W terminie późniejszym do uchwały zostaną wniesione jeszcze dwa punkty – na temat uregulowania stosunków z „Zelenbud” S.A. (organizacja ta posiada pewne prawa do wydzielonej parceli) oraz inwestorami.

Opera Lwowska i Warszawska wymienią się ..popiersiami

Kierownictwo Opery Lwowskiej zaproponowało swym kolegom z Warszawy, by w gmachu Opery Warszawskiej umieścili popiersie Salomei Kruszelnickiej, która była gwiazdą tego teatru w latach 1898-1902. Natomiast w Operze Lwowskiej zostałyby umieszczone popiersie pierwszego dyrektora i dyrygenta lwowskiego teatru, Tadeusza Pawlikowskiego, które ma być przywiezione z Warszawy. Dyrektor Opery Lwowskiej, Tadeusz Eder, uważa, że ta koncepcja na poziomie idei może być szybko zrealizowana.

Mieszkaniec Drohobycza zatroskany o pojednanie chrześcijan

José Turczyk zaproponował, aby przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich, mieszkający w tym mieście wspólnie wybudowali kapliczkę. Swą ideę ogłosił w miejscowych mediach i nawet znalazł dla kapliczki miejsce – w centrum miasta, przy ul. Lesi Ukrainki. W taki sposób drohobydzianin usiłuje rozwiązać konflikt, który powstał w środowisku miejscowej wspólnoty prawosławnej. Kapliczka miałaby służyć wiernym wszystkich wyznań oraz ich pojednaniu.

Wymiana doświadczeń w Jaremczy

W dniach 25-27 listopada odbywało się tam seminarium polsko-ukraińskie „Rola organów samorządowych w wykonaniu zadań, skierowanych na rozwój wspólnoty lokalnej.” Seminarium odbywało się w ramach projektu „Integracja – kierunkiem europejskim rozwoju Ukrainy.” Jego celem jest przekazywanie ukraińskim przedstawicielom organów samorządów lokalnych polskiego doświadczenia, dotyczącego szczegółów i zasad funkcjonowania organów samorządowych w krajach członkowskich UE, zwłaszcza w Polsce. W ramach projektu ma się odbyć kolejne seminarium oraz wyjazd merów miast i kierowników rad powiatowych obwodu iwano-frankowskiego do Krakowa.

W Iwano-Frankowsku powstanie Centrum ukraińsko-rumuńskie d.s. zasobów turystycznych

Przewiduje to projekt współpracy między obwodem iwano-frankowskim a powiatem Maramuresz w Rumunii. Celem projektu jest nawiązanie współpracy transgranicznej, utworzenie systemu promocji turystycznej terenów przygranicznych Ukrainy i Rumunii. Mają być prowadzone badania marketingowe oraz odpowiednie akcje promocyjne.

W Muzeum Artystycznym Tarnopola jest prezentowana sztuka ...totalitarna

25 października otwarto tam wystawę „Sztuka totalitaryzmu – realizm socjalistyczny.” Zaprezentowano prace z lat 1950-1980, czyli malarstwo, grafikę i rzeźbę. Są tu zwłaszcza portrety sekretarzy generalnych partii, lekarzy i nauczycieli.

Podkarpacie – na „Turbiznes-2007”

W dniach 4-11 listopada Ziemia Stanisławowska będzie reprezentowała swe walory na XIV Międzynarodowych Targach Turystycznych, które będą się odbywały w Mińsku.

CMENTARZ OBROŃCÓW LWOWA

BOGDAN ST. KASPROWICZ
Lwów sentymalny, Bezdroża 2005
MARIA BASZA zdjęcia

W listopadzie 1918 r. w czasie walk polsko-ukraińskich o Lwów obydwa miejskie cmentarze (Łyczakowski i Janowski) były zajęte przez Ukraińców. Stąd poległych i zmarłych z ran po polskiej stronie frontu grzebano bądź na samym miejscu śmierci, bądź na prowizorycznych cmentarzykach (podobnie jak j ćwierć wieku później w powstaniu warszawskim).

Już w grudniu 1918 r. władze miasta, nawiązując do uświęconej w tradycji lwowskiej szczególnej pamięci wobec grobów uczestników walk o wolność Polski, zajęły się ideą urządzenia osobnego cmentarza dla poległych w bojach o miasto. W tym celu zarząd miasta wykupił od sióstr benedyktynek ormiańskich część gruntów leżących na przedłużeniu Cmentarza Łyczakowskiego, na pochyłym wzgórzu schodzącym uskokami w kierunku Pohulanki.

Na wytyczonym cmentarzu już w pierwszych miesiącach 1919 r. grzebano obrońców, którzy zmarli w wyniku odniesionych ran. W marcu tegoż roku wzniesiono drewnianą kaplicę, a w kwietniu odbyło się przeniesienie zwłok z tymczasowego cmentarzyka w ogrodzie Politechniki. W 1921 r. Towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów rozpisало konkurs na ogólną koncepcję urządzenia cmentarza. Wygrał student Politechniki Lwowskiej, Rudolf Indruch. Jego projekt wykorzystywał umiejscowienie założenia na wzgórzu, budując oryginalny układ cmentarza na tarasach.

W ciągu kilkunastu lat budowy wzniesiono kaplicę Orłąt w kształcie rotundy katakumby, kolumnadę z łukiem triumfal-

Jak każda polska wycieczka, zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego kończymy przejściem na jego najważniejszą po 1921 r. część – Cmentarz Orłąt, by jak każda polska wycieczka po 1989 r. – mając świeżo w pamięci kwiaty złożone na grobie Konopnickiej – przed płytą Grobu Nieznanego Żołnierza zaśpiewać *Rotę*. Nieprzewidywalnym pokłosiem I wojny światowej, związanym z hekatombą ofiar, nieznaną w dotychczasowych dziejach ludzkości, stały się wielkie cmentarze wojskowe urządzone jako odrębne założenia w miejscach znaczniejszych bitew. Pierwszym polskim wojskowym Campo Santo stał się Cmentarz Obrońców Lwowa. Jest to, co prawda część Cmentarza Łyczakowskiego, jednakże zarówno historia powstania, usytuowanie, nazewnictwo, jak i utrwalona w narodowej tradycji specyfika pozwalają, a właściwie nakazują odrębne traktowanie tej nekropolii jako samoistnego cmentarza, a nie jedynie wydzielonej kwatery wojennej.



Grób Nieznanego Żołnierza



Tu było główne wejście na Cmentarz Orłąt

nym. Pomniki lotników amerykańskich i żołnierzy francuskich. Nad głównym łukiem kolumnady umieszczono napis: *Mortui sunt ut liberi vivamus* - „Umarli, abyśmy żyli wolni”.

Wejścia na cmentarz strzegły dwa kamienne lwy, trzymające w łapach tarcze herbowe – „Tobie Polsko”.

Ogromnym wysiłkiem społeczności lwowskiej, ale nie tylko, gdyż ofiary płynęły z całego kraju – zbudowano niewątpliwie najpiękniejszy cmentarz wojskowy w Polsce. Spośród innych wojskowych

nekropolii wyróżniał się on indywidualizacją mogił i nagrobków.

Na Cmentarzu Orłąt różnorodność krzyży nagrobków i budowli sepulkralnych pozwala uciec od monotonii, jakby dodatkowo podkreślając, że większość poległych to ochotnicy a nie żołnierze poborowi.

Zarówno czyn obrońców Lwowa, jak i miejsce ich spoczynku otoczone były w Polsce międzywojennej szczególną admiracją i pamięcią. Wiele było tego stanu rzeczy przyczyn, a wśród nich nie naj-

mniejszą fakt, że po raz pierwszy w polskich dziejach wojennych tak znaczną danię krwi złożyły walczące dzieci, właśnie owe opiewane w poezji i pieśni „Orłęta”.

Inną przyczyną specjalnej czci całej Polski był fakt, że na cmentarzu tym znalazło miejsce ostatniego spoczynku wielu żołnierzy z ochotniczego zaciągu „odsieczy Lwowa” oraz wielu żołnierzy z kampanii 1919 i 1920 r. Nie tylko, bowiem sam bronili się Lwów Z pomocą i na odsiecz pospieszyli Wielkopolanie i Ślązacy, ochotnicy z Warszawy, Płocka, Kielc,



Widok na kaplicę

Krakowa, z całej Polski – przekreślając granice rozbiorów. Ofiara garstki obrońców, walczące kobiety i dzieci – odbiło się to głośnie echem i poza granicami Polski, powodując, że na pomoc przybyli ochotnicy amerykańscy (piloci eskadry Kościuszki) i francuscy, z których A. Kelly E. Graves, M. McCallun i Jean Laguet

zginęli i spoczęli na Cmentarzu Obrońców Lwowa, a miasto w podziękcie wystawiło im piękne pomniki.

Cmentarz ten to obiekt, któremu szczególną pamięć winna cała Polska, a niech temu zaświadczą nazwiska poległych w obronie Lwowa ochotników. To tylko jedna litera alfabetu i tylko kilka nazwisk:

Józef Brzezoń, ślusarz z Będzina; Irena Bentsch, niemiecka sanitariuszka z Poznania; Józef Bąk, lat 22, rolnik z okolic Żywca; Jan Bauman z Mławy; Feliks

Berger z Sieradza; Bronisław Barycki, zegarmistrz z Kielc; Władysław Baryła z Warszawy; Albin Bazan, cieśla ze Skiemiewic; Jan Bielecki, lat 20, szewc z

Pińczowa; Abraham Blejwas, lat 20, kupiec z Częstochowy.

Stąd, kiedy w 1925 r. ślepy los wskazał lwowskie pole bitewne jako miejsce, z



Nad głównym łukiem kolumnady umieszczono napis: *Mortui sunt ut liberi vivamus* - „Umarli, abyśmy żyli wolni”



Pomnik lotników amerykańskich, którzy walczyli w obronie Lwowa i spoczęli na Cmentarzu Orłąt

którego należy ekshumować zwłoki nieznanego żołnierza i przenieść je do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, nie podniósł się w całej Polsce ani jeden głos sprzeciwu. Do dzisiaj na placu Saskim w Warszawie składany hołd obrońcy Lwowa. Miał ten fakt szczególny symboliczny wymiar wobec barbarzyńskiego zniszczenia lwowskiego cmentarza po 1945 r., kiedy to nowi właściciele Lwowa, bez żadnego szacunku dla zmarłych, wbrew podpisanym międzynarodowym konwencjom o ochronie cmentarzy wojennych – za pomocą czołgów, materiałów wybuchowych, wreszcie przez zamykanie oczu na dziedzicze wybrki chuligańskich band – zdewastowali miejsce ostatniego spoczynku 2859 żołnierzy, z których blisko jedną czwartą stanowiły dzieci do lat 17, jak Antoś Petrykiewicz, lat 12, czy Jurek Bitschan, lat 14.

Pod koniec lat 80. XX w. wysiłkiem Polaków pozostałych po wojnie we Lwowie oraz wspaniałych patriotów z krakowskiej firmy „Energopol” wykonującej właśnie prace budowlane we Lwowie, podjęto dzieło renowacji cmentarza. Nie było to zadanie łatwe, nawet po upadku ZSRR. Jednak każdy rok posuwał naprzód nie tylko odnowę cmentarza, ale i odnowę dusz.

1 listopada 1991 r. grupa Ukraińców złożyła na Cmentarzu Obrońców Lwowa wieniec z napisem: „Braciom Polakom w dniu pojednania”.



Pomnik piechurów francuskich



23 maja 2005 r. oficjalne delegacje, z prezydentami Polski i Ukrainy, wzięły udział w uroczystym otwarciu Cmentarza Orłąt po renowacji.

Jest to oczywiście zupełnie inny cmentarz niż ten zaprojektowany przez Indrucha i ukochany przez przedwojenny

Lwów, ale tak jak i tamten jest symbolem polskości, wielkiej patriotycznej ofiary młodości, lekcją historii. Lekcją, po której coraz liczniejsze sięgają wycieczki z Warszawy, Poznania, Krakowa...

„Quo vadis?” po ukraińsku



IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

„Nakładem naszego wydawnictwa się ukazują różne książki i z każdej się cieszymy. Jednak dziś spotykamy się z Państwem z powodu ukazania się, jak uważam, książki szczególnej – powieści na wstępie **Bogdan Trojanowski**, dyrektor wydawnictwa. – Dlaczego uważaliśmy, że dobrze jest wydać na Ukrainie właśnie to dzieło? Redaktor naszego wydawnictwa, **Maria Czajka**, wymieniła kilka powodów, dla których należało to zrobić. Po pierwsze, dlatego, że jest to dzieło, należące do klasyki literatury powszechnej. Dla nas jest bardzo ważne, by kanon literatury powszechnej był dostępny w języku ukraińskim. Po drugie, dlatego, że jest to arcydzieło twórczości Sienkiewicza, za które otrzymał on Nagrodę Nobla. Po trzecie, dlatego, że jest to literatura naszych najbliższych sąsiadów. Obecnie zmieniliśmy opcję konfrontacji na opcję pojednania. Bardzo się cieszymy, że takie utwory mogą być elementem wzajemnego zbliżenia.

Jest też powód, jak uważam, szczególny. Wydarzenia, opisywane przez Sienkiewicza w jego powieści, dotyczą czasu prześladowania chrześcijan. To był czas, kiedy tworzył się Kościół, powstawały nowe wartości. Wiele osób starszych pamięta prześladowania Kościoła, czasy Kościoła katakumbowego. Prześladowania, które były naszym udziałem, były w jakiś sposób podobne do tych, które przeżywali pierwsi chrześcijanie. Życzyłbym sobie i Państwu, żeby z naszego grona wychodzili pisarze takiej rangi, jak Henryk Sienkiewicz, a spod ich pióra wychodziły takie dzieła, jak „Quo vadis?”

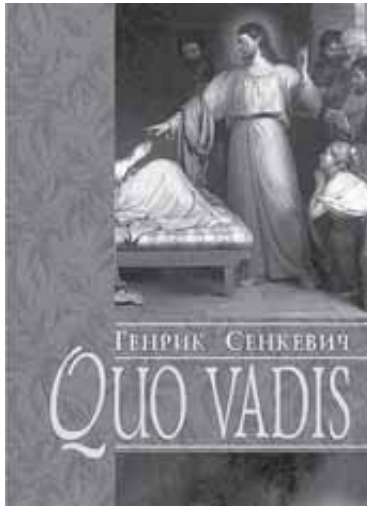
O zabranie głosu został poproszony **ks. bp Igor Wozniak** z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego: „Tekst przekładu czyta się łatwo. Podoba mi się. Samo tłumaczenie jest płynne, język bogaty, kwiecisty. Chciałbym podziękować panu Olegowi Buriaczkiwskiemu za jego pracę, a bankowi BAT КРЕДОБАНК – za wsparcie tej inicjatywy. Wiadomo, że dotychczas książka ta została przetłumaczona na 50 języków. Nie można powiedzieć, że to większość języków świata, ale to, że przedstawiciele co najmniej 50 narodów mogą ją przeczytać swobodnie, jest wielkim bogactwem. Teraz nasz czytelnik weźmie do ręki dobry ukraiński przekład dzieła, napisanego na tak wysokim poziomie.”

Głos zabrał także **ks. kanonik Jan Bojarski** z Archidiecezji Lwowskiej: „Za tę książkę Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla w 1905 roku. Jest to dzieło ważne, wysokiej rangi. Dla mnie, jako kapłana, osoby, która wierzy w Boga i dla której słowo „religia” znaczy wiele, ta książka ma wartość, ponieważ jest w niej mocny akcent religijny. Powstała ona w wyniku zderzenia kultury antycznej i wczesnochrześcijańskiej. Jan Paweł II tak mówił do twórców polskich: „Raduję się, że intelektualiści, artyści, ludzie kultury właśnie w Kościele znajdują przestrzeń wolności. Wszelkim twórcom, szczególnie mistrzom pióra, wypada życzyć, by poszerzali i pogłębiali w sobie wciąż na nowo tę przestrzeń.” Dla mnie jest wielkim wydarzeniem, że promocja ulubionej przeze mnie książki dokonuje się w takich czasach i w takim środowisku. Doskonale

19 października na dużej sali Pałacu Potockich przy ul. Kopernika we Lwowie odbyła się prezentacja przekładu na język ukraiński utworu Henryka Sienkiewicza „Quo vadis?”. Tłumaczenie wykonał pan Oleg Buriaczkiwski z Kijowa. Książka ukazała się nakładem lwowskiego wydawnictwa „Swiczado”. Przy przedsięwzięciu tym współpracował z wydawnictwem Konsulat Generalny RP we Lwowie, a pomocy finansowej udzielił BAT КРЕДОБАНК (grupa PKO BP).

pamiętam te czasy, kiedy o religii i Bogu nie wolno było nawet mówić. Dobrze, że dziś my – księża i wierni – możemy się spotkać we wspólnym gronie z racji promocji przekładu książki. To jest coś wspaniałego. Nie warto szukać różnic i tego, co dzieli. Niech promocja tej pięknej książki stanie się mocnym zaczynem symbiozy.”

Do zebranych zwrócił się także przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, **konsul Marcin Zieniewicz**: „Bardzo serdecznie dziękuję za pracę oraz jej owoc w postaci wartościowego przekładu książki Henryka Sienkiewicza „Quo vadis?” Jest to naprawdę wielkie wydarzenie. Ma ono ogromne znaczenie nie tylko dla



Przemawia bp Igor Wozniak



Uczestnicy prezentacji

literatury, ale i dla naszych relacji. Mimo że akcja dzieła rozgrywa się w czasach starożytnych, w czasach Nerona, autor zawarł w nim wątki, pokazujące duszę polską, słowiańską. Dlatego dzieło to jest bardzo ważne dla czytelników ukraińskich, aby również w ten sposób zapoznali się z polską duszą, naszymi cechami. W 1905 roku Sienkiewicz nie był znany na świecie. Mieszkał w Warszawie, w zaborze rosyjskim i mówiono o nim, że jest pisarzem z Rosji. Nagle ten nieznan pisarz zapalił swą powieścią cały świat. Ta książka bardzo szybko została przełożona na kilkanaście, potem – kilkadziesiąt języków, wydawana była w wielkich nakładach. Myślę, że to wydarzenie można porównać do wyboru Polaka na Stolicę Piotrową. Życzę czytelnikom ukraińskim, żeby dali się ponieść książce i przenieśli się w czasy cesarza Nerona.”

Kilka słów powiedział też tłumacz, **Oleg Buriaczkiwski**: „Quo vadis?” – to i nazwa, i ostatnie słowa powieści. Przenikają one cały utwór, tworzą jakoby jego kanwę. Pytanie „Quo vadis?” Apostoł Piotr skierował do Chrystusa, ratując się ucieczką po Via Appia przed neronowymi prześladowaniami chrześcijan w Rzymie. Usłyszawszy odpowiedź: „Do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry”, Piotr skierowuje pytanie „Quo vadis?” – „Dokąd idziesz?” – do samego siebie i powraca do Rzymu. Myślę, że ten bardzo psychologiczny moment był początkiem zamysłu powieści autora. Bardzo interesujące jest przemyślenie słów „Quo vadis?”, nadanie im nowej treści. Pytanie, skierowane do Chrystusa, Sienkiewicz zadaje swym postaciom. W zależności od tego, jaka będzie odpowiedź, bohaterowie powieści stają po tej lub innej stronie, jakby lokują się w różnych obozach duchowych. Ktoś, jak Petroniusz, macha przy tym ręką. Ktoś taki,



Przemawia ks. kanonik Jan Bojarski z Archidiecezji Lwowskiej

jak Neron, w ogóle go nie słyszy. Ktoś jednak, usłyszawszy te słowa, zaczyna kroczyć inną drogą, drogą swej odnowy duchowej. Mowa tu o takich bohaterach powieści, jak Winicjusz i Hilon. Można więc twierdzić, że powieść „Quo vadis?” należy do początków prozy egzystencjalnej, która wyznaczyła kształty prozy wieku XX. Jest ona jednym z ogniw łańcucha, który ciągnie się od Księgi Hioba i Eklezjastry, od stoików rzymskich poprzez „Wyznania” św. Augustyna, poprzez Pascala, Tolstoję i Dostojewskiego do Sartrea, Kalki i Hessego, do Waleriana Pidmohylnego i Walerego Szewczuka, do Witolda Gombrowicza. Z tego kontekstu można wyciągnąć wnioski, jak wielkie jest znaczenie tej powieści dla prozy XX w. i jak znaczące jest jej miejsce w kanonie literatury powszechnej oraz przyszłości literatury.”

Lucja Zaleska, która jest dyrektorem departamentu BAT КРЕДОБАНК



Oleg Buriaczkiwski - tłumacz „Quo vadis?”

(grupa PKO BP), powiedziała, że jest dumna, iż bank, w którym pracuje, wspomógł kosztami wydanie tej książki. Uważa ona, że wielu zebranych na sali poznało twórczość Henryka Sienkiewicza jeszcze w czasach sowieckich. Mimo że we Lwowie istniały, tak jak teraz, szkoły z polskim językiem nauczania, utwór „Quo vadis?” był jedynie wspomniany, a nie polecany do lektury. Lucja Zaleska uważa jednak, że w większości rodzin polskich czy mieszanych jest on dobrze znany, a nawet jest w biblioteczkach domowych. „W XXI wieku, kiedy ponad miliard mieszkańców Ziemi – to chrześcijanie – taka książka jest bardzo ważna. Nie prześladowa nas już Neron, ale prześladowa nas różne nowe religie i sekty. Dobrze, że Ukraińcy, którzy w słabym stopniu znają język polski, mogą przeczytać tę książkę”, - dodała pani Lucja.

Wasył Kosiw, zastępca mera Lwowa, powiedział: „Gdy otrzymałem zaproszenie na prezentację, nasunęły mi się trzy myśli. Pierwsza – nam bardzo brakuje dobrej książki dla młodzieży w wieku od lat 12 do 16. To samo ze sztuką teatralną. Myślę, że ten utwór bardzo się przyda tej młodzieży. Druga – dzięki tej promocji wydawnictwo „Swiczado” potwierdza renomę Lwowa, jako miasta, w którym jest szanowana dobra książka. Trzecia, bardzo osobista. Ta książka pomagała mi poznać język polski. Było trudno, ale siła utworu i jego fabuły była ponad trudnościami językowymi. Myślę, że ten przekład jest ważny dla mieszkańców Ukrainy Wschodniej, którzy, być może, nie będą mogli poznać polszczyzny tak

dobrze, by przeczytać utwór w oryginale.”

Obecny na prezentacji książki aktor Teatru im. Marii Zańkowieckiej, **Jurij Barnicki**, zaznaczył, że czytał książkę trzykrotnie. Podobał mu się fragment, w którym Ursus ratuje Ligę i sam próbował walczyć z... kozami. Czytając tę książkę w języku ukraińskim, pan Jurij zrozumiał, że Sienkiewicz jest wspaniałym stylistą, wybitnym pisarzem, godnym Nagrody Nobla. Przetłumaczył zebrany fragment końcowy powieści, który był kanwą całego spotkania.

„Quo vadis?” – to nazwa książki, którą dziś prezentujemy, ale to, sądzę, także pytanie kluczowe, które sobie stawia każdy z nas”, - mówił na zakończenie spotkania pan dyrektor Bogdan Trojanowski. Dokąd idziemy my, jako ludzie, jako mieszkańcy miasta, jako wierni poszczególnych Kościołów? Dokąd idę ja i każdy z nas? Jakie wartości są zawarte w naszych wyborach życiowych? Chciałbym życzyć państwu i sobie, aby to pytanie było wiodące w naszym życiu. Dziękuję osobom, które pracowały przy tej książce. Dziękuję czytelnikom, państwu, którzy wezmą tę książkę do ręki, być może będą ją przekazywali przyjaciołom i znajomym. Życzę milej i owocnej lektury.”

Myślę, że każdy wyszedł z tego spotkania bardziej uduchowiony i zadał samemu sobie to pytanie: „Quo vadis?” Myślę też, że skłoniło ono nie tylko do rozmyślań nad samym sobą, ale także do lektury książki – w oryginale bądź w języku ukraińskim. Poznać ten utwór warto, naprawdę...

Okoliczności powstania powieści

Irena Masalska tekst
Maria Basza zdjęcie

W trakcie prezentacji przekładu dzieła Henryka Sienkiewicza obszerny referat, dotyczący okoliczności powstania książki, wygłosiła Beata Kost, redaktor „Radia Lwów”.

Warto go tu przytoczyć oddzielnie. W momencie, kiedy na łamach „Gazety Polskiej” w Warszawie w roku 1895 zaczyna się ukazywać „Quo vadis?” Henryka Sienkiewicza, jest on, rzecz można, żyjącym klasykiem. Ma za sobą „Trylogię”, „Rodzinę Połanieckich”, „Bez dogmatu”. Są to ważne osiągnięcia epickie. W tym samym czasie powieść jest publikowana na łamach „Gazety Krakowskiej” i „Gazety Poznańskiej”, czyli jednocześnie na terenie trzech zaborów.

W powieści autor łączy fakty historyczne i fikcję. Na to, co autor wykorzysta w swojej książce, wpływają okoliczności, w których ona powstaje. Warto zacząć od pomysłu, skąd się wziął. Profesor Julian Krzyżanowski, znawca twórczości Henryka Sienkiewicza, pisze, że pomysł utworu zrodził się dość przypadkowo. Do Sienkiewicza przybyła delegacja górali z Zakopanego, którzy prosili go o to, by wygłosił odczyt okolicznościowy. W Zakopanem miał być postawiony nowy kościół i tym odczytem Sienkiewicz miał zapoczątkować zbiórkę pieniędzy na budowę nowego kościoła. Sienkiewicz opowiedział historię pewnego włoskiego kościoła i legendę, którą usłyszał podczas swego pobytu we Włoszech od Henryka Siemiradzkiego. Jego to można uznać za winowajcę powstania powieści. Warto też wspomnieć, że Sienkiewicz interesował się kulturą antyczną. Bardzo wielu twórców uważa, że właśnie ten obraz był inspiracją do „Quo vadis?”

Wiadomo, że między Siemiradzkim a Sienkiewiczem były relacje przyjaźni, wzajemnie ciepło wypowia-



Beata Kost - redaktor „Radia Lwów”

dali się o swych pracach. Sienkiewicz zwłaszcza ciepło wypowiadał się o obrazie Henryka Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona”. Prawdopodobnie właśnie on był inspiracją do powstania „Quo vadis?”

Sienkiewicz odbył kilka podróży do Włoch, najczęściej zatrzymywał się w domu Henryka Siemiradzkiego. Był w 1886, kiedy zwiedzał Rzym tylko pobieżnie. Następne podróże odbył w latach 1890 i 1893.

Legenda głosi, że w momencie ucieczki św. Piotra z Rzymu, Chrystus ukazał się św. Piotrowi na drodze i na pytanie: „Quo vadis, Domine?” – „Dokąd idziesz, Panie?” Chrystus miał odpowiedzieć: „Wracam do Rzymu, aby tam powtórnie mnie ukrzyżowano.” W tym miejscu, na tej drodze jest niewielki kościół, wybudowany w XVII w. na polecenie papieża Klemensa VIII. Źródła mówią, że kaplica była tam już w IX w. i potocznie była nazywana „Gdzie Pan

objawiał się”. W czasie swych wędrówek do Rzymu Henryk Sienkiewicz oglądał to miejsce.

Kiedy powieść się już ukazywała, Sienkiewicz był w stałym kontakcie z profesorem Kazimierzem Morawskim, który zajmował się historią sztuki antycznej. Prawdopodobnie miał on dość sporo krytycznych uwag do tego, co się ukazywało na łamach gazety. Wśród prac profesora Kazimierza Morawskiego była jedna, która szczególnie zachwycała Henryka Sienkiewicza: „Petroniusz arbiter”. Jest to, jak wiadomo, postać z powieści, ale też autentyczna. Wielu badaczy twierdzi, że postać Petroniusza była najbliższa duchowo samemu pisarzowi.

Jeśli chodzi o źródła, z których korzystał pisarz, to, przede wszystkim, były to „Roczniki” Tacyty. Sienkiewicz jest w zasadzie „topografem” starożytnego Rzymu, tę powieść można czytać z mapą w ręku. Pożar Rzymu, opisany w dziele Sienkiewicza, jest ściśle zbieżny z opisem starożytnym. Bardzo dokładnie i szczegółowo Sienkiewicz studiował źródła chrześcijańskie. Pisał, że chce napisać powieść i może ten zamiar urzeczywistnić, dzięki temu, że zna historię początków Kościoła. Bardzo ważną rolę pełniły pisma kanoniczne Kościoła – Dzieje Apostolskie i Listy Apostolskie. Ostrożnie natomiast korzystał z apokryfów i materiałów wspomagających.

W jednym ze swoich listów Sienkiewicz pisał: „Oczywiście, prześladowania, które Polacy cierpią pod jarzmem Prus, a szczególnie – pod jarzmem Rosji miały wielki wpływ na moje zamiary”. W innym liście pisze: „Miło mi myśleć, iż Ligia była Polką.” W powieści występuje plemię ligów - w wyobrażeniu pisarza jest to plemię, żyjące między Odrą a Wisłą, a Ligia, jedna z głównych bohaterek powieści, mogła być taką „starożytną” Polką. Polacy, którzy czytali tę powieść na początku minionego wieku, mogli się

utożsamiać z gnębionymi chrześcijanami. Jest to jeden z zamierzonych zabiegów, które Sienkiewicz zastosował, pisząc powieść.

Akcja powieści (mimo, że nie padają żadne daty) rozgrywa się w latach 63-66 po Chr., epilog powieści przypada na rok 68 po Chr. Poza postaciami fikcyjnymi, które zazwyczaj występują w takich powieściach, są też postacie autentyczne – cesarz Neron, Petroniusz, Apostołowie Piotr i Paweł, Cezar, jego bratanek Lukan, żona Cezara Poppea.

Sienkiewicz kończy pisanie „Quo vadis?” 18 lutego 1896 roku. „Gazeta Polska” zakończyła druk 29 lutego tegoż roku. Oczywiście, niedługo powieść ukazuje się w formie książkowej. W kilka miesięcy później o „Quo vadis?” entuzjastycznie pisze prasa światowa. W 1898 r. „Quo vadis?” staje się najpopularniejszą książką w Stanach Zjednoczonych. Książka stała się też bardzo popularna we Włoszech. Wiadomo, że powieść od razu zaczęto tłumaczyć na różne języki, w tym - na język łaciński, a przekład ten ofiarowano papieżowi Leonowi XIII. Powieść „Quo vadis?” jest też równieciną kina, twórcy filmowi bardzo często zwracali się do niej. Na początku były to nieme obrazki, ale powstały też – już w XX wieku – cztery filmy pełnometrażowe, w tym – jeden serial. Wątki „Quo vadis?” bardzo często wykorzystywano w utworach muzycznych.

Henryk Sienkiewicz bardzo nie lubił... tłumaczeń. Był wówczas obywatelem rosyjskim, a Rosja nie podpisała konwencji o ochronie praw autorskich. W związku z tym, nie miał żadnych zysków z tytułu tłumaczeń, a tłumacze zarabiali krocie. Była to książka bardzo popularna, wydawano ją w wielu tysiącach egzemplarzy. Amerykański tłumacz, za honorarium uzyskane za przekład „Quo vadis?” odbył podróż dookoła świata.

Cóż, mamy nadzieję, że z obecnego przekładu swej powieści Sienkiewicz byłby zadowolony...

ROZCZNICE W LISTOPADZIE

1 XI Wszystkich Świętych

1 XI 1918 Oddziały ukraińskie podjęły próbę zbrojnego opanowania Lwowa. Regularnym formacjom wojskowym Polacy mogli przeciwstawić jedynie nieliczne grupy Polskiej Organizacji Wojskowej i ochotników w tym „lwowskie orłęta”.

2 XI Dzień Zaduszny - Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych

2 XI 1848 Wiosna Ludów: wojska austriackie zbombardowały Lwów, miasto skapitulowało.

2 XI 1925 W Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia Grobu Nieznanego Żołnierza. W grobowcu pochowano uroczystie prochy bezimiennego obrońcy Lwowa.

4 XI 1915 Rozpoczęły się trzydniowe, krwawe walki II Brygady Legionów pod Kostiuchnowką.

5 XI 1612 Kapitulacja polskiej załogi Kremla, obsadzonego w 1610.

5 XI 1916 W Warszawie i Lublinie ogłoszono akt Wilhelma II i Fran-

ciszka Józefa proklamujący powstanie z ziem „panowaniu rosyjskiemu wydartych... państw samodzielnych z dziedziczną monarchią i samodzielnym ustrojem”.

6 XI 1918 W Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim jako premierem. Rząd powołały lewicowe ugrupowania niepodległościowe PPS, PPSD, PSL. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy opowiedziały się przeciwko niepodległości i wezwała do powoływania rad delegatów na wzór sowiecki.

7 XI 1867 Urodziła się **Maria Curie-Skłodowska**, fizyk i chemik, laureatka nagrody Nobla.

8 XI 1412 Zygmunt Luksemburski, król węgierski oddał Władysławowi Jagielle, pod zastaw pożyczki, szesnaście spiskich miast; pożyczka nigdy nie została zwrócona.

10 XI 1912 W Wiedniu powstała Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległoś-

ciowych. Jej celem było koordynowanie działań organizacji niepodległościowych i przygotowanie, na wypadek wybuchu wojny, powstania antyrosyjskiego w Królestwie.

11 XI Narodowe Święto Niepodległości

11 XI 1918 Rada Regencyjna przekazała na ręce Józefa Piłsudskiego dowództwo powstającej armii polskiej.

12 XI 1982 Lecha Wałęsę zwolniono z internowania w Arłamowie.

13 XI 1939 Rozkazem gen. Władysława Sikorskiego w miejsce organizacji Służba Zwycięstwu Polski powołany został Związek Walki Zbrojnej. Komendantem Głównym został gen. Kazimierz Sosnkowski.

15 XI 1907 Zmarł Józef Kalinowski św. „Ojciec Rafał”. Urodzony 1835.

źródło: <http://www.wspolnota-polska.org.pl>

Archidiecezja Lwowska uroczystie powitała abp - koadiutora Mieczysława Mokrzyckiego

Eucharystii w Katedrze przewodniczył kard. Marian Jaworski. W liturgii uczestniczyli biskupi łacińscy z Ukrainy i Polski oraz hierarchowie grekokatolicy. Wśród ponad 2 tys. wiernych było wielu kapłanów i siostr zakonnych.

W swojej homilii Metropolita Lwowski zawarł najpierw postługę ks. Mieczysława, począwszy od Lubaczowa, gdzie był wikariuszem, sekretarzem u ks. kardynała, wtedy jeszcze biskupa w Lubaczowie, później jego studia w Rzymie, pracę w kongregacji, a później pracę jako sekretarz Papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI. Ukazywał to dziedzictwo, które zdobył ksiądz arcybiskup - koadiutor. Przypomniał także historię archidiecezji.

Po Mszy św. było przywitanie i składanie życzeń ks. abp Mieczysławowi przez przedstawicieli dzieci, młodzieży, rodzin, ruchów katolickich, siostr zakonnych, także władze miejskie i obwodowe. Ksiądz arcybiskup po wszystkim podziękował obecnym, wyszczególniając konkretne osoby, za te łaski, które od nich otrzymał. Powierzył się modlitwom i opiece ludzi, a także Matki Bożej Łaskawej.

Abp Mieczysław Mokrzycki przyjął sakrę 29 września w Watykanie, z rąk Benedykta XVI.

ks. Marek Niedźwiecki, Lwów
źródło: <http://www.oecumene.radiovaticana.org/>
POL

Rozwój współpracy polsko-ukraińskiej – zadanie priorytetowe

JURIJ SMIRNOW tekst
MARIA BASZA zdjęcia

18 października – był to tzw. „Dzień biznesu turystycznego”, podczas którego m.in. został zaprezentowany program multimedialny „Białe dni i noce w Sankt-Petersburgu”, seminarium-prezentacja studiów w Instytucie Hotelarskim w Szwajcarii, seminarium o współpracy w dziedzinie studiów turystycznych, a także – prezentacja programów naukowych za granicą.

Bardzo interesujący program został przedstawiony w piątek, 19 października: pokaz filmów turystycznych, miała miejsce giełda kontaktów biznesowych, odbyły się międzynarodowe konferencje naukowo-dydaktyczne p.t. „Postawy gościnności Ukrainy i Polski”, „Wspólnie przygotowujemy się do Euro-2012”. Polscy goście zaprezentowali szerokie spektrum współpracy w przygotowaniach do rozgrywek międzynarodowych. Został przedstawiony program multimedialny

VIII Międzynarodowe Forum „Tur-Expo-2007”, w ramach którego został zaprezentowany również biznes hotelowy i restauracyjny, odbywała się w dniach 17-20 października w Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 17 we Lwowie. Organizatorzy przedstawili bardzo bogaty oraz interesujący program, zorganizowano seminaria specjalistyczne. W forum uczestniczyły różne firmy: polskie, ukraińskie, rosyjskie. Byli obecni także przedstawiciele ministerialni z Ukrainy i z Polski.

wiedział: „Zrzeszamy jedenaście izb regionalnych, które skupiają około tysiąca podmiotów gospodarki turystycznej. Z wielką satysfakcją po raz drugi uczestniczę w tym forum i myślę, że nie po raz ostatni. Mam nadzieję, że forum stanie się taką platformą wymiany doświadczeń. Tegoroczne forum wykazuje szeroki zakres informacji gospodarczej i turystycznej. Jesteśmy przekonani, że możemy służyć za ambasadora Ukrainy na zewnątrz, tym bardziej, że będziemy wspólnie organizować Euro-2012. Ta współpraca musi być otwarta, szczerza, ale i przede wszystkim – rzeczowa. Właśnie 11 października podpisaliśmy porozumienie z Ukraińskim Związkiem Biur Podróży w



Stoisko kopalni soli z Wieliczki

p.t. „Turystyka i ubezpieczenie programowe”, wynajem samochodów.

Odbyły się seminaria: „Kampania reklamowa w Internecie”, „Jak przyprowadzić turystę do biura?”, „Marketing w biznesie hotelarskim”, „Biznes restauracyjny nowego tysiąclecia”, w których przy okrągłym stole uczestniczyli przedstawiciele biznesu.

W ramach forum 18 października o godz. 20 zorganizowano wycieczkę-feerję „Lwów mistyczny”.

20 października, w sobotę odbywał się „Dzień turysty”. Zostały zaprezentowane unikatowe uzdrowiska Ziemi Lwowskiej – Truskawiec i Schodnica jako „Nowości-2007”. Na dziedzińcu Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 17 zaprezentowano niektóre wyczyny turystyki ekstremalnej.

Większość gości forum i lwowskich firm w nim uczestniczących było nastawionych na rozwój kontaktów polsko-ukraińskich. Właśnie w tej dziedzinie widzieli swoje zadanie priorytetowe na tym forum. Zadanie to widzieli nie tylko w świetle przygotowań do Euro-2012, ale też w poszukiwaniach konkretnych kontaktów już dzisiaj. Właśnie o tych perspektywach i dniu dzisiejszym rozmawialiśmy z gośćmi i gospodarzami forum.

Współpraca regionalna i wymiana doświadczeń

Aleksander Gierler – przewodniczący Rady Krajowej Turystyki w Polsce po-

Kijowie. W imię tej współpracy nastąpi szeroka wymiana doświadczeń, praktyk, konferencji, po prostu będziemy próbowali zadośćuczynić tym wymogom, które stawiane są tej wielkiej imprezie, jaką jest Euro-2012”.

- Jak Pan widzi współpracę regionalną ze Lwowem, z regionem lwowskim? Na jakim poziomie znajduje się obecnie ta współpraca?

- Generalnie, można powiedzieć, współpraca jest, ale nie taka, na jaką byśmy oczekiwali. Myślę, że trzeba przełamać te wszystkie bariery. Przede wszystkim, jest granica i to utrudnia taką szerszą wymianę. Musimy uczynić wszystko, aby układy Szengen nie utrudniały wymiany turystycznej. Stąd, trzeba dokonać wielu usprawnień, przede wszystkim pozwolić na to, aby turystyka mogła zbliżać ludzi, aby powodowała rozwój danego regionu. Na współpracę z regionem lwowskim liczymy. Od ubiegłego roku wymiana znacznie się posunęła. W nowosądeckim zawsze w styczniu miasto mówi językiem ukraińskim albo rosyjskim. To jest dowodem na to, że naprawdę ta współpraca jest”.

- Niejedną firmą turystyczną z najbliższych miast, z Przemyśla, Sanoka czy Lublina uprawia pirackie działania. Polscy piloci wycieczek, którzy nie mają żadnych uprawnień, umieją, nie umieją – wprowadzają polskie grupy po Lwowie. Jak Pan na to patrzy?

- Uważam, że to powinno być zabronione. Tak, jak w Krakowie są uprawnieni



Oksana Pohorilko, kierownik Wydziału Turystyki i Rekreacji Rady Miejskiej Lwowa

przewodnicy, tak, jak i w każdym historycznym mieście, a takim jest Lwów, powinni być przewodnicy, którzy mają uprawnienia. Uważam, że należy tych wszystkich, którzy nie mają uprawnień, a prowadzą grupy, upominać, nie będę mówił, że trzeba karać.

- Dziękuję bardzo! Bardzo miło, że Pan już czyta najnowszy numer naszej gazety.

- Nie wypada na konferencji zajmować się czytaniem gazety, ale mnie tak skusiło, że przeglądałam całą. Bardzo ciekawa gazeta.

Galicja

- to region gościnny

Bogdan Fotuik, wicedyrektor Wydziału Tłumaczeń w Izbie Handlowo-Przemysłowej we Lwowie, tłumacz, jak również pilot grup turystycznych: „Wystawa turystyczna, jak również II Forum turystyczne we Lwowie, które jeszcze trwa, w zasadzie odbywa się w nurcie przygotowań Ukrainy i Polski do Euro – 2012. Oczywiście, przed naszymi krajami jest jeszcze duży zasięg pracy, dużo wezwani na nas czeka. Wszystko będzie zależało od regionów, od miast, które są bezpośrednio organizatorami mistrzostw, a wiadomo, w tym – Lwów i rzecz jasna, że dziedzina turystyczna będzie miała bardzo ważne znaczenie podczas mistrzostw europejskich. Będzie ważne, na ile dziedzina turystyki sprosta wymogom gości, przyjeżdżających do Lwowa, na ile hotele będą o różnych klasach. Co zauważyłem tutaj, jak na razie są przedstawiciele hoteli pięcio, czterogwiazdkowych przedstawiciele Asocjacji Hotelarskiej Ukrainy. Ale, jak oni sami mówią, ludzie oczekują, żeby były hotele może mniejszej rangi, lecz, ażeby odpowiadały wymogom zwykłych podróżujących – kibiców i nie tylko



Wystawa firmy „Halsad”

kibiców. Wiadomo, mistrzostwa kiedyś się skończą, a to wszystko pozostanie w naszym mieście, w naszych krajach.

- Jak obecnie Pan widzi rozwój współpracy polsko-ukraińskiej, sąsiednich regionów – lwowskiego i najbliższych do nas? Tutaj są przedstawiciele z Rzeszowa i z Przemyśla. To znaczy, że ich w sposób szczególny interesuje nasz region? Jaki jest ruch turystyczny od nas do Polski?

- Wczoraj zostały zaprezentowane tutaj z ościennych regionów, przede wszystkim z województwa podkarpackiego i małopolskiego, firmy i organizacje turystyczne różnych szczebli, różnych kierunków, począwszy od hoteli, poprzez schroniska młodzieżowe, poprzez jakieś ośrodki uzdrowiskowe i kończąc na organizacjach turystycznych. Są oni zainteresowani współpracą w ramach Galicji, bo Galicja zaczyna się od Wisły i kończy się tu, na Dniestrze. Wczoraj zostało zapre-

zentowanych zarówno dużo firm turystycznych ze wschodniej Polski, jak również z zachodu Ukrainy. Ten region ma dużo zasobów do rozwoju. To było widoczne w zaprezentowanych projektach. Co ciekawe było podczas konferencji, że właściwe służby brały udział w omawianiu zagadnień, związanych z ruchem turystycznym. Wiadomo, że ruch turystyczny kojarzy się z granicą. Bardzo miło, że do wzięcia udziału w tej konferencji zgłosili się przedstawiciele zachodniego urzędu CEWDO. Można im było zadawać pytania na temat, jak oni powinni się sprawować, ażeby po prostu turyści nie stali na granicy, żeby byli traktowani lepiej, żeby nie było kolejek. Zadeklarowano, że na istniejących obecnie trzech przejściach granicznych i na następnych czterech, albo pięciu, które powstaną do Euro-2012, będą wyodrębnione pasy ruchu turystycznego. Wczoraj padła taka informacja, że, w oparciu o dane polskiej straży granicznej, w ciągu ubiegłego roku przekroczyło granicę polsko-ukraińską sześć i pół miliona turystów z Ukrainy. Nie ma, co ukrywać, że połowa osób, to mieszkańcy terenów przygranicznych, którzy zarabiają na granicy. Ale mówimy o turystach prawdziwych, którzy korzystają z usług hotelarskich i turystycznych w Polsce. Widzimy wzrost liczby osób, wyjeżdżających na wczasy lub w góry, czydo uzdrowisk. Wszystko zmierza do tego, że będzie to prawdziwa turystyka.

Nie ma tu ważniejszych lub mniej ważnych osób w procesie przygotowawczym do Euro-2012, czy w innych sprawach, związanych z rozwojem turystyki. Po prostu, każdy powinien robić to, co do niego należy i robić to dobrze. Wtedy Ukraina będzie postrzegana, tak, jak i inne kraje, jako ciekawy, ponętny kraj turystyczny, który jest gościnny. A gościnni jesteśmy.

pozytywne emocje

Władze miasta Lwowa bardzo aktywnie popierają rozwój turystyki w naszym mieście. Przy stoisku spotkaliśmy panią **Oksanę Pohorilko, kierownik Wydziału Turystyki i Rekreacji Rady Miejskiej Lwowa:** „Doświadczylam wielu pozytywnych emocji, związanych z Targami Turystycznymi, jest bardzo dużo zwiedzających. Myślę, że organizatorzy Forum Turystycznego połączyli swoje siły, aby

zorganizować dużą, imponującą imprezę turystyczną we Lwowie. Jeśli porównamy tegoroczne targi z ubiegłorocznymi, to zwiedzających jest chyba dziesięć lub dwadzieścia razy więcej. Jest to widoczne po ilości folderów, których już mi ubyło. Także stoisko ciągle jest otoczone przez zwiedzających. Jestem bardzo zadowolona”.

„Wśród obcokrajowców przeważają przedstawiciele zarówno firm turystycznych z Polski, jak i osoby z wielu innych organizacji polskich. Współpraca z Polską jest bardzo aktywna. Chcę zaznaczyć, że

nanie prac budowlanych w projektach architektury przestrzeni. Oferujemy także przyozdabianie sal, dekorowanie pomieszczeń dla różnych spotkań okolicznościowych. Swoją ofertę kierujemy zarówno do hoteli, jak i do organizatorów różnorodnych biesiad, do ośrodków rekreacyjnych. Naszymi klientami są podmioty sektora zarówno prywatnego, jak i państwowego”.

„Posiadamy bardzo wiele różnych roślin, obecnie prezentujemy sosny, szmaragdowe tuje, azalie, pomarańcze, fiołki, róże, orchidee, mamy również różę japońską, fikus Beniamina, cyprys kulo-



Stoisko hotelu „Szwajcarski”, który mieści się przy ul. Kniazia Romana, 20 we Lwowie

odnośnie mało Ukraińców jeździ do Polski w celach turystycznych, jednak, z każdym rokiem liczba ta się powiększa.”

Przy stoisku województwa podkarpackiego spotkaliśmy pana **Tomisława Bruzdę, kierownika Wyciągu Narciarskiego w Puławach, koło Rymanowa**: „Przyjechałem tutaj zarówno ze swoją reklamą, a tak naprawdę jestem z urzędem marszałkowskim z województwa podkarpackiego. Staramy się reklamować całe nasze województwo turystycznie, mamy w swojej ofercie szlaki turystyczne, hotele, ośrodki narciarskie i wiele innych rzeczy ciekawych. Myślę, że jesteśmy jak najbardziej konkurencyjni, również dla turystów z Ukrainy, aczkolwiek Polska – to jest inny kraj. Ceny różne, są zależnie od standardu, jednak już za 150 zł można u nas pojeździć na nartach, zjeść i wypaść się”.

Niespodzianką dla wielu i dla nas była wystawa firmy „Halsad”. **Pani Oksana Olejnik-Puchniak, architekt przestrzeni** powiedziała: „Proponujemy różne projekty architektury przestrzeni, proponujemy dużą paletę roślin, oferujemy wyko-

kształtny, na sali obok – prezentujemy rośliny pokojowe”.

Bardzo ciekawie prezentował się na Forum Turystycznym hotel „Szwajcarski”, który mieści się przy ul. Kniazia Romana, 20 we Lwowie. Przedstawicielka hotelu powiedziała: „Nasz hotel został otwarty 19 czerwca 2007 roku. Posiada 17 pokoi hotelowych, w cenie od 420 do 2 520 złotych. Każdy pokój ma swoisty wystrój, każdy pokój posiada wszystkie potrzebne rzeczy codziennego użytku: telewizor, Internet, mini bar, klimatyzację, przybory toaletowe. Cena śniadania jest wliczana w opłatę zakwaterowania”.

Anela Ratyńska, reprezentująca firmę turystyczną Kijew-Avia-West oświadczyła: „Rozdaję nasze ulotki i programy, które realizujemy. Bardzo dobrze układają nam się współpraca polsko-ukraińska, zarówno strona polska, jak i nasza strona jest zainteresowana taką współpracą. Jest jak najbardziej dobrze. Współpraca z Polską jest dla nas jednym z czołowych priorytetów”.

PROMOWANIE DOROBKU OBOJGA NARODÓW



MARIA BASZA
tekst i zdjęcia
zarys historyczny został przygotowany na podstawie Wikipedii

Kierownik katedry filologii polskiej powitała przybyłych gości, pracowników uczelni i studentów. Pani docent odwołała się do czasu powstania katedry filologii polskiej na Lwowskim Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki (1 kwietnia 2004 r.). W dniu 5 października katedra otrzymała własne pomieszczenie, wyposażone w nowoczesny sprzęt. Dotychczas katedra funkcjonowała wspólnie z katedrą filologii słowiańskiej.

„4 listopada będziemy świętowali 190. rocznicę podpisania przez imperatora austriackiego zarządzenia o powstaniu na Uniwersytecie Lwowskim katedry historii języka polskiego i literatury polskiej (1817 r.). Lecz faktycznie katedra zaczęła funkcjonować od 1826 roku” – powiedziała **Alla Krawczuk**. „Obecnie nasza katedra pełni nieco inną funkcję – powinniśmy promować język polski i kulturę

5 października na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki została reaktywowana katedra filologii polskiej. W uroczystości uczestniczyli: konsul RP we Lwowie **Marcin Zieniewicz**, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie **Emilia Chmielowa**, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej **Emil Legowicz**. Katedrą filologii polskiej kieruje dr nauk filologicznych, docent **Alla Krawczuk**. Studenci filologii polskiej przygotowali program artystyczny.



Dr nauk filologicznych, docent **Alla Krawczuk** (pierwsza od prawej) oraz studenci filologii polskiej



Uczestnicy uroczystości

polską na Ukrainie, natomiast język ukraiński i kulturę ukraińską – w Polsce. W miarę naszych możliwości, będziemy starali się to czynić” – zaznaczyła pani kierownik. Następnie, jak na otwarcie nowej placówki przystało – przy burzliwych oklaskach zebranych, przed drzwiami pracowni została przecięta czerwona wstążka.

Do obecnych zwrócił się Konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie **Marcin Zieniewicz**, który powiedział m.in.: „Jest nam wszystkim bardzo przyjemnie, że ta uroczystość odbywa się na Uniwersytecie we Lwowie. Jest to znak czasu, znak zmian, które następują pomiędzy naszymi społeczeństwami, naszymi narodami. Dzisiejsza uroczystość jest świadectwem tego, że nasze stosunki zmieniają się w dobrym kierunku.” „Chciałbym podziękować władzom Uniwersytetu za udostępnienie pomieszczenia dla katedry języka polskiego. Z naszej strony deklarujemy chęć współpracy, wspierania Państwa. Otrzymaliśmy trochę literatury polskiej, którą chcemy przekazać. Życzę, żebyście jak najlepiej nawiązywali do tradycji, żeby katedra języka polskiego była dumą całej Ukrainy, dumą Polaków, mieszkających na Ukrainie. Życzę wszystkiego najlepszego Państwu – wykładowcom, profesorom, studentom. Niech katedra się rozwija. Może z czasem doczekamy się wydziału filologii polskiej” – w tych życziwych słowach zakończył swoje przemówienie Konsul **Zieniewicz**.

Wykładowcy Uniwersytetu, którzy tak licznie przybyli na tę uroczystość, życzyli pani kierownik katedry filologii polskiej, pracownikom i studentom sukcesów w pracy naukowej oraz w życiu osobistym. Studenci wystąpili z solidnie przygotowanym programem artystycznym, w którym nie mogło zabraknąć znanej wszystkim, pieśni polskiej – „Sokoły”.

Zarys historyczny

Uniwersytet Lwowski – to jedna z najstarszych uczelni wyższych Europy Środkowo-Wschodniej. 20 stycznia 1661 r. król polski **Jan Kazimierz** ogłosił: „Zgodziliśmy się łatwo i chętnie, ażeby kolegium ojców jezuitów we Lwowie godność akademii i tytuł uniwersytetu został nadany. I pozwalamy, aby w tymże kolegium generalne studium w każdym dozwolonym fakultecie ustanowione było, tj. teologii scholastycznej i moralnej, filozofii, matematyki, obojga praw, medycyny, sztuk wyzwolonych i nauk zgoła wszystkich, według przyjętego akademii i uniwersytetu zwyczajowi i praktyki”.

W roku 1773, po pierwszym rozbiórce Polski, władze austriackie rozwiązały zakon jezuitów, prowadzący Akademię Lwowską. Akademia została przekształcona w szkołę średnią (kształcąca w zakresie filozofii i prawa). Oprócz niej, na bazie Akademii powstały: Kolegium Medyczne i Kolegium Teologii Katolickiej (tzw. Akademia Stanowa) dla młodzieży szlacheckiej. 21 października 1784 r. cesarz austriacki **Józef II** podpisał dyplom

fundacyjny dla świeckiego uniwersytetu we Lwowie, zwanego józefińskim.

Podstawowym językiem nauczania była łacina, pomocniczymi: język polski i niemiecki. Uniwersytet miał cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawny i medyczny. Uniwersytet ten funkcjonował przez 21 lat. W 1805 r., z uwagi na włączenie do zaboru austriackiego tzw. Galicji Zachodniej z Krakowem, zarządzono połączenie uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego.

W 1882 r. Uniwersytet został częściowo spolonizowany. Wtedy to rozpoczął się okres świetności uniwersytetu, który na przełomie XIX i XX wieku był największą uczelnią Galicji i drugą w Austrii (w 1913 r. miał blisko 5 tysięcy studentów, w tym kobiety, które dopuszczono na medycynę i filozofię w 1897 roku). Większość wykładów prowadzono w języku polskim, ale były także wykłady po ukraińsku i łacinie.

22 listopada 1919 r. uchwałą Rządu RP Uniwersytetowi nadano imię założyciela – króla **Jana Kazimierza**. Była to jedna z największych i najbardziej zasłużonych placówek naukowych odrodzonej Polski, gdzie wykładali słynni, światowej sławy naukowcy, gdzie powstawały i działały słynne środowiska lwowskich naukowców, takie jak: lwowska szkoła matematyczna, lwowsko-warszawska szkoła filozoficzna, lwowska szkoła antropologiczna, lwowska szkoła zoologiczna, lwowska szkoła geograficzna i in., gdzie dokonywano ważnych odkryć naukowych i publikowano prace naukowe na światowym poziomie.

26 lutego 1920 r. Uniwersytetowi **Jana Kazimierza** przekazano nowe budynki, w tym – okazały gmach Sejmu Krajowego Galicji przy ulicy **Marszałkowskiej 1**, który stał się gmachem głównym uczelni. W 1939 r. po anektowaniu Lwowa przez wojska sowieckie, uniwersytet nadal funkcjonował. Zajęcia w pierwszym trymestrze (X-XII 1939 r.) odbywały się według polskich przedwojennych programów. Stopniowo następowały zmiany. 8 stycznia 1940 r. uniwersytetowi nadano nazwę „Lwowski Państwowy Uniwersytet im. Iwana Franki”.

Apel w sprawie starego, zniszczonego cmentarza stanisławowskiego

Zwracamy się do wszystkich, kto może być w posiadaniu fotografii - pomników, nagrobków i grobowców ze zniszczonego cmentarza w Stanisławowie – o ich przekazanie, wypożyczenie, skserowanie lub zeskanowanie i przekazanie ich na adres redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Chcemy stworzyć w miarę pełną bazę danych tego najstarszego kresowego cmentarza. Inicjatorem apelu jest pan **Tadeusz Antoniak** z Gliwic.

...Że można się tak widzieć już ostatni raz

WALDEMAR SMASZCZ
Białystok

*Można kochać i chodzić samemu
po ciemku z przyjaźnią jest inaczej – ta
zawsze wzajemna* ks. Jan Twardowski

Późną jesienią to zdecydowanie zła pora dla starych, schorowanych ludzi. Ale ks. Jan Twardowski miał za sobą już tyle jesieni, także w chorobie, która od kilku lat przykuła go do łóżka. Nie znaczy to, że przez cały czas chorował, jednak większość dni spędzał leżąc bądź w sypialni, na zgrzebnym, drewnianym łóżku z baldachimem, bądź w pokoiku gościnnym na słynnej leżance pacholka króla Jana Kazimierza. Poruszał się niewiele, korzystając z tzw. balkoniku lub pomocy opiekujących się nim osób. Jedynie panu fizykoterapeucie udawało się namówić Księdza na kilka kroków po pokoju, a w lecie, przy sprzyjającej pogodzie, nawet po przykwaszonym ogródku.

Kolejne lata, odmierzane, jak zawsze w przypadku Księdza, wakacjami („wakacje to najpiękniejsza pora - powtarzał niezmiennie - podarowana nam przez Pana Boga”), ujawniały nieublaganą prawdę, że Jego czas się dopelnia. Ale jeszcze w 2004 roku, gdy zaczął dziewięćdziesiąty rok życia, podjęliśmy ogromną pracę nad antologią poezji polskiej od *Bogurodzicy* po twórczość Jego kolegów, „młodych, dwudziestolletnich”, poległych w Powstaniu Warszawskim.

Ksiądz już po raz trzeci spędzał wakacyjny miesiąc w Aninie, u pani doktor Aldony Kraus, także poetki, ale przede wszystkim osoby nim zafascynowanej i bezgranicznie mu oddanej.

W roku 2003 często odwiedzałem go w Aninie w związku z gromadzeniem fotografii i dokumentów do planowanej opowieści biograficznej. Raz nawet udało się namówić księdza Jana na wyjazd do Żbikowa, Jego pierwszej parafii. Minęła właśnie pięćdziesiąta piąta rocznica święceń kapłańskich i podjęcia pracy duszpasterskiej w tej podwarszawskiej miejscowości. Ks. Twardowski bardzo emocjonalnie przeżywał to wszystko, podkreślając, że dwa najważniejsze sakramenty: chrzest i kapłaństwo, przyjął w tym samym dniu - 4 lipca. W znanym wierszu pisał:

*Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam*

*i przed kapłaństwem w proch padam
i przed kapłaństwem klękam*

*W lipcowy poranek mych święceń
dla innych szary zapewne –
jakaś moc przeogromna
z nagła poczęła się we mnie*

*Jadę z innym tramwajem
biegnę z inną ulicą*

*nadziwić się nie mogę
swej duszy tajemnicą*

Było już po południu i przy kościele w Żbikowie nie było nikogo. Ksiądz zgodził się wyjść z samochodu i na chwilę stanął w bocznej bramce, na wielkim, płaskim kamieniu, jak przed ponad pół wiekiem, gdy po raz pierwszy udawał się do świątyni, by odprawić Mszę św. Miałem, na szczęście, aparat fotograficzny i utrwaliłem tę chwilę. Oglądaliśmy też odnowioną „wikariatkę na niewielkim piętrecie”, gdzie powstawały pierwsze kazania, jakże inne od tych, rozbrzmiewających wówczas w naszych kościołach („na rekolekcjach nie strasz śmiercią /bo po co/ Za oknami bór pachnie żywicą...” czy bardziej radykalne: „O jakże już nie noszę wszystkich świętych kazań, /mądrych, dobrych, podniosłych, pobożnych i słabych // Kiedy głoszę je, czasem je urwałbym w pół zdania/ i brewiarz mówił w sadzie, gdzie jablek powaby...”)

Potem udaliśmy się do szkoły specjalnej, w której pod koniec czterdziestych, jako początkujący kapłan, uczył religii, co z kolei upamiętnił w jednym z najbardziej poruszających wierszy *Do moich uczniów*. Przywoławszy – jak pamiętamy – z imie-

nia i nazwiska swoich wychowanków, napisał w puencie:

*Czekam na was, najdrożsi,
z każdą pierwszą gwiazdką –
z niebem betlejemskim,
co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym - bez was
świeczki gasną –
i nie ma żyć dla kogo*

Ten od głupich dzieci

Był to mój przedostatni wyjazd z ks. Twardowskim. Potem, tylko raz jeszcze, w czasie tych samych wakacji, udaliśmy się na zaproszenie państwa Formanowiczów do Ostrowi Mazowieckiej. Od kilku miesięcy pani Anna ponawiała zaproszenie, głównie z myślą o dużej grupie stypendystów jej Fundacji, wśród których była niezmiennie bliska ks. Twardowskiemu młodzież specjalnej troski. W sierpniu, gdy Ksiądz raz jeszcze przebywał w Aninie, wybraliśmy się pod opieką dr Kraus i jej syna Sergiusza do Ostrowi. Był piękny, słoneczny dzień, jakie często zdarzają się u nas na pożegnanie lata.

Najpierw przyjęli nas gospodarze w swoim gościnnym domu, co zostało upamiętnione na fotografiach, z których przynajmniej kilka, zwłaszcza te na tarasie, z refleksami słońca, przypominały Księdzu jeszcze przedwojenne wakacje w mazowieckim dworku wuja Konderskiego. Następnie udaliśmy się na zaplanowane spotkanie z młodzieżą i mieszkańcami Ostrowi w kościele. Świątynia była wypełniona po brzegi, młodzież z ogromnym przejęciem mówiła wybrane przez siebie wiersze przed dostojnym Autorem, także ta niepełnosprawna. Dalej była zaplanowana prelekcja o poezji ks. Twardowskiego i większy blok wierszy w wykonaniu Krzysztofa Kolbergera, już bez udziału kapłana-poety, który jednak nie tylko pozostał do końca, ale - jak zawsze to czynił w podobnych okolicznościach - długo jeszcze podpisywał książki, zamieniając choćby kilka słów z każdym, kto tego potrzebował.

Obserwując całe zdarzenie czulem, jakby czas się cofnął. Myślałem o licznych spotkaniach w dziesięcioleciu 1992-2002, gdy po ukazaniu się zbiorowego wydania *Wierszy* w białostockiej oficynie „Łuk”, przejechaliśmy razem niemalą część kraju, od Lublina i Krakowa po Bydgoszcz i Suwałki. Wyrosły z tego nawet dwie książeczki: *Ksiądz Jan Twardowski w Białymstoku i Ksiądz Jan w Płocku*. I wreszcie spotkanie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w czerwcu 2002 roku, trwające bodaj dwie godziny. Ponad osmiuset studentów w wielkiej auli i Ksiądz, odpowiadający na lawinę pytań, zawsze z humorem, dowcipnie, jakby układał nowy zeszyt *Niecodziennika*.

Jeszcze w tym samym miesiącu był w Częstochowie... A potem, w ciągu pół roku trzy zapalenia płuc, po których tak naprawdę już się nie podźwignął. Znosił tę sytuację bez słowa skargi, a nawet starał się dostrzegać jej dobre strony. Gdy podczas odwiedzin pytałem, kiedy mam znowu przyjechać (a spotykaliśmy się przynajmniej raz w tygodniu), odpowiadał: „Kiedy tylko chcesz, przecież zawsze tu jestem...” A w rozmowie dodawał: „Popatrz, nigdy bym się nie dowiedział, że mam tak wiele życzliwych mi osób, gdyby nie choroba”. Bodaj raz tylko, po kolejnym pobycie w szpitalu w związku z nawracającym zapaleniem płuc, powiedział: „Widzisz, jak często choruję...” Gdy odpowiadałem, że nie każdy by tyle przetrzymał, uśmiechnął się i zażartował: „No, taki dobry, jeszcze przedwojenny materiał”.

Czekał na kolejne wakacje, by wyjechać w ukochane mazowieckie lasy...

Ksiądz znakomicie czuł się w Aninie. Dom pani Aldony znajduje się po prostu w lesie, a gałęzie sosen sięgają tarasu. O lesie przypominały owoce, które przyjechał z prawdziwym entuzjazmem. Miałem już wcześniej, z ubiegłego roku, stałe zaproszenie, postanowiłem, że będziemy spotykać się z Księdzem dwa razy w tygodniu. Zadzwońmy przed pierwszym



„roboczym” przyjazdem, ale wieści nie były zachęcające. Usłyszałem, że Ksiądz od dwóch dni nie wstaje, a namawiany, by opuścił łóżko, odpowiadał, że jak ktoś ma dziewięćdziesiąt lat (a właśnie rozpoczął - jak już wspominałem - dziewięćdziesiąty rok życia), to może nie wstawać nawet, gdy jest proszony o wstanie. Mimo to wybrałem się do Anina. I jakież było moje zdziwienie, gdy po przyjeździe zastałem Księdza w fotelu, przygotowanego do pracy. Zapytałem panią Aldonę, co się stało. Odpowiedziała, że Ksiądz już wczesnym rankiem zbudził się ze słowami, że musi się przygotować na przyjazd Waldka.

O pracy nad antologią mógłbym napisać osobną książeczkę. Wciąż prosił o kolejne wiersze swoich ulubionych poetów. Robiłem odbitki kserograficzne i przywoziłem do Anina. Czytałem je Księdzu, a On wybierał. Kazał też wpisywać sobie do notesu ciekawsze metafory, puenty, aforyzmy, niekiedy całe frazy... Żałuję, że nie zrobiłem kopii tych wypisów, które ujawniały wyjątkowy słuch poetycki i niezwykłą wrażliwość liryczną poety.

Po zakończonym „seansie” otrzymałem kolejne polecenia, zawsze z przestroją, że muszę to znaleźć, ponieważ w przeciwnym razie antologii „nie będzie”. Ale chciałbym też podkreślić, że z prawdziwą radością przyjmowałem moje propozycje, pełen gotowości, by żaden, zwłaszcza pojedynczy wiersz, który zasługiwał na zamieszczenie w antologii, nie został pominięty. W końcu antologia nosiła tytuł *Bóg czyta wiersze* i był to cytat, który w pełnej wersji brzmi: Bóg czyta wiersze na śmierć zapomniane...” Podsuwając Księdzu jakiś zapomniany, a znakomity utwór, nieodmiennie słyszałem: „No widzisz, bez tego wiersza antologia byłaby do niczego”.

To były ostatnie takie pracowite wakacje. W roku 2005 Ksiądz wprawdzie także przebywał w Aninie, ale był już o wiele słabszy. W lutym przeszedł kolejny zawał serca i kolejne zapalenie płuc. Dopiero teraz, porównując fotografie ze stycznia i lipca, widzę jak bardzo Ksiądz zmienił się fizycznie po tych przejściach. Bardzo jednak interesował się antologią,

ktrą ciągle nie mogła się ukazać, z wielu powodów, a przynajmniej o niektórych nie chciałbym w tym miejscu pisać. Po powrocie do Warszawy omawialiśmy sprawę komentarzy do antologii, bo ponownie pojawiła się nadzieja, że książka jednak ukaże się jeszcze w tym roku.

Na początku listopada otrzymałem bardzo niepokojący telefon z Warszawy. Dzwonił pan prof. Tadeusz Olszewski, organista w kościele Sióstr Wizytek; wraz z bratem Czesławem to najstarsi przyjaciele ks. Twardowskiego. Ksiądz w bardzo ciężkim stanie trafił do szpitala. Po dwóch tygodniach wszakże powrócił w zupełnie dobrym zdrowiu. Na tyle dobrym, że ...snuł plany na temat kolejnych wakacji w Aninie.

Odwiedziłem Go i wyraziłem swoją radość, że nie ulega „jedzy-chorobie”. Podpisał mi kilkanaście tomów pięknego wydania Jego poezji *Wiersze największej nadziei*, które od roku 2003 znajdowało się w ciągłej sprzedaży. Uważał tę edycję za najpiękniejszą ze swoich książek, a nawet żartował, że chyba, dlatego tak długo żyje, aby doczekać się takiego okazalego wydania. Tom dużego formatu przypominał mi książki z początku wieku z domowej biblioteki. Powróciliśmy, oczywiście, do sprawy antologii, ja tym chętniej, że pan Krzysztof Tur kończył właśnie opracowanie graficzne, bodaj jeszcze bardziej okazałe niż *Wiersze największej nadziei*. Powiedziałem o tym Księdzu. Wyraźnie się ożywił i dopytywał, kiedy książka ukaże się drukiem. Z przykrością musiałem powiedzieć, że nie będzie to przed świętami Bożego Narodzenia, jak wcześniej było planowane.

Po tygodniu, 30 listopada, znowu wybrałem się do Księdza. Z dworca Warszawa Centralna jechałem autobusem „160”. Kiedy skręcał w Krakowskie Przedmieście, z klasztoru Sióstr Wizytek wyjechała na sygnale „erka”. Wiedziałem... Poszedłem do zakrystii i od siostry Nepomuceny usłyszałem potwierdzenie: „Ojca znowu zabrano do szpitala”. Tym razem jednak nic nie zapowiadało najgorszego. Ksiądz nie trafił na reanimację, lecz na ogólną salę. Zamiast jednak poprawy, przychodziły bardzo minorowe informacje o Jego zdrowiu.

16 stycznia zadzwonił pan Tadeusz Olszewski z wiadomością, że Ksiądz mnie prosi do siebie. Pojechałem od razu. Jakież było moje zdumienie! Ksiądz zastałem wprawdzie z kropłówką w lewej ręce i podłączonym przewodem tlenowym, ale nie leżał, tylko siedział, oparty o poduszki, swobodnie się poruszał, wyciągnął do mnie obie ręce.

Rozmawialiśmy jak za najlepszych czasów. Wyjąłem wydruki z antologii, która nazajutrz miała się ukazać. Żałowałem, że nie mam choćby sygnałnych egzemplarzy, tak bardzo Ksiądz dopytywał się o jej kształt edytorski. Powtarzałem, że jest niemal bliźniaczym powtórzeniem *Wierszy największej nadziei*, tylko tamta ma na okładce ptaszki, a ta będzie miała kwiaty. Wystarczy, więc przyłożyć wydruk okładki, by zobaczyć nową książkę. Poeta, wyraźnie ucieszony, podniósł tom wierszy z przyłożonym projektem okładki antologii i wyglądało jakby trzymał w dłoni oczekiwaną edycję.

Podpisał mi wydruk strony tytułowej, wyraźnie zaznaczając: „W szpitalu 17 stycznia 2006 r.” W dedykacji zaś Krzysztofowi Turowi napisał m.in.: „Widziałem projekty naszej wspólnej książki. Jestem zachwycony...” Nie wiem, ilu ludzi w ten sposób żegnało się ze światem - wyznając zachwyty dla piękna.

Rozmawialiśmy bodaj dwie godziny, Ksiądz jak zwykle pogodnie, a nawet z humorem. W pewnym momencie jakby sam uznał, że atmosfera jest zbyt lekka i powiedział: „Tak naprawdę jestem bardzo chory. Serce słabe, nerki do niczego...”, ale zaraz powrócił do literatury. Pytał, co ciekawego ukazało się, co czytam, o czym piszę. Potem jeszcze zapytał o moje dzieci, wszystkim napisał dedykację. Uśmiechał się, gdy powiedziałem, że Dominisia, o której napisał uroczy wierszyk jako „ładnym Smaszczatku” za dwa miesiące skończy osiemnaście lat. Ksiądz zachował jednak tę formę imienia, dodając: „Wierszyk o Tobie jest stale żywy”. W ten sposób usprawiedliwił niejako zdrowienie.

Odcodziłem ze szpitalnej sali w pogodnym usposobieniu, przekonany, że nie jest tak źle i jak we wszystkich wcześniejszych przypadkach, poeta powróci do domu, a ja *Go* będę nadal odwiedzał. Najpierw będziemy cieszyć się antologią, później piękną książką dla najmłodszych *Wierzę jak dziecko*, która także miała ukazać się niebawem, a może uda się poszerzyć tom różnym *Ludzie, których spotkałem* o nowe rozdziały...

Już następnego dnia wszystko to musiało ustąpić przed porażającą prawdą kolejnego telefonu od panów Olszewskich: „Ksiądz znajduje się w agonii...” Nie wiem, dlaczego przypomniałem sobie, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z tym słowem - podczas odchodzenia Jana XXIII. Z radia watykańskiego usłyszałem, że papież jest w agonii, a tata mi powiedział, że to oznacza umieranie. Przez cały dzień między kolejnymi telefonami do Warszawy powracałem do spotkania sprzed zaledwie kilkunastu godzin, które w niczym nie zapowiadało tego, co się działo w szpitalu na Banacha.

„Posłuszna pamięć” podsunęła mi wiersz ze zbioru *Tyle jeszcze nadziei*, jedynego autorskiego tomiku ks. Twardowskiego, jaki przygotowałem do druku w 1993 roku:

*Byłaś taka zwyczajną
rozbawioną wiosną
w ogrodzie nad porzeczką
z jednym listkiem twarzy
nic o tym nie wiedziałaś i ja nie
wiedzialem*

że można tak się widzieć już ostatni raz
Leciutki wiersz a pomieścił rozstanie jak kosteczki śmierci. Zławsza ów wers: „że można się tak widzieć już ostatni raz” powracał nieustannie. „Tak” się widzieliśmy, bez smutku, bez żalu, bez cierpienia, bez pożegnania wreszcie, jakby to był jeszcze jeden dar, zwieńczenie niemal dwudziestu trzech lat bycia blisko siebie.

Inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie III Wieku we Lwowie

STANISŁAW DURYS tekst
IRENA MASALSKA opracowanie

Kolejny rok akademicki LUTW rozpoczęto w niedzielę, 14 października, w szkole nr 10. Kierownikiem uniwersytetu jest pani Zofia Kosydor. Inaugurując posiedzenie słuchaczy UTW, przedstawiła gości – Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” przy Lwowskiej Miejskiej Dziecięco-Młodzieżowej Społecznej Organizacji pod kierunkiem Stanisława Durysa i kapelę „Sześć złotych” pod kierunkiem Marka Gierczaka.

Zespół „Lwowiacy” prezentował polskie tańce narodowe, a kapela „Sześć złotych” – piosenki lwowskiej ulicy i melodie regionalne. Pan Marek Gierczak, student III roku Akademii Muzycznej we Lwowie, oczarował słuchaczy UTW swym mocnym głosem, zaś Zofia Bożena Sokołowska rozweselała publiczność swą konferansjerką.

Aby Państwu nieco przybliżyć historię zespołów, uczynimy to niejako w skrócie telegraficznym.

PZPIT „Lwowiacy” został założony przez Stanisława Durysa, kierownika artystycznego i choreografa, w 1989 roku. Od razu, w tym samym roku, zespół wziął udział w XX, Jubileuszowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Zespół i jego kierownictwo ciężką pracą przebiły się wśród różnych trudności, aby móc przekazać i pokazać swój dorobek artystyczny na różnych festiwalach w Polsce i na Ukrainie. Jednym z takich kulminacyjnych punktów działalności zespołu było przygotowanie tańców lwowskiej ulicy z lat przedwojennych. Odtworzył je kierownik artystyczny Stanisław Durys. Poszło na to ponad 10 lat pracy, gromadzenia informacji, zbieranej od starszych lwowian. Trzeba było się dowiedzieć, jak te tańce wyglądały, jak je w tamtym czasie tańczono. Uwierzeniem tej pracy była prezentacja tańców lwowskich w 1999 roku w Rzeszowie, na Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Tańce lwowskie – z identycznymi melodiami, ale inną choreografią – prezentował wówczas także zespół z Anglii. Stanisław Durys mógł się przekonać, że się nie pomylił.



Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”



Kapela „Sześć złotych”

W roku 2000 tańce lwowskiej ulicy zespół prezentował na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie i za pielęgnowanie schedy folkloru miejskiego kierownik „Lwowiaków” otrzymał puchar. „Lwowiacy” otrzymali także Puchar Przewodniczącego Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ratownika Folkloru Miejskiego Jana Nowakowskiego w roku 2001 w Elblągu, gdzie zespół zajął IV miejsce na Festiwalu Polskich Tańców Narodowych. W roku następnym zespół zajął na tym samym Festiwalu III miejsce. Pary tańeczne zespołu „Lwowiacy” otrzymały wiele dyplomów i wyróżnień podczas udziału w Turniejach Tańców Polskich w formie towarzyskiej.

Kapela „Sześć złotych” jest młoda, ale już w tym roku pięknie się zaprezentowała na XIII Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Byli też na VI Festiwalu Folkloru w Tomaszowie Lubelskim. Zespół koncertował w gminach Lubyca Królewska, Horyniec Zdrój, Medyka, Przemyśl, Stubno. Z programem kołęd koncertował w Strzałkowicach, Truskawcu, Tarkach, Lesznie, Nakle, Kalnikowie, Husku, Jaksmanicach oraz innych miejscowościach. Przygotowali już nowy program kołęd, z którym mogą wystąpić na zaproszenie. Kapela pięknie prezentuje melodie kresowe, a kierownik Marek Gierczak swym silnym melodyjnym głosem specyficznie prezentuje pieśń kresową. Całkiem możliwe, że kiedyś osiągnie apogeum chwały śpiewaczej, ponieważ ma dobrą szkołę.

Przed taką kapelą będą się otwierały drzwi na różnych konkursach i turniejach. Może ona uświetniać różne imprezy artystyczne i biesiadne.

Kapela „Sześć złotych” nagrała już swą pierwszą płytę kompaktową, na której prezentuje swój dorobek artystyczny.

Można ją nabyć u kierownika kapeli, dzwoniąc pod tel.: +380973323001. Kapela ta jest godna uwagi i zainwestowania w nią, ponieważ trzeba docenić to, co jest dobre, ma swoją przyszłość, nie uprawia plagiatu i podróbek, a ma swoją twarz, renomę i werwę.

Jak nas widzą, tak nas piszą

TADEUSZ OLSZAŃSKI

Uważana za stolicę Huculszczyzny – Kołomyja znajduje się nie tylko hen na Podkarpaciu, ale również bliżej niż blisko. Bo w Konstancinie o krok od Warszawy.

Do naszej „Kołomyi” dociera się bez obmywania kół w wartkich nurtach Czeremoszu lub Prutu, przez które należało przejechać furką na słynny huculski jarmark, dzięki czemu to miasto setki lat temu zyskało swą nazwę. Jadąc dziś do podwarszawskiej „Kołomyi” kół samochodu nie umyjesz nawet w rzeczce zwanej Jeziorką, bo wiodą przez nią ładne mostki i już jesteśmy w uroczej, urządzonej po huculsku gospodzie. Wnętrze i rekwizyty stoją na znacznie wyższym poziomie niż kuchnia, w której wprawdzie nie brakuje smacznych dań, ale nie ma większego wyboru klasycznych galicyjskich potraw z podstawowym huculskim jadem, czyli mamaligą. Od Kołomyi przez Jaremcze, Worochtę, Żabie aż po

KOŁOMYJA BLISKO

Rachów tamtejsza ludność jada, bowiem kukurydzianą kaszkę zwaną z rusińska mamaligą. I to na różne sposoby. Ze skwarkami, z grzybami w śmietanie, a zapiekanka z mamaligi przekładanej warstwami bryndzy i smażonego boczką to istny przysmak.

Wiem dobrze, bo z tamtych pochodzę stron, konkretnie ze Stanisławowa, wojewódzkiej siedziby Pokucia, a więc i Huculszczyzny. Z reguły ciągnie mnie też w tamte strony i właśnie powróciłem z regionów, „gdzie szum Prutu, Czeremoszu Huculom przegrzywa!” Do niedawna te regiony Ukrainy były jeszcze gastronomiczną pustynią, ale w ostatnim czasie wiele się tam na korzyść zmieniło. Jest to niejako następstwem pojawienia się już niemal na każdym kroku sieci banków z niemieckim Reiffeisenem na czele, świadczące o nieodwracalności kapitalizmu. A gdzie jedno,

tam i drugie, czyli odpowiednia gastronomia.

W eleganckim hotelu „Nadija” w Iwano-Frankiwsku, jak teraz nazywa się Stanisławów, wliczone w cenę noclegu śniadanie, bije swoim szwedzkim stołem – i to zdecydowanie – znane nam europejskie oferty. Nie tylko rewelacyjnym smakiem przetworów mlecznych, ale i świeżością codziennie serwowanych blinów czy też placuszków ziemniaczanych. Oderwać się od nich nie można. Kelnerzy w pełni profesjonalni i serdeczni, stałe menu bogate, choć akurat, jeśli o mnie idzie, to od rana do wieczora wystarczyłyby mi rewelacyjne na Ukrainie pierogi.

Restauracji jednak w sumie ciągle nie wiele i wiąże się z nimi pewien mentalny, a zapewne i materialny problem. Albo są puste, albo pełny komplet! Rzecz w tym, że radzieckim raczej

zwyczajem zajmowane bywają na zbiorowe bankiety. W „Nadiji” odbywały się one – służbowe względnie prywatne – non stop i wtedy hulaj dusza, bo z orkiestrą i tańcami.

W najlepszej restauracji Stanisławowa „Slovanie”, przy dawnej ulicy Trzeciego Maja, a dziś Szaszkewicza, na stolikach raczej tylko kawa, napoje, piwo, podobnie jak i w „Nadiji” zapewne ze względu na cenę. Miejscowej ludności, a zwłaszcza młodzieży, z małymi wyjątkami nie stać jeszcze na znakomite pięknie udekorowane naleśniki faszerowane grzybami czy też artystyczne szaszłyki, szefa kuchni „Slovana”. Absolutnie bez zarzutu! Niemniej młodzież znajduje dla siebie rozwiązanie. Bardzo mi się podobał rozkoszny taras z parasolami przed hotelem „Nadija”. Przychodzi się tu na świetne piwo „Lwowskie” lub „Obołon”,

a do tego z miejscowych delikatesów bierze się kurczaka z grilla, kiełbaski, świetne pieczywo, a także wódeczkę. Jest miło, tanio i zawsze pełno.

Na przedmieściach miast świetnie egzystują urządzone w ludowym stylu gospody. Najlepszym przykładem „Koliba” w Markowcach o 10 km od Stanisławowa. Jest tam i grill i miejscowe specjalności – barszcz ukraiński, pierogi, placki ziemniaczane, mamaliga. Swobodnie, w altankach, pod drzewami. Ceny oczywiście niższe niż w mieście.

Zachodnia Ukraina z pomnikami polskości oraz turystycznymi walorami Huculszczyzny znajduje się bliżej nas blisko i ze względu na stosunkowo niskie ceny na pewno będzie dla nas coraz bardziej atrakcyjna. Również i tamtejsza ludność będzie coraz zasobniejsza, więc w gastronomii robi się tam ciasno. To jest region, gdzie warto zainwestować w gastronomię. Nasi biznesmeni, zresztą są coraz bardziej obecni w tamtych stronach, czego dowodem na każdym kroku widoczna ceramika Opoczna, sanitariaty Koła oraz eleganckie salony z gamiturami Vistuli. Kto będzie następny? I czy nasi restauratorzy zdążą tam przed ofensywą amerykańskich fast-foodów?

Było, minęło, zostało w pamięci...

PLAC MICKIEWICZA

TADEUSZ OLSZAŃSKI tekst
MARCIN ROMER zdjęciaLosy pomnika
Adama Mickiewicza
w Stanisławowie

Kiedy za Niemców codziennie tędy przechodziłem, nie był to już ten sam plac, co przed wybuchem wojny. Na wysokim cokole nie było już pięknego pomnika Adama Mickiewicza. Sowietci nie zrobili mu wprawdzie krzywdy i nasz wieszcz spokojnie przetrzymał czas radzieckiej władzy, ale, kiedy latem 1941 roku miasto z rąk Węgrów przejęli Niemcy i pojawiło się gestapo, odlana w brązie postać naszego poety tajemniczo zniknęła. I, na szczęście, nie zniszczyli jej okupanci, lecz ukryli Polacy. W ciągu jednej nocy pomnik zdemontowano, zdjęto z cokolu, wywieziono za miasto i zakopano w ziemi! Po latach dopiero okazało się, że pomnik uratował pan Kazimierz Tatar. Do dziś nie mam pojęcia, jak tego dokonał, bo odlany z brązu posąg miał prawie 3 metry wysokości i ważył dobre kilka ton. Po wojnie odkopano pomnik, postawiono nieco bliżej teatru, aczkolwiek na niższym postumencie i plac nadal nosi nazwę Mickiewicza, za co Ukraińcom chwala. Ale wtedy, w wojennych latach, nie tylko pusty cokół, ale również zdemolowana przez Niemców synagoga, z powybijanymi i zabitymi deskami oknami oraz wejściem tylko straszły przechodniów.

Ilećko przechodziłem przez plac, przypominałem sobie jedną z ostatnich lekcji polskiego w mojej szkole ćwiczeń. W piękny wiosenny dzień 1939 roku profesor Szafranski wraz ze swoimi asystentami z liceum pedagogicznego zabrał naszą klasę pod pomnik Mickiewicza i tam opowiedział, jaki to wielki i ważny dla Polski był poeta. Siedzieliśmy na stopniach cokolu i wysłuchaliśmy wyrecytowanej przez licealistów „Ody do młodości”, a potem pan profesor opowiedział nam historię pomnika. Gdzieś w 1890 roku mieszkańcy Stanisławowa zaczęli zbierać pieniądze na ten pomnik i

Za czasów niemieckiej okupacji, kiedy mieszkaliśmy na rogu Zarzewia i Trzeciego Maja, codziennie przechodziłem przez plac Mickiewicza. Tędy wiodła najkrótsza droga do szkoły, znajdującej się na placu Paderewskiego, między prawosławną cerkwią i naszym kościołem farnym. To był – i jest nadal – piękny plac, w zasadzie mały park, z trawnikiem przeciętym szeroką aleją, klombami i ławkami, obrośnięty wokół drzewami i ogrodzony solidną, niską, żeliwną barierą, nad którym królował postawiony na wysokim cokole pomnik Adama Mickiewicza. Z księgą w lewej, opuszczonej ręce, z prawą dłonią na sercu, z dumnie uniesioną głową, jakby w natchnieniu recytował jeden ze swoich poematów. Nasz wieszcz patrzył prosto na półokrągły, gładki fronton Teatru Moniuszki, ulokowany na rogu ulicy Bielińskiego, prowadzącej od Trzeciego Maja na plac Mickiewicza, ale też dostrzegał znajdującą się z lekka po prawej cudowną synagogę z czterema wieżami, ozdobionymi cebulkowatymi kopułami na wylocie Berka Joselewicza. Klasyczną architektonicznie żydowską bożnicę, w której zapewne chętnie modliłby się jego Jankiel z „Pana Tadeusza”.



Plac Mickiewicza, widok obecny

skiem. Zamknięto wlot ulicy Belowskiego, otoczono teatr.

Było bardzo późno, kiedy do naszych drzwi zapukała roztrzęsiona Bronia Atamaniuk. Bronia była pielęgniarką, pracowała z moim Ojcem w Kasie Chorych i była jego pupilką. Bronia była Polką, ale wyszła za mąż za Ukraińca – Atamaniuka, przed czym zresztą przestrzegali ją mój Ojciec, gdyż jej narzeczony był zajadłym ukraińskim nacjonalistą. Miłość jednak nie wybiera, a w dodatku Atamaniuk był przystojnym i obrotnym mężczyzną. W czasie okupacji zaczął robić z Niemcami różne interesy i Bronia przestała pracować jako pielęgniarka. Atamaniukowie byli na premierze. Bronia przybiegła prosto z teatru i opowiedziała, że po drugim akcie na salę teatralną wtargnęło gestapo. Obstawiono wszystkie wejścia na parterze i balkonie. Zastępca szefa stanisławowskiego gestapo Brandt wyszedł na scenę i zagroził, że, kto się ruszy, dostanie kulę w łeb. Naprzód zrewidowano, a potem wypuszczono z teatru matki z dziećmi. A potem rewidowano na scenie wszystkich po kolei. Na sali, pod krzesłami, znaleziono dużo broni i granaty. Dwóch mężczyzn okrutnie zmasakrowano. Aresztowano już i wyprowadzono skutych ze stu mężczyzn. Ukraińcy szykowali chyba jakieś powstanie, bo niby, po co przychodziliby uzbrojeni do teatru? Bronię wypuszczono, ale jej mąż jeszcze został w teatrze. Rewidowanie trwało. Nazajutrz okazało się, że Atamaniukowi nie stała się żadna krzywda. Miał zbyt dobre, a może nawet więcej, niż dobre, powiązania z Niemcami. Pod koniec wojny uciekł, bowiem z Niemcami, zostawił Bronię z dzieckiem i już nigdy się nie pojawił.

Widok z cokolu
pomnika Wieszcza

Nie wiem, jak znalazłem się na cokole. Byłem na placu Mickiewicza, bo w całym mieście rozklejono plakaty o publicznym sądzie nad ukraińskimi bandytami, który odbędzie się w teatrze. Dzień wcześniej po ulicach jeździła szczeniarka i nadawała o tym komunikaty. Przed obstawionym przez SS-manów oraz ukraińską policję teatrem zgromadziły się tłumy. Mnóstwo ludzi ulokowało się na dachach okolicznych domów. W równy



Plac Mickiewicza, widok na synagoge

zamówili go u lwowskiego rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego, który specjalnie wyjechał do Florencji, aby przypatrzeć się włoskim pomnikom i na ich wzór wyrzeźbić w marmurze postać Mickiewicza. Aż osiem lat trwały starania, uwieńczone wreszcie powodzeniem. Niestety, w 20 lat później, w czasie wojny polsko-ukraińskiej, kiedy w 1919 roku Stanisławów na krótko został stolicą Zachodniej Ukrainy, ukraińscy żołdacy próbowali zwałić figurę Mickiewicza, bo dla nich był on

symbolem polskości miasta. Kararyjski marmur okazał się jednak odporny na młoty i siekiery i zdołano tylko uszkodzić pomnik oraz cokół. Stłuczenia były na tyle poważne, że nie sposób było już marmurowego pomnika odrestaurować, więc władze miasta postanowiły skopiować figurę i odlać ją w brązie. I taki pomnik na znacznie wyższym postumencie postawiono w 1930 roku. Ale jest również identyczny, marmurowy Mickiewicz, który bez uszkodzeń przetrwał zresztą do

dziś, tyle że w Wieliczce. Bo powszechne zachwyty dla stanisławowskiego pomnika sprawiły, iż mistrz Błotnicki w 1903 roku wykonał identyczną kopię na zamówienie rajców tego miasta.

Dramatyczna akcja w teatrze

Wspomnienie tej cudownej lekcji pod pomnikiem z wczesnego dzieciństwa, bo miałem wtedy tylko 10 lat, zostało w czterech latach później przyćmione jednym z najstraszniejszych moich przeżyć. W dniu



Plac Mickiewicza, widok na synagoge

17 listopada 1943 roku z cokolu pomnika oglądałem, bowiem dokonana przez Niemców publiczną egzekucję na Ukraińcach. Dwa lata wcześniej, kiedy Sowietci w poplochu uciekali ze Stanisławowa, widziałem zwłoki okrutnie pomordowanych przez NKWD. Teraz zobaczyłem, jak zabijano. Zapamiętałem to na całe życie.

W któryś z listopadowych wieczorów w teatrze, przeznaczonym tylko dla Ukraińców i Niemców miała się odbyć premiera ukraińskiej sztuki dla dzieci. Z zazdrością obserwowałem wystrojone ukraińskie rodziny, jak ulicą Trzeciego Maja udawały się do teatru. Nam, Polakom, do teatru wstęp był wzbroniony. Nie dla nas było też wtedy kino. Dwie godziny później na ulicy przed naszym domem nagle znów zrobiło się tłoczno. Pod teatr niespodziewanie zajeżdżały niemieckie ciężarówki z gestapo i woj-

mierze byli to Polacy i Ukraińcy. W sumie kilka tysięcy. Z domu na plac miałem dosłownie kilka kroków, więc ciekawość przemogła rodzicielski zakaz. Do pierwszych rzędów nie sposób było się przepchać, a poza tym po prostu się bałem. Nigdy przedtem nie byłem w takim tłumie. Ustawilem się nieco z dala, na stopniach cokolu pomnika. Siedziało już na nim kilka dzieciaków. Jeden z nich podał mi rękę, ale nie wdrapałbym się na cokół, gdyby ktoś inny nie podepchnął mnie do góry. Potem ja wciągnąłem tego, który mnie pomógł i na cokole był już komplet. Była piękna, słoneczna pogoda, doskonała widoczność. Z góry zobaczyłem, że kordonem niemieckich żołnierzy otoczona jest również synagoga i pod jej ścianą wkopanych jest dziesięć pali. A w odległości kilku metrów stoi czwórka cała kompania, z bagnietami na karabinach. Wśród tłumu, na samym przedzie, było

też sporo węgierskich żołnierzy. Ich brunatne mundury wyraźnie odcinały się od oliwkowej zieleni Niemców. Madziarzy, wśród których było kilku oficerów, nie

plac przez kilka głośników. Zaczęła się bodaj w południe i nie miała nic wspólnego z sądem. Odczytywano nazwisko, datę urodzenia oraz adres sądnego i

z sądnym odpowiedział „nie”. Słuchaliśmy tego w śmiertelnym milczeniu. Byłem oszołomiony. Dziś wiem, że to był szok. Zapamiętałem, że wśród skazanych na śmierć były trzy kobiety, kilku ojców z synami oraz cała rodzina Gontaruków – ojciec, matka, syn i córka. I tylko jedno dziecko z tej rodziny uniewinniono – Annę, bo miała zaledwie 11 lat. Nazwisko tej rodziny oraz imię dziewczynki, jako jedyne właśnie z tego względu zapamiętałem. Skazani na śmierć w większości pochodzili z Nadwórnej i Mikuliczyna.

Zaraz też zaczęto pojedynczo wyprawiać skazanych z teatru pod synagogę i tam przywiązywać do słupów. Byli hardzi, z uniesionymi głowami, przeważnie w białych, ukraińskich koszulach, wyrzucanych na spodnie. Kiedy już całą pierwszą dziesiątkę przywiązano do słupów, uformował się przed nimi w dwóch rzędach pluton egzekucyjny. Pierwszy rząd klęknął, drugi stał nad nimi. Na donośny rozkaz Niemcy zarepetowali

jał, przykładając pistolet do skroni. Zrobiło mi się słabo, ale nie spadłem z cokołu, tak jak dwóch chłopców koło mnie, którzy zaczęli wymiotować. Dokładnie widziałem, jak jeden z junaków z w charakterystycznym, granatowym kombinezonie ekipy Baudienstu (byli to z reguły Polacy), która odwiązywała ofiary od słupów, też dostał torsji i wtedy dowódca gestapowiec z rozmachem uderzył go w twarz, a gdy upadł – zaczął gwałtownie kopać. Następną dziesiątkę wyprowadzono na rozstrzelanie już z zaklejonymi ustami. A potem – jeszcze tylko piątkę. Wśród rozstrzelanych nie było ani jednej skazanej podczas rozprawy kobiety.

Pomoc pokaleczonym

Po trzeciej salwie doszło nagle do zamieszania. Gestapowcy otoczyli węgierskiego oficera, który fotografował egzekucję i chcieli mu zabrać aparat. Doszło do szarpaniny, bo pozostali Madziarzy natychmiast stanęli w jego obronie. Wtedy

stratowany. Zszedłem z cokołu dopiero, gdy większość się rozproszyła i zaczęto udzielać pomocy leżącym na trawniku. Pobiegłem do domu, a tam, na ganku domu i w poczekalni gabinetu lekarskiego mojego Ojca było pełno pokaleczonych. Ojciec krzyknął na mnie, abym natychmiast zaczął mu pomagać. Oblewał rany wodą utlenioną, dezynfekował jodyną, kładł gazę i wate, zaczynał owijać bandażem, a ja kończyłem i zawiązywałem. Tego popołudnia Ojciec miał mnóstwo pracy i chyba dzięki temu uciekło mi się nieposlušność. I tylko nie mogłem spojrzeć w oczy Katince, która patrzyła na mnie tak, jakby jej serce pękło...

Rozpacz, a nie satysfakcja

Nie tylko okrutna egzekucja, ale i bohaterka, godna podziwu postawa rozstrzelanych Ukraińców, latami nie dawały mi spokoju. Przecież byli to ci sami Ukraińcy z OUN, którzy, zaraz po wkroczeniu Niemców, opowiedzieli się po ich stronie, wspólnie z nimi mordowali Polaków i Żydów we Lwowie oraz w Stanisławowie, utworzyli wziętą okupantom milicję, poparli i wstąpili do utworzonej przez Hitlera dywizji SS Galizien, wreszcie na własną rękę już w 1942 roku zaczęli organizować pogromy polskiej ludności. Teraz na nich przyszła kolej. Oprócz 27 rozstrzelanych w publicznej egzekucji pod synagogą Niemcy zamordowali w ramach tej akcji ponad 200 Ukraińców, w tym – sporo kobiet i nastoletnich chłopców. Ani ja, ani koledzy ze szkoły, ani całe nasze polskie środowisko, nie czuło z tego powodu jakiejś satysfakcji, zadowolenia, że Ukraińcom przyszło zapłacić rachunek za wyrządzone nam, Polakom krzywdy. Była tylko rozpacz, że po dramatycznej, pełnej wzajemnych udręk przeszłości, w tej krwawej wojnie byliśmy przeciw sobie, choć przecież naszymi największymi, mordującymi nas bez skrupułów, wrogami byli Niemcy i Sowietci.

Śródtytuły
pochodzą od redakcji



W miejscu egzekucji stoi pomnik

mieli jednak broni. Chyba tylko oficerowie mieli przy pasach kabury z pistoletami.

Egzekucja na działaczach OUN

Prowadzona w teatrze w języku ukraińskim rozprawa była transmitowana na

pytano o przynależność, sympatię czy też pomoc udzielaną OUN. Sądnym odpowiadał „tak” lub „nie”. I to wszystko! A potem natychmiast zapadał wyrok. Dla wszystkich, którzy powiedzieli „tak” – kara śmierci przez rozstrzelanie! Tylko jeden



Napis poświęcony rozstrzelanym

broń i wtedy skazani zaczęli krzyczeć: „Sława Ukrainie! Haj żywe Ukraina! Ginem za Ukrainu!” Padła salwa, koszule zacerwieńły się, wszyscy zwiótczeli, ale dowodzący plutonem gestapowiec podchodził kolejno do rozstrzelanych i dobi-

padła komenda, pluton egzekucyjny odwrócił się frontem do tłumu i zarepetował broń. Ludzie, ci z przodu, zaczęli panicznie uciekać, wywracać się na otaczającej trawnik żelaznej barierce, deptać po sobie. Gdybym był w tłumie, zostałbym chyba

Chór seniorów lwowskich w Warszawie

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Przyjęliśmy zaproszenie dyrektora Mokotowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Warszawie pani dr Zofii Iwanickiej z wielką radością i satysfakcją. Z wielką nostalgią i sentymentem odbieramy każdorazowe spotkanie z Polską, a szczególnie z Warszawą – sercem naszej Ojczyzny.

Chór „Lutnia” działa przy Lwowskim UTW. Śpiewamy piosenki religijne, patriotyczne i rozrywkowe. W Warszawie gościliśmy cztery dni. Po przybyciu do Warszawy wzięliśmy udział we Mszy św., w Kościele Środowisk Twórczych p.w. św. Brata Alberta i Andrzeja Apostoła. Podczas Mszy św. wykonaliśmy następujące pieśni: *Hymn do Boga, Modlitwa Kapłana (Verdi, opera „Nabucco”), Łyczakowska Madonna, Do Ciebie, odwieczny Panie, Com przyrzekł Bogu przy chrzcie raz, Pieśń do Matki Boskiej, Z dawna Polski Tyś Królowa, Barka*. Bardzo życzliwie i ciepło przyjęła nas publiczność i ksiądz Wiesław Niewęglowski, rektor tej parafii.

W drugim dniu zwiedziliśmy Zamek Królewski. Z wielkim zainteresowaniem po raz kolejny wysłuchaliśmy historii Państwa Polskiego za czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, którą nam przybliżył pracownik Zamku Królewskiego mgr Sławomir Szczocki.

Trzeciego dnia odbyliśmy piękną wycieczkę do Olsztyna. Po drodze zwiedziliśmy zamek w Ciechanowie nad Ładynią – ruiny gotyckiego zamku książąt Mazowieckich w XV – XVII w. Jest tu kościół gotycki. Gród



ten od XIII w. był siedzibą książąt Mazowieckich.

W Niedzicy zobaczyliśmy pokrzyżacki zamek gotycki z XIV-XV i pocz. XVI w. o charakterze rezydencyjno-obronnym, z późno gotycką polichromią, siedzibę wójtów i komturów. W

Sali Rycerskiej odbywają się biesiady, pokazy walk na miecze, kusze i topory.

W Olsztynie obejźliśmy zamek, niegdyś siedzibę administratora dóbr Kapituły Warmińskiej. Tu w latach 1516-1521 Mikołaj Kopernik prowadził prace naukowe. Są tu: zbiór naj-

cenniejszych eksponatów i tablica do badania rzeczywistej długości roku.

Katedra p.w. św. Jakuba Starszego – to jeden z najcenniejszych kościołów na Warmii. Jest to potężna gotycka budowla. Drzwi spiżowe, umieszczone w głównym portalu kościoła, są

pomnikiem pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II oraz pamiątką jego pobytu w Olsztynie. Jest tu również ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej, namalowany w 1947 roku przez Ludomira Ślędzickiego. Srebrna sukienka została wykonana przez firmę warszawską pana Gontarczyka. Sam obraz oprawiony jest w gotyckie obramowanie dawnego obrazu św. Katarzyny, będącego fundacją biskupa Warmińskiego Łukasza Watzenrodego, wuja Mikołaja Kopernika.

Artykuł ten pragnę zakończyć wierszem Iwowskiej poetki Stanisławy Nowosad, który ona napisała w czasie naszego pobytu w Warszawie: *Piękna Stolico! Tobą się upajam, Ojczyzno Niedosiężna! Imieniem Twoim, wdzięcznym Warszawo! Warszawo i Polsko Święta! Tak! Tyś świętością pierwsza po Bogu Dla nas, wygnańców z sąsiedztwa, W ciągłej tęsknocie ojczystych progów*

Tulim się do Polski serca! We śnie, na jawie, w natchnieniu powtarzam Słowa, od których drga serce - Warszawo! Polsko! Polsko! Warszawo! W radości, w bólu, w rozterce.

Rozmowa z lwowianką Bogusławą Czerną

PANI, KTÓRA JEST OPTYMISTKĄ

Rozmawiała i spisała MARIA BASZA
zdjęcia autorka
oraz archiwum prywatne
Bogusławy Czernej

- Pani Bogusławo, proszę przyjąć jak najserdeczniejsze życzenia z okazji pięknego Jubileuszu, który szanowna Pani niedawno obchodziła. W imieniu własnym oraz całej naszej redakcji, życzę Pani czerstwego zdrowia i jeszcze wielu pięknych jubileuszy. Radości i pogody ducha Pani nie potrzeba życzyć, bo Pani jest osobą pogodną i radosną. Poza tym, Pani ciągle działa w środowiskach polskich. Gratuluję tego hartu ducha! Tak trzymać!

Proszę się podzielić swoimi wspomnieniami z czytelnikami naszej gazety. Z pewnością, życiorys Pani jest bogaty i niezwykły.

- Urodziłam się we Lwowie 22 września 1922 roku. Ojciec mój zaledwie wrócił z niewoli rosyjskiej. Służył on w armii austriackiej i podczas I wojny światowej dostał się do niewoli, w której był do 1922 roku. Mieszkaliśmy u dziadków: ojciec, matka, moja starsza siostra, ja, dziadek, babcia i ciocia Wanda – siostra mojej babci, którą ja najlepiej ze wszystkich pamiętam, ponieważ ona uczyła mnie czytać, pisać i modlić się. Moja mama często chorowała. Mną opiekowała się właśnie ciocia Wanda, która była emerytowaną nauczycielką. Ciocia Wanda nie miała własnych dzieci, nie była nigdy zamężna. Bardzo kochała mego ojca i mnie też, była moją matką chrzestną.

- Do jakiej szkoły Pani chodziła?

- Najpierw poszłam do szkoły prywatnej, ale w pierwszej klasie byłam tylko trzy dni. To dlatego, że umiałam już i czytać, i pisać, i liczyć. Nic ciekawego dla mnie tam nie było. Nauczycielka powiedziała do mojej cioci – Wandziu, zabierz ją, bo ona mi przeszkadza. Nie mogłam spokojnie usiedzieć na miejscu, lubiłam się pochwalić, mówiłam – a ja to już umiem, a ja to już znam... I od razu poszłam do drugiej klasy.

- Była Pani genialnym dzieckiem...

- Chodziłam do szkoły im. Stanisława Konarskiego, która mieściła się na rogu ul. Kętrzyńskiego, (obecnie ul. Fedkowicza). Po ukończeniu szóstej klasy wstąpiłam do gimnazjum im. Królowej Jadwigi, które mieściło się przy ul. Potockiego (obecnie ul. Czuprynki). To było nowo wybudowane lokum. Gimnazjum było bardzo ładne, zamiast zwykłych ławek szkolnych, siedziało się przy stolikach na wygodnych, nowych krzeselkach. Mieliśmy piękną salę gimnastyczną, nauczyciele byli bardzo dobrzy. Pamiętam do dziś niektórych nauczycieli... Była taka pani Jarosiewicz, która uczyła nas geografii, pani Majerska, która była naszą kierowniczką klasową i uczyła nas niemieckiego. Niestety, moje studia, moje uniwersytety zakończyły się na czwartej klasie gimnazjalnej. Ponieważ był to rok 1939, ukończyłam czwartą klasę. Zawsze marzyłam o zostaniu dziennikarką... Lubiliam pisać, wierszy, co prawda nie pisałam.

- I to pozostało do dziś...

- To pozostało. Niestety, odezwało się to w starszym wieku. Z zawodu jestem pielęgniarką. Wrócić do 1939 roku. Właśnie, 22 września, w dniu moich urodzin, do Lwowa weszły wojska sowieckie. To były najsmutniejsze urodziny z mego dotychczasowego, siedemnastoletniego życia. Potem zabrali ojca. Ojciec od 1922 roku pracował w Magistracie, początkowo – jako asystent, później – rewident Miejskiej Izby Obrachunkowej. W roku 1936 został przeniesiony na stanowisko rachmistrza do Rzeźni Miejskiej, przy której otrzy-



Pani Bogusława Czerna w swoim mieszkaniu



Rodzice Pani Bogusławy

maliśmy mieszkanie służbowe – trzy pokoje z kuchnią. Ojciec mój był z wykształcenia muzykiem, ukończył Konserwatorium. Kierował Orkiestrą Dętą Miasta Lwowa, prowadził chórek, w domu udzielał lekcji gry na fortepianie i na skrzypcach, kierował drugą filią szkoły muzycznej im. Saby Kasperkowej. To było jego drugie miejsce pracy.

- Czy Pani gra na jakimś instrumencie muzycznym?

- Niestety, nie, gra moja starsza siostra, która mieszka obecnie w Bremie. Siostra ma już 88 lat, jest starsza ode mnie

o trzy lata, ale jeszcze od czasu do czasu mi pomaga.

- Wróćmy do czasu wkroczenia wojsk sowieckich do Lwowa.

- Ojca mego zabrano w styczniu 1940 roku, a trzy miesiące później – w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 roku, zabrali mnie i moją mamę i wywieźli nas do Semipalatyńskiej oblasti. To jest wschodni Kazachstan. Osiedlono nas we wsi Borodulicha, bel-agaczskij rajon. Byłyśmy obie z mamą przeziębione, bo klimat jest tam bardzo surowy: latem bardzo gorąco, zimą zaś – bardzo zimno, do 40 stopni. Choro-

przyda. Rzeczywiście, to wszystko się tam przędalo. Sprzedawało się te rzeczy – to zegarek, to pierścionek, to jakieś futro i z tego się utrzymywaliśmy.

- Gdzie pracowała Pani podczas zesłania?

-Wszystko robiłam. Najpierw myłam podłogi we fryzjerni, latem zabierali nas do pracy w kolchozie. W krótkim czasie



Bogusława w dniu Pierwszej Komunii św.



Siostra Pani Bogusławy

wałam na malarię, później zachorowałam na gruźlicę, której nie mogłam się pozbyć przez długie lata. Tam mieszkaliśmy przez całą wojnę. W tej miejscowości było bardzo dużo zesłańców z całego Związku Radzieckiego. Kiedy nas zabierano ze Lwowa, przyszło ich troje: jeden enkawudysta, jeden w cywilu i jeden lwowski milicjant. Milicjant po cichu powiedział do mnie – zabierajcie wszystko, co możecie. Wy nie do więzienia jedziecie, a na zesłanie, tam się wam wszystko

nauczyłam się języka rosyjskiego, w ogóle posiadam zdolności do uczenia się języków. Uczylam się czytać z książek takich pisarzy, jak Tolstoj, Gonczarow, Turgeniew. Obok naszego mieszkania mieściła się biblioteka, tam wypożyczałam książki, mama mi pokazywała litery. Następnie pracowałam jako kelnerka w stołówce, później – przyjęto mnie do pracy w punkcie skupu mleka. Nie głodowaliśmy, bo mleko zawsze było... To mleko musiałam sama wozić do mleczarni.



Zaświadczenie o przymusowym wysiedleniu Pani Bogusławy i jej matki

Musiałam zaprzęgać konia, którego się na początku bardzo bałam. Właściwie, to był nie koń, a kobyła. To była taka spokojna kobyła, która może się również mnie bała, a ja jej... Księgowy, który pracował w tej mleczarni powiedział do mnie – *to nie jest dla ciebie praca, dziecko, z tym koniem, z tym wozem i z tym dźwiganem*. Zatrudniono mnie w biurze, przy tej mleczarni. Tam nauczyłam się księ-

Czernihowie i w Kijowie czytają naszą gazetę.

Przez 36 lat pracowałam, najpierw jako pielęgniarka w IV szpitalu we Lwowie, później – jako starsza siostra oddziałowa w przychodni przy ul. Fredry we Lwowie. Prowadziłam zajęcia dla pielęgniarek, dla salowych. Za swoją pracę otrzymywałam dużo wdzięczności. Nie chcę się chwalić, ale

życie trzymam, mam dużo przyjaciół wśród Rosjan.

-Wiem, że Pani ma wykłady na Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Lwowie.

-Należę do zarządu LUTW, do sekcji historii. Mówię nie tylko o historii, mówię o wszystkim. Podam kilka nazwisk tematów, które przygotowywałam: „Śluby Jana Kazimierza”, „Historia Katedry Lwowskiej”, „Pierwsze tramwaje lwowskie”, „Święci na ulicach Lwowa”, „Kościoły Lwowskie”, „Rynek, ratusz i otaczające go kamienice” i wiele innych tematów. Zawsze wybieram coś takiego, żeby było ciekawie.

90. /301/ BRYŁA Włodzimierz s. Kazimierza i Herminy ur. 29.11.1888 w Stanisławowie, por. piech. rez., nauczyciel muzyki, urzędnik magistracki, zam. Lwów, aresztowany 7.1.1940 r., wywieziony.

Na „Liście Katyńskiej” pod nr 301 znajduje się nazwisko ojca Pani Bogusławy - **Włodzimierza Bryły**

gowości. Później pracowałam jako sekretarką w szkole, następnie byłam księgową.

Przez cały czas modliłyśmy się z mamą, żeby Pan Bóg pozwolił nam wrócić do domu, modliłyśmy się również o to, żeby ojciec był żywy. Niestety, spełniło się tylko pierwsze nasze życzenie. O ojcu przez długie lata nic nie wiedziałam. W numerze 10 „Gazety Lwowskiej”, pod

tak było. W 1990 roku odeszłam na emeryturę.

- Jaki jest Pani Lwów?

-Mój Lwów jest przeszłości – piękne, czyste miasto, miasto wesołych ludzi. Tak, jak się śpiewa w dawnych piosenkach lwowskich – gdzie jest tak dobrze, jak we Lwowie. W każdym domu była dozorca, bramę się zamykało na noc. We Lwowie zawsze było dużo zieleni, było dużo kwiatów. Ten dawny Lwów był mniejszy. Może, dlatego, że byłam młoda, wszystko odbierałam bardziej radośnie.

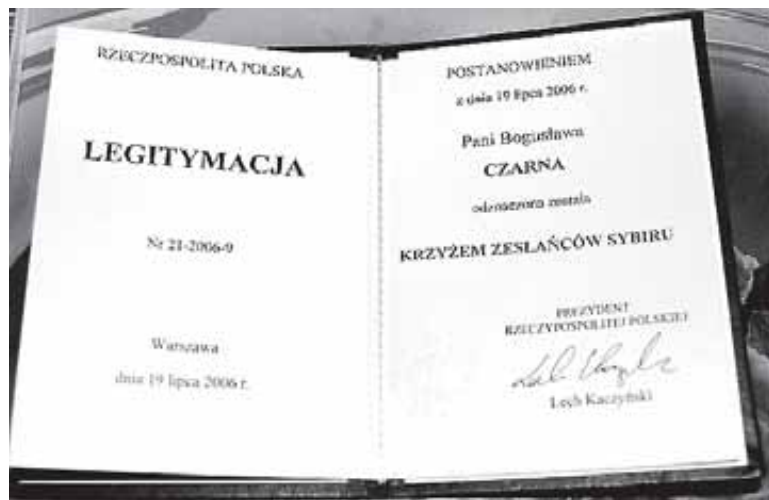
W domu u nas bywali znani ludzie. Jesteśmy spokrewnieni z różnymi, dość znanymi rodzinami. Między innymi, był taki Oswald Balcer – profesor, historyk, który walczył o Morskie Oko, pochowany jest na Cmentarzu Łyczakowskim. Pochodził z rodziny mojego dziadka. W rodzinie mojej babci był poeta – Tadeusz Holender. Znam Szczepcia – Kazimierza Wajdę, mam nawet jego fotografię. On był urzędnikiem gminy, pracował razem z moim ojcem.

- Jakie relacje miała i ma Pani z osobami innych narodowości?

- Kiedy mieszkaliśmy w Kazachstanie, to miejscowi mieszkańcy



Krzyż Zesłańców Sybiru, którym została odznaczona Bogusława Czarna



datą 31 maja, 1995 rok, przeczytałam: „Ciąg dalszy Listy Katyńskiej”. Tu pod nr 301 znajduje się nazwisko mego ojca: Bryła Włodzimierz, syn Kazimierza, urodzony w 1888 roku i jakieś numerki – 55/3-90. W tej gazecie podano również taką informację, – jeśli ktoś znajdzie nazwisko swoich bliskich, niech zgłosi się do redakcji i niech napisze list do prokuratora Śnieżki w Warszawie, który prowadzi te wszystkie sprawy. Napisałam list do „Gazety Lwowskiej”. Napisałam też do pana prokuratora do Warszawy i stamtąd otrzymałam odpowiedź, że mój ojciec figuruje jako porucznik i nie wiadomo, gdzie zginął. Mama moja wyjechała do Polski, a ja zostałam tutaj, ponieważ wyszłam za mąż.

- Gdzie Pani się przygotowywała do zawodu pielęgniarskiego?

-Kiedy wróciłam do Lwowa i nie miałam, gdzie mieszkać, pojechałam do Stanisławowa, gdzie mieszkała ciotka mego ojca, ale ciotka już zmarła. Rozpoczęłam tam pracę i jednocześnie uczyłam się w szkole pielęgniarskiej. Stanisławów – to piękne miasteczko. Bardzo się cieszę, że gazeta nasza ostatnio jest wydawana nie tylko dla lwowian, ale dla wszystkich. Nawet w



traktowali nas dość dobrze. A co było we Lwowie? Chodziłam do gimnazjum państwowego. W klasie były i Żydówki, i Ukrainki, były dwie Rosjanki, jedna Niemka. Relacje były bardzo dobre. Mój ojciec mówił zawsze, że każdego trzeba przyjmować jednakowo dobrze, jako człowieka, nie zważając na to, jakiej jest narodowości. Mój ojciec miał przyjaciół wśród Żydów i Ukraińców. I ja tego się przez całe

1-22 LISTOPADA 1918 ROKU - OBRONA LWOWA

Pod koniec I wojny światowej borykające się z coraz większymi problemami natury gospodarczej i militarnej państwa centralne, Niemcy i Austro-Węgry, 9 lutego 1918 r. zawarły układ z Ukrainą Naddnieprzańską. Austro-Węgry m.in. zobowiązały się oddać Ukraincom Galicję Wschodnią ze Lwowem. Informacja o tym wywołała duże wzburzenie w polskim społeczeństwie.

Pod koniec wojny, 28 października 1918 r. powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, która zamierzała porozumieć się z działaczami ukraińskimi.

W nocy z 31 października na 1 listopada oddziały ukraińskie (około 4000 żołnierzy), sfornowane na bazie stacjonujących we Lwowie austro-węgierskich 15, 19, 30 i 41 pułków piechoty, dokonały zamachu, opanowując główne obiekty w mieście: dworce, pocztę, ratusz. Władzę

ciągu następnego dnia Polacy zdobywali kolejne kwartaly miasta.

Z odsieczą obrońcom 20 listopada przybyły oddziały polskie z Krakowa, dowodzone przez ppłk Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. W nocy z 21 na 22 listopada żołnierze polscy przypuścili decydujący atak na ukraińskie pozycje. Ostatecznie 22 listopada siły przeciwnika opuściły miasto.



Cmentarz Orłowski Lwowski

przejęła Ukraińska Rada Ludowa. Akcja ta spotkała się z wojskową odpowiedzią Polaków.

We Lwowie działała tajna Polska Organizacja Wojskowa, istniała ekspozytura wojskowa, utworzona na polecenie Komisji Wojskowej Polskiej Rady Regencyjnej w Warszawie. W mieście przebywało (częściowo konspiracyjnie) kilkuset legionistów. Swoje struktury organizacyjne miały także m.in. Polskie Kadry Wojskowe czy harcerstwo. Polacy zdawali sobie sprawę z ukraińskich przygotowań do opanowania Lwowa, jednak byli zbyt słabi, by móc przejąć inicjatywę.

1 listopada rozpoczęły się walki w mieście. Początkowo głównym ośrodkiem polskiej obrony stała się szkoła im. Sienkiewicza, Dom Techników i remiza tramwajowa. Pierwsze odparte natarcie przeciwnika na szkołę Sienkiewicza umożliwiło utworzenie dalszych gniazd oporu. W północnej części miasta powstały trzy kolejne punkty oporu: na ul. Kordeckiego, Janowskiej i Leona Sapiehy. Szczególne zasługi w tym okresie mieli m.in. kpt. Zdzisław Trzeźniowski oraz kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, który był faktycznym zwierzchnikiem sił polskich. Już 2 listopada podjęto atak na pozycje ukraińskie w centrum miasta.

Jednocześnie przystąpiono do formowania nowych polskich oddziałów wszystkich typów broni. Do szeregów zgłaszała się niezwykle licznie lwowska młodzież gimnazjalna. Z członków prezydium Rady Miasta utworzono Polski Komitet Narodowy, który mianował kpt. Czesława Mączyńskiego komendantem obrony.

5 listopada została ona zreorganizowana. Powołano dwie grupy taktyczne, w skład których weszło sześć oddziałów obrony oraz mniejsze pododdziały. Szczególnie krwawe walki uliczne toczyły się w rejonie Politechniki, na ul. Bema, na Kleparowie, Zamarstynowie i w okolicy Cytadeli. W

W listopadowej obronie Lwowa wzięło udział 6022 obrońców. Poległo bądź zmarło w następstwie ran 218. Szczególną rolę odegrała młodzież, nazwana Lwowskimi Orłętami. Wśród obrońców 1421 było w przedziale wieku między 7 a 17 lat. Najmłodszy poległy miał lat 9.

W obronie miasta wzięło udział liczne grono późniejszych generałów Wojska Polskiego. Wśród nich byli Roman Abraham, Janusz de Beaurain, Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Bernard Mond, Stanisław Kozicki i Bronisław Piracki. Wśród żołnierzy odsieczy byli m.in. Mieczysław Tokarzewski-Karaszewicz, Władysław Bortnowski, Jerzy Ferek-Bleszyński, Edmund Knoll-Kownacki czy Henryk Paszowski.

Listopadowe walki, choć przyniosły oswobodzenie Lwowa z rąk ukraińskich, nie zakończyły działań w jego rejonie. Oblężenie miasta trwało do końca kwietnia 1919 r., choć z miesiąca na miesiąc sytuacja Polaków ulegała poprawie. Ostatecznie ofensywa oddziałów gen. Józefa Hallera, przeprowadzona w drugiej połowie maja 1919 r., doprowadziła do odepchnięcia wojsk ukraińskich daleko w kierunku wschodnim.

W uznaniu postawy mieszkańców 22 listopada 1920 r. marsz Józef Piłsudski odznaczył Lwów orderem *Virtuti Militari* *Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski*.

Poległych w obronie Lwowa w latach 1918-1920 pochowano na specjalnie utworzonym Cmentarzu Orłowski. Zniszczony przez Sowieców, decyzją władz Rzeczypospolitej i niepodległej Ukrainy został odbudowany.

Warto dodać, że to z pobojowiska lwowskiego został ekshumowany do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie nieznany z nazwiska bohater walk o niepodległość Polski z lat 1918-1920.

źródło: www.wspolnotapolska.org.pl



SZYMON KAZIMIERSKI

Podlasie to kraina wielkiej ciszy. Nie ma tu fabryk, przemysłu, rozbudowanych miast i związanych z takimi miastami tłumów rozwrzeszczanych pódmiotów, którzy sami siebie uważają za nowoczesne społeczeństwo wielkomiejskie, prężną awangardę postępu i gwarancję sukcesu Polski na terenie Unii Europejskiej. Ktoś nazwał ich aktywność wyścigiem szczurów do ogryzka na miejskim wysypisku śmieci, a oni nawet nie zauważają kpiny, zawartej w tym określeniu. Dziwne społeczeństwo, które chyba zbyt chętnie godzi się na porównanie ze szczurami. Podobnie jak ich policjanci, którzy, mówiąc o sobie, lubią nazywać siebie psami. – Ręce opadają!

Kraina puszczy i bezludzi

Pozostawiając samemu sobie to „nowoczesne społeczeństwo”, chciałbym, aby zwrócili Państwo uwagę na pewien fakt. Prawie każdy święty, prawie każdy prorok, ma w swej biografii bardzo podobny epizod. Jakiś okres czasu spędzony na pustyni. „Na puszczy”, jak pisał nieodżałowanej pamięci ksiądz Jakub Wujek, pierwszy tłumacz Pisma Świętego na język polski.

W Ziemi Świętej łatwo o pustynię, jako że kraj jest suchy i gorący. U nas, co prawda, pustyni nigdy nie było, ale my za to mieliśmy mnóstwo innych pustkowi, prawdziwych puszczy i bezludzi.

Niekoniecznie musiały to być od razu pustkowia na bagnach, w górach, czy leśnych wertepach. Miejsce, nadające się na pustelnię, można było znaleźć nawet dość blisko ludzkich siedzib i w wielu przypadkach właśnie tam napotykało się świętobliwego pustelnika, eremity, czy tajem-



To jest nowa dolina Józafata, którą wskazał święty. Dusze będą stały tuż za ogrodzeniem cerkwi

niczego anachoretę. Pobożne rozmyślenia widocznie udają się najlepiej tylko w takich miejscach, gdzie ma się gwarancję ciszy, spokoju i samotności.

Północne Podlasie, ze swoim wielkim zaludnieniem, zawsze idealnie nadawało się na krainę dla ludzi, chcących coś w sobie przetrwać, przemyśleć, uporać się z jakimś głosem wewnętrznym, może tylko wymyślonym przez siebie samego, a może właśnie prawdziwym, Boskim, powołującym do czynu świętego i wzniosłego?

Bardzo trudno przychodzi rozpoznanie powołania prawdziwego, odróżnienie go od sztucznego, wywołanego być może tylko chwilową chętką, lub jakimś zwirowanym impulsem. Jak rozpoznać, co jest ogniem świętym, a co – ogniem słomianym, lub jeszcze gorzej – objawem jakiejś choroby? Trzeba, więc ciszy. Trzeba spokoju, by rozmyślać.

Część druga ŚWIĘTY ILIA



Prorok Ilija podczas nauczania wiernych

Lata dwudzieste i trzydzieste minionego wieku przyniosły ze sobą na Podlasiu niezwykle urodzaj na ludzi dziwnych. Wędrujących cudotwórców, uzdrowicieli, przepowiadaczy przyszłości, matek boskich i Mesjaszy. Raz po raz szła przez wsie Podlasia radosna wieść, że pojawił się cudem ocalony z bolszewickiej rzezi – car Mikołaj! Następny z niemaleju już kolekcji ocalałych carów, ale tym razem już autentyczny! Prawdziwy!

Prawosławna białoruska ludność Podlasia chyba najciężej ze wszystkich podlaskich społeczności odczuła zmiany, jakie nastąpiły po pierwszej wojnie

światowej, rewolucji rosyjskiej i wojnie polsko – bolszewickiej. Cały dotychczasowy świat zawałił im się dosłownie na oczach. Nie było już Matki Rosji i cara oswojonego. Cerkiew prawosławna ledwie trzymała się na nogach, a nowe władze, polskie i katolickie, wydawały im się wrogie i nieczule na ich problemy. Dobrzy, prości i przeraźliwie biedni ludzie czuli się nieszczęśliwi i osamotnieni. Rozpaczliwie szukali pomocy, wsparcia i pociechy.

Prorok ze wsi Grzybowszczyzna

I wtedy przyszedł prorok. Święty Ilija. Chłop ze wsi Grzybowszczyzna. Wsi położonej w lasach niedaleko Krynek. Początkowo, zanim został prorokiem, nazywał się zwyczajnie – Eliasza Klimowicz.

Prawie zawsze, przedstawia się go jako zdziwaczałego i nie całkiem normalnego chłopca-prostaka, niepiśmiennego,



Po modlitwie proroka, w głębi lasów, w ciągu jednej nocy powstała z ziemi cerkiew otoczona murem ogrodzeniem

ciemnego durnia, któremu „odbiło”, którego niepokonana ambicja i bezdena głupota popchnęły do działania nie mającego cienia szans na realizację. Czasami przedstawia się go jeszcze gorzej. Jako oszusta, cwaniaka, drania, obdzierającego biedaków ze wszystkiego, co jeszcze im pozostało. Wydaje mi się, że żadna z tych opinii nie jest prawdziwa.

Przed wszystkim, nie jest prawdą, że Ilija był analfabeta. Powiedziałbym, że jak na ówczesnego chłopca z Grzybowszczyzny, był całkiem niezłe wykształcony. Owszem. Nie umiał pisać i czytać – ale po polsku! Po polsku nie umiał, ale to nie znaczy, że był analfabeta. Po rosyjsku radził sobie całkiem niezłe. Ambicji też nie miał zbyt wygórowanych. Chciał zbudować w swojej wsi cerkiew.

Na zbudowanie cerkwi nie miał pieniędzy. Postanowił, więc udać się do Kronsztadtu (koło Petersburga!!), do słynącego na całą Rosję mistyka i cudotwórcy, świętego Joana Kronsztadzkiego. Święty laskawie udzielił mu posłuchania, pobłogosławił Ilię i dał mu pieniądze na

rozpoczęcie budowy cerkwi w Grzybowszczyźnie. Co do dalszych wydatków, Ilija otrzymał od świętego pozwolenie na kwestę w cerkwiach całej Rosji. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce jeszcze przed pierwszą wojną światową. Jadąc do Kronsztadtu, Ilija miał do załatwienia jeszcze jedną, ważną dla Grzybowszczyzny sprawę. W tamtym czasie mieszkał w Grzybowszczyźnie groźny bandyta o nazwisku Półtorak. Bil i okradał wszystkich, kogo tylko chciał. Nie bał się nawet carskich żołnierzy. Zuchwały żuł był niepokonany. Ilija zapowiedział, że znajdzie sposób na tego gnoja, jak tylko porozmawia na jego temat ze świętym Joannem i poprosi go o uwolnienie wsi od Półtoraka. Zaraz po tym jak Ilija wyjechał do Kronsztadtu, Półtorak napadł na jakiegoś chłopca, któremu w czasie bójki udało się niezwykłego dotychczas bandytę zabić. Wszyscy uznali to za cud! Cud, sprawiony przez Ilię! Nie lekceważmy tego odczucia, bo niedługo Ilija powróci z dalekiej Rosji z błogosławieństwem samego Joana i pieniędzmi na budowę cerkwi. Teraz cuda związane z

Ilią Klimowiczem zaczął się pojawiać jeden za drugim.

Cerkiew, co „wrosła z ziemi”

Po powrocie z Rosji Ilija rozpoczął budowę cerkwi na małym pagórku, nieco na północ od wsi Stara Grzybowszczyzna. Budowy nie ukończył. Wybuchła pierwsza wojna światowa i ludność Grzybowszczyzny została wysiedlona w głąb Rosji. Po wojnie ludzie powrócili na swoje Podlasie, ale teraz musieli pogodzić się z faktem, że znaleźli się nagle w innym, obcym dla siebie kraju, o którym przedtem nie słyszeli. W Polsce.

Ilija chciał dokończyć budowę cerkwi, ale znowu wszystko musiał zaczynać od zera. Nie miał ani pozwolenia na budowę, ani pieniędzy na jej kontynuowanie. Początkowo władze nie chciały zgodzić się na budowę cerkwi, ale Ilija tak długo ich przekonywał, aż ich wreszcie przekonał. Dostał pozwolenie na budowę i na kwestowanie w prawosławnych cerkwiach. Zgromadził wokół siebie grupę pomagających mu aktywistów. Grupa kwestowała, zachęcając ludzi do ofiarności opowieściami o świętobliwym Ilii i jego chwalebnych czynach. Myśle, że działania tej właśnie grupy stworzyły wokół Eliasza Klimowicza atmosferę świętobliwości i zachwyty, wypromowały go na proroka, świętego, a na koniec Mesjasza. Żywe wcielenie Jezusa Chrystusa.

Czasami stworzy się między ludźmi, nie wiadomo, z jakiego powodu, dziwny,

synchroniczny wzmacniacz myśli i idei, samonapędzająca się spirala wzajemnych zależności i oczekiwań, które spełnione, stanowią napęd do następnych, wciąż się potęgujących wydarzeń. Tak było i teraz. Ilija, raz ogłoszony prorokiem i świętym, potrafił sprostać ludzkim oczekiwaniom. Uzdrawiał, błogosławił, nauczał i odpuszczał grzechy. Uzdrawieni, uszczęśliwieni błogosławieństwem świętego rozchodzili się, wykrzykując głośno chwałę proroka. Zewsząd, usłyszawszy o cudzie, nadszły tłumy. Chcąc odkupić swe przewinienia, pątnicy zostawiali Ilii pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. Podobno całe kosze pieniędzy. Cerkiew rosła jak na drożdżach, aż w końcu zaczęło mówić, że wrosła z ziemi sama. Że wezwana modlitwą świętego Ilii, wrosła z ziemi w ciągu jednej tylko nocy.

Następne tłumy przyjeżdżały, by zobaczyć cud, a pokrzepieni dobrym słowem, wracali się do swoich wsi, do swoich domów, jakby nie ci sami. Pełni entuzjazmu, pełni jakiejś dziwnej siły i optymizmu.

Gdy tak jak przedtem, każdy z nich obracał się w swoim wioskowym maraz-

mie jak mucha w smole, tak teraz ludzie brali się do roboty. Zaczęli dbać o swoje otoczenie. Budowali nowe domy, poprawiali drogi, stawiali mosty. Prorok Ilia aktywizował działanie lokalnych społeczności wiejskich, nawet chyba nie zdając sobie z tego sprawy. Z kasy świętego wypłacane były niemałe pieniądze na okoliczne szkoły, domy starców, ochronki dla dzieci i szpitale. Takie działanie nie mogło zostać niezauważone przez pań-

niebieskim, stąd na zdjęciu jest widoczna bardzo niewyraźnie. Wyraźnie widać za to profil Marszałka. Profil Marszałka Piłsudskiego, zawsze przez wszystkich rozpoznawany, spowodował zapewne opowieści o osobistym wręczeniu prorokowi medalu przez Piłsudskiego, co raczej na pewno nie było prawdą, a medal wręczył mu najpewniej miejscowy starosta. Ale spójrzmy na zdjęcie jeszcze raz. Ilia ma jeszcze jedno odznaczenie. To nie jest

byle co. Czy myślicie Państwo, że można dostać Krzyż Walecznych, będąc wioskowym przyglupem, ciemnym chłopem, śmiesznym pajacem, czy jak tam jeszcze przezywa się świętego Ilię? Popatrzcie dobrze na zdjęcie. Czy tak wygląda wiejski matolek? Czy ktoś potrafi powiedzieć, co działo się z Ilią w trakcie pierwszej wojny światowej, rewolucji i wojny bolszewickiej? Być może tu właśnie leży klucz do dalszych losów jego życia?

miał twarz Ilii Klimowicza, a do domu Ilii sprowadziła się kobieta uważana powszechnie za matkę boską. W poprzednim wcieleniu była to „lekką holką” - jak mówią Czesi - z miasta Grodna.

Nauka, jaką obecnie wykladał prorok Ilia, była prosta, ale dobrze trafiająca do przekonania:

- Idą bardzo ciężkie czasy. Idzie koniec świata. Potęga diabła ogarnie świat. Dla ratowania siebie i swojej duszy nieśmiertelnej należy zbudować nową stolicę świata. Nowe Jeruzalem. Najlepiej niedaleko Grzybowszczyzny na pustych polanach leśnych. Nowa stolica świata zwać się będzie - Wierszalin. Wierszalin, bo ma to być rzecz najwyższa i najważniejsza. Wierchowna taka. W nowym Jeruzalem panować będzie miłość Boża, spokój i sprawiedliwość. Nikt nie będzie

szukających pocieszenia i błogosławieństwa. Miejsce to miało stać się symbolem jedności przyrody i Boga, miejscem idealnym, które nie narzuca na ludzkie ramiona brzemienia cywilizacji”.

Specjalnie odpisałem dla Państwa ten cytat. Dlatego, bo wydawał mi się najlepszy. Idealnie oddający zamysł proroka.

Wkrótce zaczęto budowę Wierszalina! Niewiele tym razem udało się zbudować. Resztki rozpoczętych prac w postaci wykopów pod fundamenty i samych fundamentów wielkiej cerkwi można znaleźć jeszcze dziś, gdy ktoś zdecyduje się na penetrację pustkowi za wsią Grzybowszczyzna. Wrzesień 1939 roku przerwał budowę wszystkich wierszalinów na całym świecie.

Powojenne losy proroka Ilii

Okolice Krynek przypadły Związkowi Radzieckiemu, któremu niemiecki Wehrmacht cały ten teren uprzejmie odstąpił. Podczas zawieruchy wojennej zaginął gdzieś prorok Ilia i ludzie różnie sobie tłumaczyli jego zniknięcie. Niewątpliwie, złapali go Ruscy. Mówiło się, że albo rozstrzelali go i pochowali gdzieś w lesie, albo wywieźli na Syberię. Niedawno odkryto prawdę. Gdy po 17 września Rosjanie zajęli tereny Grzybowszczyzny, proroka zadenuncjował do NKWD jego najlepszy przyjaciel, „apostol” i człowiek wyznaczony przez Ilię na swojego następcę. Proroka oskarżono, że w dniu lipcowego referendum, mającego przyłączyć Podlasie do Związku Radzieckiego, „...uprawiał w swoim domu działalność antysowiecką, bo nie poszedł na głosowanie, tylko się modlił”... Ilię przewieziono do Grodna. W tamtejszym NKWD zachowywał się godnie i honorowo. Przedstawiał się jako człowiek głęboko wierzący. Pomimo nacisków nie wyparł się wiary. Dostał za to pięć lat łagru w Mariańsku pod Irkuckiem. Na mocy amnestii, po umowie Sikorski-Majski, został z łagru zwolniony. Zaraz po tym umarł. Powiadają, że stało się to w jakimś byłym klasztorze, przerebionym na umieralnię dla starców.



Dom świętego Ilii w Wierszalinie

stwowe władze Podlasia. Mówi się, że Ilia został odznaczony medalem przez samego Marszałka Piłsudskiego, że przez cały czas nosił ten medal i nigdy go nie zdejmował.

Medal i Krzyż Walecznych

Na załączonym zdjęciu mogą Państwo zauważyć, że Prorok Ilia ma przypięte do marynarki aż DWA ODZNACZENIA! Jedno z nich to Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości. Medal brązowy, z wyobrażeniem na awersie profilu Marszałka, co widać dość wyraźnie. Honorowano tym odznaczeniem wojskowych, ale również cywilów za zasługi dla Państwa Polskiego w czasie trwania pierwszego, najtrudniejszego dziesięciolecia tego państwa. Wstążka medalu była w kolorze jednolicie

medal. To jest KRZYŻ! Sądząc po kolorach, dobrze widocznych na wstążce odznaczenia, jest to Krzyż Walecznych! Chapeau bas - panowie!

Krzyż Walecznych wprowadziła 11 sierpnia 1920 roku Rada Obrony Państwa jako odznaczenie dla żołnierzy, dokonujących na polu walki jakiegoś czynu, który jest niezwykle, wymaga bohaterstwa i nie byle jakiej odwagi, który zadziwia. Na cały okres walk o niepodległość Polski, poprzez wszystkie wojny, kampanie i powstania, do 29 maja 1923 roku, kiedy to zawieszono przyznawania tego odznaczenia, wliczając w to dekoracje cudzoziemców, nadania pośmiertne, nadania kilkakrotne i tak dalej, wydano w całym Wojsku Polskim niecałe 60 tysięcy takich odznaczeń. Odznaczenia takiego nie dostawało się przed wojną za

Wizje nowej stolicy świata

Trudno powiedzieć, czy Ilię zepsuło powodzenie i wciąż rosnące znaczenie i bogactwo. A może chodziło o coś, co dojrzało w nim już od bardzo dawna, ale dopiero teraz, wydawało mu się, przyszedł czas na realizację ambitnego pomysłu. Ilia odwrócił się od cerkwi prawosławnej.



Ulubiony przez proroka dom w Leszczanach

Swoją cerkiewkę (która „sama wyszła z ziemi”) zbudowaną nakładem tak ogromnych wysiłków, wynajął społeczeństwu katolickiemu, a sam zaczął, oczywiście bez cienia jakichkolwiek pozwoleń, odprawiać nabożeństwa w swym własnym domu. Malarze w Krynkach rozpoczęli malowanie ikon, na których Pan Jezus

tam głodny, chory, czy zapomniany. Kuchnie wydawać będą smaczne posiłki, chorzy leczyć się będą w najlepszym szpitalu...

... Wierszalin, miało to być miejsce, które w przyszłości stanie się pięknym i potężnym miastem, a przychodzić do niego będą rzesze pielgrzymów i pątników,

TALENTY ZE ŚLĄSKA

IRENA MASALSKA tekst

Fot. archiwum

Był środowy wieczór jesienny... 24 października na Dużej Auli Akademii Muzycznej we Lwowie odbył się koncert młodych polskich muzyków. Organizatorem spotkania były Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna im. Mikołaja Łysenki oraz Instytucja promocji i upowszechniania muzyki „Silesia” w Katowicach. Współpraca między uczelnią a towarzystwem „Silesia” trwa od kilku lat. Jest prowadzona wymiana młodych artystów - laureatów konkursów międzynarodowych. W tym roku do Lwowa przyjechali: śpiewaczka Maria Zientek (sopran) i pianista Franciszek Owsiak (od razu zastrzegamy, że z Jurkiem Owsakiem łączy go tylko przypadkowa zbieżność nazwisk). Poza tym, że wystąpił jako solista, akompaniował pani Marii.

Maria Zientek jest absolwentką Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie śpiewu solowego prof. Stanisławy Marciniak-Gowarzewskiej (dyplom z wyróżnieniem).

Jest laureatką II Ogólnopolskiego Konkursu Wokalistyki Operowej im. Adama Didura w Bytomiu (II nagroda i nagroda specjalna za interpretację arii Halki z opery „Halka” Stanisława Moniuszki). Na tym samym konkursie przyznano jej również nagrodę za najlepsze wykonanie arii Wolfganga Amadeusza Mozarta. W latach 1994-2005 była solistką Opery Śląskiej w Bytomiu, w której zaśpiewała w operach „Halka” Stanisława Moniuszki (Halka), „Gioconda” Amilcare Ponchielliego (Gioconda), „Eugeniusz Oniegin” Piotra Czajkowskiego



Franciszek Owsiak

(Tatiana), „Tannhäuser” Ryszarda Wagnera (Venus - nominacja do nagrody Andrzeja Hiolskiego). Na scenie bytomskiej opery wystąpiła w oratorium „Quo vadis” Feliksa Nowowiejskiego (Ligia - wersja sceniczna). W 1994 roku otrzymała nagrodę Wojewody Katowickiego dla „Młodych Twórców”.

Aktualnie Maria Zientek koncertuje, prezentuje arcydzieła muzyki oratoryjno-kantatowej, operowo-operetkowej i lirykę wokalną w wielu miastach w Polsce i za granicą.

Dla nielicznej (a szkoda!) publiczności lwowskiej wykonała utwory Stanisława Moniuszki „Znaszli ten kraj”, „Prząśniczka” oraz arię Halki z IV aktu opery „Halka”. Zaprezentowała także arię Lauretty z opery „Gianni Schicchi” oraz arię Manon z opery „Manon Lescaux”. W programie znalazła się też aria Aidy z opery „Aida”, Giuseppe Verdiego.

Na „bis” artystka wykonała utwór „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie”. Po występie rozmawiała z kilkorgiem studentów lwowskiej Akademii Muzycznej, pobierającymi nauki w klasie śpiewu solowego. Mówiła, że jest zadowolona, że publiczność była wspaniała. Swoim kolegom po fachu doradzała, żeby byli odważni w doborze repertuaru, nie zrażali się niepowodzeniami, ale żeby też szanowali swój głos.

Franciszek Owsiak jest studentem Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, w klasie fortepianu profesora Józefa Stompla. Uczestniczył w kursach muzycznych, doskonaląc umiejętności pianistyczne u

Jerzego Sulikowskiego, Jerzego Sterczyńskiego, Rudolfa Bernatika, Adama Wodnickiego, Krystiana Zimmermana.

Jest laureatem konkursów: im. I. J. Paderewskiego w Kartuzach (wyróżnienie, 1997), w Żaganiu (wyróżnienie, 1998), I Konkursu Duetów Fortepianowych w Katowicach (II nagroda, 2001), VI Śląskiego Konkursu Pianistycznego w Zabrze (wyróżnienie, 2003), I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego im. M. Magina w Łodzi (III nagroda, 2004), Yamaha w Bydgoszczy (wyróżnienie za wykonanie „Suity preludium” Kazimierza Serockiego, 2005), Estrady Młodych XXXIX Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku.

W roku 2006 zakwalifikował się i wziął udział w drugim etapie Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Riny Sala Gallo w Monzy we Włoszech.

Jak muzyka polska, to nie tylko Moniuszko, to także Karol Szymanowski. Pan Franciszek Owsiak wykonał jego „Wariacje b-moll op.3”. A jakież koncert polskiej muzyki fortepianowej może się obyć bez utworów Fryderyka Chopina? Usłyszeliśmy piękne wykonanie Mazurków op.30, Nokturnu Des-dur op. 27 i Ballady F-dur op.38. Pan Franciszek grał, a przed oczyma były polskie szerokie pola, zielone łąki, jeziora na Mazurach, burze, śnieżyce w Tatrach... Oczywiście, każdy ma swoje skojarzenia z muzyką Chopina, nam ona się kojarzy z pięknym przyrodą polskiej i dumą narodu...

Po koncercie pani Maria Zientek i pan Franciszek Owsiak otrzymali gromkie brawa oraz kwiaty. Dziękujemy im za piękny wieczór i spotkanie z polską i światową klasyką muzyczną. Zapraszamy ponownie do Lwowa!

RUTHENIS RECEPTIS, CZYLI GENEZA I DZIEJE UNII BRZESKIEJ



JAROSŁAW ZOPPA

„Ktokolwiek nie tkwi w pokoju i jedności Kościoła, również i Boga posiadać nie może”
Pelagiusz II, papież (579-590)
Epist. ad Episcopos Istriae,
Acta Conc. Oecum., IV, II, 107

„Nie pomoże nic wiara, gdzie miłości nie masz
Błędzisz, choć się nią chlubisz,
Pana Boga nie znasz
Do wiary prawosławnej miłości potrzeba (...)
Bo ta jest własnym piątnem owiec Chrystusowych
Po którym poznawają parszywych od zdrowych”
Władyka Hipacy Pocię, Parentica jednego do swej Rusi, 1605

Pierwsze działania

Po fiasku unii florenckiej Stolica Apostolska, mając na uwadze słowa Zbawiciela *et fiet unum ovile et unus pastor*, podejmowała wielorakie starania względem odłączonych chrześcijan wschodnich, zwłaszcza za pontyfikatu Grzegorza XIII (1572-1585). On to w roku 1573 powołał do życia osobną Kongregację dla Kościołów wschodnich, dwa lata później uposażył i otworzył w Rzymie Kolegium Greckie, a na płaszczyźnie dogmatycznej wytyczył drogę powrotu do katolickiej jedności. W ścisłej bowiem łączności z orzeczeniami *Florentinum* wprowadził w 1575 r. wyznanie wiary dla Rusinów obrządku greckiego, którzy chcieliby złączyć się z Kościołem katolickim. Obok kwestii prymatu Biskupa Rzymskiego szczególną uwagę poświęcono w dokumencie zagadnieniu pochodzenia Ducha Św. od Ojca i Syna (*Filioque*), bo tę prawdę – wbrew „ródłom Objawienia – prawosławie odrzuca. Ponadto na prośbę cara Iwana Groźnego Grzegorz XIII podjął się pokojowej mediacji między Wielkim Księstwem Moskiewskim a Rzeczpospolitą. W tym celu wysłał na Wschód zdolnego dyplomata ks. Antoniego Possevino SI, z nadzieją ewentualnego pozyskania Rosji dla unii kościelnej. Problematyką tą zaczęto się interesować również w Koronie i na Litwie, bowiem po podpisaniu unii lubelskiej w 1569 r. w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów znalazły się liczne ziemie ruskie, w znakomitej większości zamieszkałe przez ludność, wyznającą prawosławie. W opiniotwórczych kręgach Rzeczypospolitej pojawiły się wówczas głosy (m. in. A. F. Modrzewski, kard. St. Hozjusz), postulujące silniejsze powiązanie Rusinów z polsko-litewskim państwem, nie tylko pod względem politycznym, ale i religijnym. Ideę tę ochoczo podchwycili jezuita, od 1564 r. obecni również na polskich ziemiach. To właśnie Towarzystwo Jezusowe wydało najbardziej aktywnych rzeczników doprowadzenia do unii prawosławia z Kościołem Rzymskim – ks. Stanisława Warszawickiego, ks. Benedykta Herbasta i, przede wszystkim, najgorliwszego orędownika unii, pierwszego rektora Akademii Wileńskiej, ks. Piotra Skargę. Na polecenie prowincjała Sunityera ks. Skarga wydał w 1577 r. obszerną rozprawę pt. „O Jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim od tej jedności odstąpieniu”, która

Ziarno katolickiej jedności, które po zjednoczeniowym Soborze Florenckim (1438-1439) padło – za sprawą moskiewsko-ruskiego metropolity Izydora (1380/90 - 1463) – na ziemie ruskie, obumarło. Wydało jednak plon obfity pod koniec następnego stulecia. Wówczas to na synodzie w Brześciu nad Bugiem (1596) dokonał się powrót Rusinów do jedności z Kościołem Katolickim. Na podjęcie myśli o unii Cerkwi prawosławnej w Polsce z Kościołem katolickim złożyło się kilka czynników. Były one dwójakiego rodzaju: religijne i polityczne. Te pierwsze funkcjonowały w Rzymie, w Kościele katolickim w Polsce i w samej schizmatycznej Cerkwi; te drugie – żywotne były głównie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

adresowana była bezpośrednio do schizmatyków i w niemalym stopniu przyczyniła się do przekonania niektórych prawosławnych biskupów do unii z Rzymem. Swe dzieło Skarga dedykował jednemu z najpotężniejszych magnatów ruskich tego czasu, protektorowi prawosławia w Rzeczypospolitej, księciu Konstantemu Ostrogskiemu, do którego wiedział, że zabiega o zjednoczenie Cerkwi z Rzymem. Dedykacja została przyjęta. Wystąpienie ks. Skargi spotkało się z aprobatą legata papieskiego, wspomnianego już ks. Possevino, jak również profesora Akademii Krakowskiej, pełniącego podówczas funkcję kaznodzieli na dworze królewskim, ks. Stanisława Sokolowskiego. Ten ostatni dał jej wyraz w dwóch pracach: *Censura Ecclesiae orientalis* (1582) i *De verae et falsae discrimine* (1585).

Działania Rosji carskiej oraz sytuacja duchowieństwa

Nie bez znaczenia dla realizacji unii kościelnej były również okoliczności natury politycznej. Pod koniec XV wieku wielki książę moskiewski Iwan Srogi (zm. 1505) sformułował i rozpoczął długofalowy program jednoczenia ziem ruskich pod hegemonią Moskwy. Rozwinęli go wydatnie jego następcy: wielki książę Wasyl III (zm. 1533), który oderwał od Wielkiego Księstwa Litewskiego szereg ziem ruskich, a także Iwan Groźny (zm. 1584), który w 1574 r. przyjął tytuł cara całej Rusi i kontynuował podboje ziem litewsko-ruskich. Politykę moskiewskich carów energicznie wspierała schizmatyczna Cerkiew. Sytuacja stała się poważna, kiedy w 1589 r. patriarcha konstantynopoliński Jeremiasz II ogłosił utworzenie patriarchatu Moskwy i całej Rusi, który w niedługim czasie potem wysunął pretensje do zwierzchnictwa kościelnego nad prawosławiem polsko-litewskim. Zaistniała więc realna groźba wtrącania się cara moskiewskiego w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Biskupi prawosławni w Koronie i na Litwie zaniepokoiili się tym i zareagowali myślą o unii z Rzymem.

Był jeszcze jeden aspekt, który kazał władcy poważnie myśleć o tym kroku, mianowicie pożałowania godny stan Cerkwi na Rusi: duchowieństwo pod wieloma względami nie stojące na wysokości swych zadań, urzędy kościelne wystawione na sprzedaż, coraz powszechniejsza – a mająca swe źródło w niskim poziomie wykształcenia – aprobaty dla błędów Lutera i Kalwina, nie tylko u świeckich, ale również wśród kleru. Szczerze przygnębiony tym faktem książę Ostrogski tak pisał w jednym ze swych listów do władcy Hipacego Pocię (z dn. 21 VI 1533): „(...) rozmnożyło się między ludźmi takie lenistwo, ospalstwo, odstąpienie, jako najwięcej dlatego, iż ustali nauczyciele, ustali przepowiadacze Słowa Bożego, ustali nauki, ustali kazania, a zatem nastąpiło zniszczenie i umniejszenie chwały Bożej i Cerkwi Jego, nastąpił głód słuchania słowa Bożego, nastąpiło zatem odstąpienie od wiary i zakonu”.

Ks. Michał Rahoza

Początkowo duże nadzieje na uzdrowienie sytuacji w Cerkwi ruskiej książę Ostrogski i władcy wzięli z patriarchatem

w Konstantynopolu, do którego zwrócono się o pomoc. W połowie 1589 r., w drodze powrotnej z Moskwy, zatrzymał się w Rzeczypospolitej patriarcha ekumeniczny Jeremiasz II. Pozbawił on urzędu dotychczasowego metropolity kijowskiego Onezyfora, który nie miał stosownego wykształcenia i wbrew przepisom Kościoła wschodniego był dwukrotnie żonaty. Na jego miejsce, za zgodą Zygmunta III, wyniesiony został ks. Michał Rahoza, któremu patriarcha osobiście udzielił sakry biskupiej w Wilnie i dokonał jego intronizacji. Rzecz jasna, nowy dostojnik musiał swoje wyniesienie sownie patriarsze opłacić. Rahoza część sumy uiszczył, resztę zaś solennie obiecał wypłacić w późniejszym terminie. Gdy patriarcha za pośrednictwem arcybiskupa greckiego Dionizego zaczął natarczywie domagać się uregulowania długu, rozgniewany metropolita wprost odmówił. Wówczas Jeremiasz obłożył Rahożę klątwą. Więść o tym odbiła się szerokim echem po całej Rusi, budząc wszędzie zgorszenie i zrozumiałą niechęć do patriarchy. Jego niegodne postępowanie było kroplą, która przelała czarę goryczy. Nie mogąc liczyć na pomoc Kościoła – Matki w uzdrowieniu życia kościelnego w metropolii kijowskiej, ruscy biskupi skierowali swe oczy na Rzym.

Oświadczenie władcy

W 1590 r. czterech władcy: lwowski – Gedeon Balaban, łucki – Cyryl Terlecki, chełmski – Dionizy Zbirujski i piński – Leoncjusz Pelczycki na spotkaniu w Belzie postanowili zerwać dotychczasową zależność od Konstantynopola i powrócić do jedności z Biskupem Rzymu pod warunkiem zachowania obrządku greckiego. Następnie odbyło się jeszcze kilka zjazdów o podobnym charakterze. Ich zasadniczym celem było przekonanie pozostałych biskupów ruskich o konieczności zawarcia unii z Rzymem. Starania te przyniosły dobre rezultaty, w dużym stopniu dzięki trosce króla Zygmunta III, w którego imieniu działał kanclerz koronny – Jan Zamoyski i kanclerz litewski – Lew Sapieha. Swój udział w powożeniu rozmów mieli również biskupi łacińscy, zwłaszcza Bernard Maciejowski z Łucka i nuncjusz apostolski Germanik Malaspina. Ostatecznie na zjeździe w Torczynie pod Łuckiem dnia 2 grudnia 1594 r. nastąpiło porozumienie sześciu biskupów, z metropolitą Michałem Rahożą na czele, w sprawie współdziałania na rzecz jedności, które znalazło swój wyraz w specjalnym oświadczeniu. „Do tej decyzji doszliśmy – piszą władcy w swej deklaracji – biorąc z bólem serca pod uwagę wielkie przeszkody, na jakie napotykają ludzie w dążeniu do zbawienia na skutek braku jedności Kościołów Bożych, w której tkwili nasi przodkowie od czasu Zbawiciela naszego Chrystusa i świętych Jego apostołów, i którzy wyznawali jednego tylko najwyższego Pasterza i Biskupa w Kościele Bożym na tej ziemi – jak to z całą oczywistością wykazują uchwały Soborów - i za takiego uznawali nie kogo innego, lecz Jego Świętobliwość Papieża Rzymskiego, oraz jemu okazywali posłuszeństwo we wszystkim, i gdy ten stan rzeczy trwał,

zawsze wzrastał w Kościele Bożym ład i cześć Boga”.

Synod w Brześciu nad Bugiem i pisma do papieża oraz króla

Warunki przystąpienia do unii biskupi ostatecznie ustalili w czerwcu 1595 r. na synodzie w Brześciu nad Bugiem. W przyjętym wówczas dokumencie „*Artykuły do zjednoczenia z Kościołem rzymskim należące*” postulowano: zachowanie wiary, że „*Duch Święty (...)* od Ojca przez Syna pochodzi”, zachowania liturgii i języka starosłowiańskiego, komunii pod dwoma postaciami, dotychczasowych obrzędów chrztu św., kalendarza i świąt właściwych Kościołowi wschodniemu, dotychczasowej dyscypliny co do małżeństw księży, a także wyboru i uprawnień metropolity oraz biskupów. Proszono też o krzesła senatorskie dla metropolity i biskupów, „*izby tym większa auctoritas nasza była*” i „*z Grecyjej, aby nie dopuszczano nijakich (...)* z listami ekskomunikacyjnej do państwa”, a także by nie wolno było zmieniać obrządku. W pozostałych kwestiach społecznych duchowieństwo ruskie miało być zrównane w prawach z łacińskim.

Po ostatecznym porozumieniu się z królem, episkopat ruski przygotował stosowne pismo do papieża Klemensa VIII (1592-1605), wyrażając w nim wolę przyjęcia zwierzchnictwa Biskupa Rzymskiego, i wysłał do Stolicy Apostolskiej delegację w osobach biskupów: Hipacego Pocię i Cyryla Terleckiego. Papież Klemens przyjął posłów bardzo życzliwie, w pełni godząc się na przedłożone warunki jedności. W dniu 23 grudnia 1595 r. na uroczystej audyencji, w obecności grona kardynalskiej delegacji złożyli katolickie wyznanie wiary i przyrzeczenie posłuszeństwa względem Następcy św. Piotra Apostoła w imieniu metropolity Michała, całego episkopatu, duchowieństwa i ludu ruskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jeszcze tego samego dnia Ojciec Święty potwierdził zawarcie unii kościelnej między prawosławną Cerkwią w Polsce i na Litwie a Kościołem katolickim oraz upamiętnił to wydarzenie bullą *Magnus Dominus et laudabilis nimis*.

O dokonaniem szczęśliwie zjednoczeniu listem apostolskim *Magnum divitiae* (30 XII 1595) papież zawiadomił króla Zygmunta III, którego pieczę powierzył świeżo odbudowaną jedność. Osobny list *Benedictus sit Pastor* (7 II 1596) Klemens VIII wystosował na ręce metropolity Rahoży, któremu zalecił zwołanie synodu prowincjonalnego celem ratyfikacji unii. Niestety, już wkrótce okazało się, że zgoda nie jest powszechna. Odsunął się od dzieła zjednoczenia książę Ostrogski, który – urażony tym że biskupi w rokowaniach z papieżem, pominęli jego osobę – z orędownika stał się zawziętym wrogiem unii. To on objął przewodnictwo wśród przeciwników jedności katolickiej, a najbardziej aktywne w tym względzie były bractwa cerkiewne, zwłaszcza wileńskie.

Proklamowanie Unii

W celu proklamowania unii metropolita Michał Rahoza zwołał synod do Brześcia nad Bugiem na dzień 6 paź-

dziernika 1596 r. Oprócz metropolity wzięło w nim udział pięciu biskupów ruskich: Hipacy Pocię z Włodzimierza, Cyryl Terlecki z Łucka, Dionizy Zbirujski z Chełma, Jonasz Hohół z Pińska i Hermogen, arcybiskup Połocka. Obecnych było również trzech archimandrytów klasztorów bazylikańskich oraz pewna liczba niższego duchowieństwa. Osobę papieża na synodzie reprezentowali: Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski (łaciński), biskup łucki Bernard Maciejowski i biskup chełmski Stanisław Gomoliński. W otoczeniu metropolity zabrakło dwóch biskupów: Gedeona Balabana ze Lwowa i Michała Kopysteńskiego z Przemyśla. Przybyli oni wprawdzie do Brześcia, ale przeszli do obozu księcia Ostrogskiego, który starał się za wszelką cenę pokrzyżować zamiary synodu. Podobno rozważał nawet możliwość rozpadnięcia ruskiego episkopatu przy pomocy wojska, które sprowadził do miasta. Na szczęście do tego nie doszło. Zapewne za sprawą przedstawicieli króla: Michała Krzysztofa Radziwiłła wojewody trockiego, kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy i Demetriusza Chaleckiego, starosty brzeskiego, którzy podjęli jeszcze jedną próbę porozumienia z przeciwnikami unii. Pod ich wpływem Ostrogski, któremu przypomniano jego niedawne starania unijne, zlągodził nieco swe stanowisko. Przystąpił do rozmów, w których ze strony przeciwników unii głos zabrali biskupi Balaban i Kopysteński, a ze strony katolickiej – jezuita – Piotr Skarga i Justus Rabe. Zgody jednak nie osiągnięto, wobec czego synod niezwłocznie przystąpił do zamierzonego dzieła. Dnia 9 października 1596 r. we wspomnianej cerkwi św. Mikołaja arcybiskup Hermogen odczytał dokument, ogłaszający przystąpienie Rusinów do unii. Następnie biskupi łacińscy i ruscy wymienili pocałunek pokoju, po czym, intonując cerkiewną pieśń „*Chwała Bogu w Trójcy Jedynemu*”, udali się wszyscy w uroczystej procesji do łacińskiego kościoła Najświętszej Maryi Panny. Tam odśpiewano hymn *Te Deum*, a na zakończenie niezmiernie dla unii zasłużony ks. Piotr Skarga wygłosił uroczystą homilię o jedności Kościoła. Odpowiedzią przeciwników unii była klątwa, jaką Grek Nicefor oraz biskupi Balaban i Kopysteński – zgromadzeni wspólnie z luteranami i kalwinami w zborze kalwińskim (!) – rzucili na metropolitę, biskupów i tych wszystkich, którzy się za nią opowiedzieli. Metropolita nie pozostał dłużny i wraz ze swoimi sufraganami wyklął dyzunitów. Tak dopełniło się zjednoczenie większości Rusinów ze Stolicą Apostolską, co król Zygmunt III obwieścił uniwersałem z 15 grudnia 1596 r.

cdn.

Autor jest doktorantem w Zakładzie Filozofii Polskiej Instytutu Filozofii UJ w Krakowie

Śródtytuły pochodzą od redakcji

Wędrówka do twierdzy Przemyśl

MARIAN WACHUŁA

Historia twierdzy Przemyśl

Jednym z takich wzorców współczesnego (dla drugiej połowy wieku XIX) wzorca myśli inżynierskiej architektów wojskowych jest niepowtarzalny zespół obwarowań fortyfikacyjnych dookoła starodawnego Przemyśla, część z których znajduje się obecnie na terenie Ukrainy.

Decyzję o zbudowaniu obwarowań dookoła Przemyśla, ważnego wówczas węzła kolejowego, władze austriackie podjęły w 1854 r., biorąc pod uwagę skomplikowane okoliczności podziału Polski oraz niebezpieczne sąsiedztwo Imperium Rosyjskiego. Właśnie wówczas rozpoczęto pierwsze roboty ziemne, które,



Dawny fort również obecnie jest gotowy do spotkania z wrogiem

z powodu kryzysu finansowego, zostały odnowione dopiero w roku 1878. Skala budownictwa zaskakuje nawet dziś – w ciągu trzech następujących dziesięcioleci budowlę twierdzy otoczyły okolice Przemyśla pierścieniem o długości 45 kilometrów.

Właśnie tu po raz pierwszy została w praktyce wcielona koncepcja nowych artyleryjskich fortów piechoty, z ukrytymi pod opancerzeniem armatami i swego rodzaju „wieżami czołgowymi”. Załoga miała ponad 1400 armat różnych typów, 18 milionów amunicji.

Chrzest bojowy twierdza (jako zespół umocnień) przyjęła w czasie I wojny światowej, kiedy od 26 września 1914 roku do 22 marca 1915 r. przeważające siły armii rosyjskiej trzymały obrońców twierdzy w oblężeniu. Batalie artyleryjskie stały się głównym tematem całej prasy zachodnioeuropejskiej. Jednak, mocne mury twierdzy sprzyjały minimalnym stratom wśród jej obrońców: przez cały okres oblężenia Austriacy mieli 313 zabitych, 290 znikło bez wieści i 1282 obrońców zostało rannych. Nie stanowiło to nawet 1% liczebności załogi.

Braki w żywnieniu, szerzenie się chorób (czerwonki i cholery) oraz nie mająca perspektyw nadzieja na powrót armii austriackiej spowodowały, że komendant – Herman Kucmanek von Burgneuztaden – ogłosił okapitulacji twierdzy. Do niewoli poszło ponad 120 tys. żołnierzy... Przed kapitulacją załoga twierdzy wysadziła w powietrze cały zespół obronny. Twierdza zaniepada.

Na terenie Ukrainy współczesnej, w kierunku zachodnim, w latach 1890-1900 zbudowano sześć artyleryjskich fortów piechoty – tak zwaną grupę siedlecką (trzy grupy bojowe). Każdy z fortów przewidywał przebywanie w nim stu osób – w tym 90 żołnierzy, 4 oficerów i komendanta fortu. Stanowiły one pierwszą linię obrony VI odcinka obronnego twierdzy przemyskiej. Połączone ze sobą dobrze wymoszczonymi kamiennymi drogami, z niezliczoną ilością zasieków i wykopów, stanowiły dobry zasłon dla obrońców. Właśnie forty przyjęły na siebie zdecydowane uderzenie przeciwnika, który chciał

W świadomości większości współczesnych, przełom XIX-XX w. kojarzy się z romantycznym duchem starych miast, elegancko ubranymi paniami i panami, duchem wielkości, która przeminęła. Imperium Austro-Węgierskie stało się nie tylko przedmurzem i reformatorem kultury i nauki europejskiej, ale także swego rodzaju symbolem „starych dobrych czasów”, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu dobrze pamiętała znaczna ilość starszych lwowian. Nawet w warunkach „surowej rzeczywistości” sowieckiego „dobrobytu” zachowali oni w pamięci niepowtarzalny, malowniczy obraz dzieciństwa i młodości – „starej, dobrej babcy Austrii”. Jednak, Imperium Austro-Węgierskie znane było nie tylko z idealnie uporządkowanego sposobu życia cywilnego, ale także z osiągnięć w dziedzinie militarnej, w tym – fortyfikacji wojskowych.

opanować pozycje, panujące nad okolicą. Jednak, artyleria austriacka nie dopuściła do tego. Armaty austriackie M 94, strzelające zarówno lofkami, jak i szrapnelami, stały się oparciem w walce z Rosjanami, sięgając wystrzałami drogi Lwów-Przemyśl.

Ponieważ wymienione obiekty przebywają w pasie przygranicznym Ukrainy,



Członkowie organizacji „Sumienie” oraz ich koledzy - pogranicznicy



Jedno z wejść do twierdzy

a wcześniej były częściowo na terenie ZSRR, na długie sześć dziesięcioleci o nich zapomniano, aby nie zwracać uwagi na linię „żelaznej kurtyny”. Z powodu swej lokalizacji, także dziś te obiekty są ukryte przed zwykłymi turystami.

Zagadkowa zbrodnia

Zupełnie przez przypadek udało mi się nie tylko być w tej miejscowości, ale także rozpocząć prace naukowo-badawcze, które jeszcze nie zostały zakończone. Jakiś czas temu, do autora tych słów, jako kierownika organizacji społecznej „Sumienie” nadeszła informacja, że na terenie właśnie tych umocnień w drugiej połowie czerwca 1941 roku organa ścigania NKWD zamordowały i ukryły w kazamatach umocnień obronnych blisko czterystu więźniów, pędzonych etapami w głąb Ukrainy z terenu Polski, prawdopodobnie z Przemyśla. Biorąc pod uwagę to, że właśnie tak sadyści z NKWD zachowali się wobec więźniów w miejscowości Salina, położonej nieco na południe od wymienionych obiektów, informacja wygląda na prawdopodobną. Decydujemy się na odnalezienie śladów krwawego mordu, aby społeczeństwo mogło godnie uszanować osoby, zamordowane w sposób bestialski.

Tylko dzięki zrozumieniu naszych intencji otrzymaliśmy bezterminowe zezwolenie na pobyt w pasie przygranicznym (120 metrów od linii granicy państwowej!). Dziękujemy bardzo panu generałowi Wołodzimierzowi Karasiowi, dowódcy Zachodniego resortu regionalnego państwowej służby granicznej Ukrainy oraz panu Jurijowi Wizniakowi, przewodniczącemu administracji powiatu Mościska. Dowódcy i wojskowi, odbywający służbę w punktach granicznych „Szeginie” i „Cyków”, również bardzo nam sprzyjają.

Wyruszymy. Dość nietatwa (nawet dla Ukrainy) droga gruntowa z Szegini do Cykowa ciągnie się wśród malowniczych łąk, zaś na horyzoncie w ładną pogodę można ujrzeć kształty budowli niepowtarzalnego Przemyśla. Wszędzie i zawsze można odczuć „czarowność” regionu przygranicznego: nie ma tu kierunkowskazów ani znaków drogowych, nazw miejscowości, przez które jedziemy. Miejscowi

– począwszy od dzieci, bawiących się na podwórkach, jak też babcie-starowinki pilnie wpatrują się w numer rejestracyjny samochodu. W ogródkach stoją prywatne (!!!) wieże strażnicze, za oknami raz po raz widać czyjeś twarze i słuchawki telefoniczne w rękę. Najbardziej zadziwia to, że namiary i skale na mapach nie odpowiadają rzeczywistości... Miejscowi uparcie nie wskazują nam właściwego kierunku, żarty nie są traktowane właściwie... Dobrze rozumiemy, że dla obcego tu „drogi nie ma”, więc można sobie jedynie wyobrazić, jaka była tu atmosfera w czasach ZSRR.

Nie mija nawet 15 minut, a już nasza „grupa dywersyjna” została otoczona przez „pograniczników”. Przekonawszy się, że jesteśmy „swoi” i sprawdziliśmy nasze dokumenty, wojskowi dają nam przewodników, udzielają środków transportu... Jesteśmy pierwszymi, że tak powiem „przedstawicielami społeczności”, którzy trafili do tej strefy bez przeszkód...

Przyjechalśmy do niewielkiego lasku samochodem, laskawie udostępnionym nam na posterunku straży granicznej. Przeszliśmy przez specjalnie urządzonej łąkę (wcześniej wyrąbano tu drzewa) i porośniętą czarnym bzuem gęstwinę. Dalej stąpamy po starej usypanej drodze, która istnieje tu od początku XX w. Obok widzimy niebywale piękny, nigdzie dotąd nie widziany gatunek tamariny, posadzony przez Austriaków w 1880 r. zamiast siatki drutu kolczastego, stosowanego przeciwko piechocie. Wszędzie odczuwamy uroczysty i nadzwyczajny spokój. Zakłóca go jedynie lekki szmer liści i śpiew ptaków. Praktycznie spod nóg wyskakują małe

lis... I oto na niewielkiej łące przed nami staje obiekt, którego od dawna poszukujemy... Członkowie grupy poszukiwawczej, którzy już niejedno widzieli, odczuwają, że zapiera im dech w piersiach...

Stan współczesny fortu

Przed nami – ogromny fort piechoty. Grubość ścian oraz stropów przekraczają...



5 metrów głębokości

nawet nie wiem, ile metrów. Zaskakuje schemat budowy oraz rozwiązania architektoniczne niektórych szczegółów, dobre połączenie wykończeń konstrukcyjnych, architektonicznych oraz stylu wojskowego, przewidującego przede wszystkim wygodę. W obejrzeniu wszystkich tych okazałości nie przeszkadzają ani gęste krzaki, ani wulgarnie rysunki i napisy, pozostawione przez miejscowych (z wioski przygranicznej!) amatorów graffiti. Długie ciemne korytarze mają sporą ilość pokoi, obecnie już o nieznanym przeznaczeniu. Widzimy okazałe pozostałości po wieżach armatnich oraz klatkach schodowych, po systemach wentylacyjnych. Jedynie dzięki przewodnikom – żołnierzom straży granicznej – unikamy upadku do ukrytej w ciemnościach studni o głębokości 50 metrów. W ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci, przez nieostrożność straciło tu życie kilku miejscowych...

Wojskowi zapewniają nas, że mikroklimat wewnętrzny fortu jest niebywale – w ciągu całego roku temperatura w nim się nie zmienia...

Do dziś niesamowite wrażenie wywierają skutki wybuchu, który miał tu miejsce prawie sto lat temu – bryły kamienne, ważące kilka ton, leżą tu, jak drobne kamyczki. Jednak również ludność miejscowa dołączyła rękę do burzenia, niszcząc pozostałości po kablach sieci elektrycznych (o grubości ponad 8 cm), czy po prostu rozbijając stare cegły na materiały budowlane.

Nasze pierwsze spotkanie z obwarowaniami wojskowymi kończymy przy przyjacielskim obiedzie na posterunku przygranicznym. W rozmowie o wojskowej

codzienności i przygodach na granicy badacze mogą lepiej poznać nietatwe, a jednak ciekawe życie tych, którzy strzegą granicy. Niestety, nie udało nam się nic dowiedzieć o możliwym miejscu masowej egzekucji – wszyscy weterani granicy odeszli z tego miejsca jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku. Ludność miejscowa, wychowana w duchu nieufności i zastraszenia, niechętnie rozmawia na ten temat. Jednak, sprawa nie jest beznadziejna – od starych mieszkańców, niegdyś poddanych represjom, dowiedzieliśmy się, że w rejonie naszych poszukiwań jest miejsce, do którego w czasach sowieckich ludność miejscowa była dopuszczana niechętnie. Zabraniano jej pozyskiwania stamtąd materiałów budowlanych i nieszczególnie zachęcano wojskowych do przebywania tam. Z rozmowy dowiadujemy się, że jest tam kilka sztolni... Otóż, szukujemy się do kolejnej wyprawy i kontynuacji prac.

Perspektywy i plany na przyszłość

Jednocześnie przez głowę przechodzi inna myśl. Same myśli, będące nieprzeciętnym wzorcem myśli wojskowej i inżynierskiej z końca XIX wieku, nie muszą popadać w ruinę. Nie muszą też być obiektem pracy „czarnych archeologów”, ślady, po których wykryliśmy. Zamiast tego mogłyby się stać pięknym zespołem muzealno-architektonicznym, mającym także odpowiednią strefę rekreacyjną. Obiekt, nie mający sobie równych na Ukrainie, mógłby się z czasem stać ważną częścią dziedzictwa kulturalno-historycznego naszego państwa, wywołując

zainteresowanie zarówno obcokrajowców, jak i obywateli Ukrainy. Zresztą, niepowtarzalne walory geograficzne i przyrodnicze jedynie sprzyjają rozwojowi swego rodzaju strefy rekreacyjnej i rozwojowi agroturystyki. O tym ostatnio nader często się mówi i pisze, a także zaznacza w odpowiednich aktach prawnych. I nie ma co tu nawet mówić o wpływie powyższych czynników na pozytywny rozwój gospodarczy regionu.

W tym względzie należy brać dobry przykład z zaprzyjaźnionej Polski – tam od kilku lat istnieją zespoły muzealne twierdzy Przemyśl: wystawy w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, Muzeum Twierdzy Przemyśl, są zbiory prywatne, dostępne do obejrzenia. Działa program ochrony państwowej i konserwacji tych obiektów. Nie można tego powiedzieć o Ukrainie, gdzie nawet historia twierdzy Przemyśl nie jest znana ogółowi. Nikt z historyków nie pracował z dokumentacją twierdzy, która jest przechowywana w Królewskim Węgierskim Archiwum Wojskowym, nie ma nawet tłumaczenia szeroko znanej rozprawy majora Franza Stukheila o twierdzy przemyskiej. Właśnie, dlatego organizacja „Sumienie” dostrzega konieczność zainicjowania rozmów o utworzenie takiego zespołu muzealnego w powiecie Mościska. Tym bardziej, że zgodziliśmy się na udzielenie wszelkiej pomocy nasi koledzy z Polski. Na razie z niecierpliwością oczekujemy kolejnej wyprawy!

P.S. Jeżeli ktoś z Szanownych Czytelników posiada informacje na omawiany temat i chciałby się nią podzielić, proszę o kontakt: +380972396521

JURIJ SMIRNOW
tekst

SZWEDZI WE LWOWIE

Tragiczny stan fortyfikacji Lwowa

Ubogie mieszczaństwo lwowskie było bezsilne w sprawie organizacji życia publicznego. Znaczną część miasta opanowali Żydzi, którzy nie poczuli się do obowiązku świadczeń na sprawy miejskie. Wiele kamienic w mieście i dworów na przedmieściach należało do szlachty i duchowieństwa, którzy nie płacili podatków miejskich i „wraz z Żydami woleli tonąć w błocie, aniżeli jakimkolwiek wydatkiem przyczynić się do naprawy bruków i fortyfikacji... Nie znajdował też pospolity mieszczanin pomocy u tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni dbać o interes miasta, u panów rajców. Siedząc na dożywotnich krzesłach radzieckich, skarłali potomkowie sławnych ongiś patrycjuszowskich rodów, obojętnym niemal wzrokiem patrzyli na w coraz większą nędzę pogrążające się miasto.”

Magistrat zmuszony był zaciągać corocznie nowe długi na potrzeby miejskie, zaś nie mógł dostać od skarbu państwa pieniędzy, przeznaczonych w uchwałach Sejmu na remont fortyfikacji. A stan ich był po prostu tragiczny. Wysoki Zamek stał opuszczony, fosy były zamulone, od lat nie czyszczone i nie pogłębiane, mury w niektórych miejscach uszkodzone. Na przykład, w 1702 roku w czasie odnawiania cerkwi Wołoskiej uszkodzony został sąsiadujący z tą świątynią wycinek obwarowań „...od furty bosackiej aż do baszty murarskiej...” Stan innych wież obronnych i murów również „...w dość smutnym przedstawiał się świetle. Fortyfikacji nowszego systemu prawie nie było, a co najgorsza, że dawniejsze zostawały w stanie nader zaniedbanym.” Według relacji pułkownika Kampenhausena, mury w wielu miejscach miały wylomy, wieże prawie wszystkie pozbawione były dachów, a w baszcie kramarskiej sklepienie zupełnie zawaliło się, koło murów brakowało ganków, schodów i drabin, zwody u bram również były połamane.

Polska – areną wojny domowej

Tymczasem ekonomiczna i polityczna sytuacja Rzeczypospolitej wyglądała nie mniej rozpaczliwie. Obrany w 1697 roku król August II Sas prowadził politykę, daleką od prawdziwych interesów kraju, z usposobienia był awanturnikiem i intrygantem. W roku 1700 wciągnął Rzeczpospolitą w wojnę ze szwedzkim królem Karolem XII. Wynikiem klęsk wojennych była faktyczna okupacja przez Szwedów znacznej części kraju, zdobycie Warszawy i Krakowa, detronizacja Augusta II i wybory nowego króla – Stanisława Leszczyńskiego, którego popierał Karol XII i konfederacja wielkopolska. Ku obronie Augusta II zawiązała się w roku 1704 konfederacja sandomierska. Teren całego kraju stał się areną wojny domowej. Król August II podpisał nowe tajne umowy z Rosją i car Piotr Wielki wysłał do Polski moskiewskie wojska posiłkowe. Zaczęły się, zatem „...z wielkim utrapieniem Rzeczypospolitej, marsze i kontrmarsze wojsk szwedzkich, saskich i posiłkowych moskiewskich, srogie kontrybucje, łupienie domów szlacheckich, porywanie i więzienie senatorów, straszliwa orgia wojenna, oświecona lunami pożarów, zrumieniona krew winnych i niewinnych.”

Przygotowania do obrony Lwowa

Natychmiast po elekcji Leszczyńskiego ruszył Karol XII na południe kraju i już w połowie sierpnia, ścigając wojska Augusta II, stanął obozem pod Jarosławem. August zaś, cofnął się w stronę Sokala, gdzie połączył się z posiłkami moskiewskimi z dalszym zamiarem marszu na Warszawę. W ten sposób August lekkomyślnie otworzył Szwedom

„Rok 1704 stworzył dla Lwowa wyjątkową katastrofę” – zaznaczył badacz dziejów miasta dr Aleksander Czołowski, opisując zdobycie Lwowa i grabież mienia mieszczan przez Szwedów. Katastrofa ta odzwierciedliła oplakany stan gospodarki miejskiej na przełomie XVII i XVIII wieku, daleko posunięte zaniedbanie potrzeb obrony miasta, nieudolne funkcjonowanie Magistratu, zubożenie mieszczaństwa lwowskiego. Koniec XVII wieku zaznaczył się w dziejach Lwowa kolejnymi napadami Tatarów w latach 1695 i 1699. W 1695 roku Tatarzy posunęli się tak blisko pod mury miasta, że hetman Stanisław Jabłonowski stoczył bitwę z nimi na placu przed kościołem NMP Śnieżnej, na wprost bramy Krakowskiej. Po tych najazdach bp Załuski pisał: „Stan kraju łatwiej było opisać łzami niż piórem.”



Panorama Lwowa, XVII w. Widok od strony północnej

drogę na Lwów. Miasto było nie przygotowane do obrony, lecz król polski nawet nie myślał o jakiegokolwiek pomocy. Już 15 sierpnia szwedzki generał Steinbok zdobył Jarosław, skąd wydał rozkaz do Magistratu lwowskiego, wymagając „ażby mu przez 10 tygodni dostarczał Lwów po 1.000 beczek piwa i 3.000 półmiarek mąki pszennej”. W roku 1702 miasto już zmuszone było dostarczać prowiant Szwedom i zapłacić kontrybucję. Lecz teraz sprawa wyglądała inaczej, mianowicie, na początku 1704 roku przystąpił Lwów do konfederacji sandomierskiej i w mieście umieszczono załogę królewską z komendantem – wojewodą Galeckim na czele. Komendant dysponował tylko 300 żołnierzami najemnymi, lecz król August obiecał uroczystie, że wkrótce 6.000 wojska regularnego powiększy załogę miejską. Zachęcony tą obietnicą, Magistrat odmówił Szwedom stanowczo. Komendant Galecki nawet pojechał do króla Augusta do Sokala, lecz wrócił tylko z nowymi obietnicami. Mieszczaństwo lwowskie rozpoczęło dzielnie przygotowania do obrony, uzbrojona milicja miejska i cechy pełniły wartę przy bramach i wieżach. Leżące poza murami miasta obwarowane kościoły i klasztory Klarysek, Karmelitów bosych i trzewickowych obsadzono załogą żołnierzy najemnych w liczbie około 200 ludzi. Żydów użyto do obsługiwania dział, których arsenał miejski i królewski posiadały znaczny ilość. Nie brakowało również innej amunicji i prochu.

Przepowiednie i znaki szczególne, zwiastujące klęskę

Panowało jednak w mieście usposobienie dziwne przynębione, pełne obaw i najgorszych przeczuć. Od wieków wierzyli we Lwowie w różne przepowiednie i znaki szczególne. Na przykład, złamanie, zniszczenie lub upadek „lewka” na iglicy wieży ratuszowej uważano za bardzo zły znak. Otóż, 10 grudnia 1703 roku straszny wichur panował we Lwowie, który ogromne zrzucił spustoszenia i zupełnie zgiął krzyż na Katedrze Łacińskiej i uszkodził znacznie „lewka” ratuszowego. Była to zapowiedź strasznych klęsk. Z końcem sierpnia 1704 roku, pisał w swojej kronice kanonik ks. Jan Tomasz Józefowicz:



Brama Krakowska i kościół oo. Trynitarzy

„...widzieli niektórzy ludzie jakoby niebo nad samym ratuszem otwarte i jasność wielka, tak dalece, że nią całe miasto i kamienice oświecone były. W pośrodku tej jasności pokazał się miecz goły w kształcie rzymskiej dziesiątki stojący, nad którego krzyżem wydawała się miotła na bok... Trwało to widzenie więcej, niż kwadrans. Pokazywał Pan Bóg zawczasu, co ze Lwowianami uczynić zamyślał, otwierał niebo wielom, do którego przez miecz, powietrze i biczyk jakiś dostać się wkrótce mieli”.

Sytuacja wyglądała bardzo groźnie nawet i bez znaków szczególnych. Karol XII cieszył się sławą niezwycięzonego dowódcy, prawie geniusza sztuki wojennej, miał 17.000 żołnierzy, dobornie uzbrojonych i wyćwiczonych, a znanych z bezlitosnych grabieży i okrucieństwa. Jedyną nadzieję mieli mieszczanie na kilka chorągwi koronnych i litewskich, które 3 września pod dowództwem referendarza Rzewuckiego i księcia Janusza Wiśniowieckiego stanęły na przedmieściach lwowskich. Dowódcy zjawili się na ratusz i zmusili burmistrza Dominika Wilczka i rajców miejskich do zaniechania wszelkich pertraktacji z królem szwedzkim. Obiecali też pomoc i posiłki od króla Augusta.

Obrona u bram Lwowa

Tymczasem Karol XII, zostawiwszy w drodze piechotę i artylerię na czele jazdy, ruszył z Jarosławia do Lwowa i szybko zbliżał się do miasta. 5 września w godzinę po wschodzie słońca oddziały szwedzkie stały na przedmieściach lwowskich. Wojska koronne Rzewuskiego i Wiśniowieckiego po malej z nimi potyczce w pośpiechu wycofali się w stronę Sokala dla połączenia z królem Augustem, pozostawiając Lwów swojemu losowi. Ks. J. T. Józefowicz w diariuszu swoim, pod wymownym tytułem: „Lwów utrapiony in anno 1704” napisał: „Już i załoga, i mieszczanie byli osiedli po wałach naznaczone i rozdane od kilku dni sobie kwatery, już w mieście alarmo, bębny, kotły huczały, wystawione chorągwie po wałach i ratuśka wielka wojenna chorągiew podczas oblężenia do pokazania naznaczona. Ludzie, domy opuściwszy, brali się na wały, strzelby, prochy, kule znosili, już IMC Pan Wojewoda Galecki i Ich Mości kolegom na wale na kwatery swoim zostawał i cechy podzielone mieli i zastąpili parkany”. Komendant Galecki wybrał basztę prochową na swoją kwatere główną. Na beluardzie wielkim działa koronne wystawiono. Obronę od beluardu do bramy Krakowskiej trzymali mieszczanie pod dowództwem pułkownika Stanisława

Józefowicza, ławnika miejskiego. Furty Jezuickiej bronił oddział mieszczan pod dowództwem pułkownika Rafała Boima, ławnika. Bramę Halicką z armatami bronił puskarz miejski i oddział pułkownika Tomasa Budnego, również ławnika miejskiego. Od bramy Halickiej do beluardu i furty Bosackiej, wału i muru bronił pułk czwarty mieszczan lwowskich „pod dyktando pana Karola Szmelinga, ławnika i pułkownika”.

Walki wśród ognia i dymu

Wojska szwedzkie dwoma kolumnami podchodziły pod mury miejskie, jedna – traktem Janowskim, druga zaś – dzisiejszą ulicą Kopernika i z łatwością z marszu zajęły przedmieścia oraz nieobsadzony załogą Wysoki Zamek. Tylko, kiedy wróg podszedł pod mury uderzył na furte Bosacką, spotkano go ogniem z dział i broni ręcznej. Dragoni szwecy cofnęli się i zajęli domy na przedmieściu. Wtedy rozkazał komendant wojewoda Galecki „...zapalić przedmieścia. Wszczął się okropny pożar drewnianych budynków, tak części krakowskiego jako i halickiego przedmieścia, w którym i kościółek św. Krzyża przy bramie halickiej stał się pastwą płomieni. Pałające srogim ogniem przedmieścia wstrzymały natarczywy atak Szwedów...” Również miasto za murem było zagrożone pożarem. Wśród ognia i dymu wrzała do samej nocy nieprzerwana walka, nie ustając ani na chwilę. Dzielnie spisali się puskarze miejscy. Ze strony miasta naliczono 360 strzałów armatnich. Jedną kulą spadła obok samego Karola XII, który z węgierką obserwował walkę i wyszukiwał odpowiedniego miejsca dla generalnego szturm miasta. Według jego planu, atak miał nastąpić już najbliższej nocy. Do szturm wyznaczono trzy pułki dragonów. Reszta wojska stała w obwodzie miasta. Kwatery główna króla znajdowała się obok kościoła św. Wojciecha pod Wysokim Zamkiem. O godzinie czwartej rano wydał Karol XII rozkaz zdobycia klasztoru i kościoła karmelitów bosych, który leżał na wzgórzu naprzeciw arsenału królewskiego i furty Bosackiej. Fortyfikacji klasztornych broniło 200 ludzi (inne kroniki podają tylko 90 osób) na czele z porucznikami Heningiem i Wąsowiczem. Król w mundurze żołnierskim osobiście szturm dowodził i „własną ręką pierwszy nań rzucił granat, i równocześnie dał rozkaz rąbać otaczające go palisady...”

Komendant miasta Galecki tymczasem, jak pisał kronikarz D. Zubrzycki, „o kilkadziesiąt sążni od tego klasztoru w pośród murów miasta, w prochowni słodko zasypiał, przy pierwszych strzałach porwał się ze snu, rozkazał brać się do broni, a sam opuściwszy swe stanowisko umknął na drugą stronę miasta i schronił się do kolegium jezuickiego.” Nie mając chwili do stracenia, rozkazał król przypuścić szturm na mury miejskie, tym bardziej, że miał obok siebie Polaków, dobrze obeznanych z systemem obronnym Lwowa, lecz furta Bosacka po niedbałości komendanta nie była zamknięta i załogą należała być obsadzona. Dragoni atakowali mur miejski, wchodząc przez furte, zaś król „na czele innego oddziału ruszył do szturm na magazyn prochowy i basztę, najbliższą klasztoru karmelitańskiego położoną, oświadczywszy wpróż wojsku swemu, iż, jeżeliby zginął pod murami Lwowa, niech wytną, co do nogi jego mieszkańców. Jeżeli zaś zdobędzie miasto, to dozwoli im dwóch godzin rabunku.”

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



Politechnika Krakowska
 Biuro Współpracy Międzynarodowej
 ul. Warszawska 24
 31-155 Krakow, Polska
www.bwm.pk.edu.pl
amika@pk.edu.pl



- *ponad 60 lat tradycji i doświadczeń*
- *znakomita kadra naukowo-dydaktyczna*
- *15 000 studentów*
- *ponad 55 000 absolwentów*
- *studia I, II, III stopnia*
- *studia uzupełniające magisterskie oraz kursy w języku angielskim*
- *współpraca międzynarodowa w ramach 46 bilateralnych umów*
- *wymiana studentów w ramach programu unijnego LLP-Erasmus*
- *Międzynarodowe Centrum Kształcenia przygotowujące obcokrajowców do studiowania w Polsce*
- *nowoczesne Centrum Sportu i Rekreacji*
- *szeroka, wieloletnia współpraca z przemysłem*
- *Specjalna Strefa Ekonomiczna na terenach PK w Czyżynach*
- *Centrum Transferu Technologii*
- *Biuro Karier*
- *Muzeum Politechniki Krakowskiej*
- *galerie sztuki, Teatr "Zależny"*

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY

- *architektura i urbanistyka*
 - *architektura krajobrazu*
- www.pk.edu.pl/arch

WYDZIAŁ FIZYKI, MATEMATYKI I INFORMATYKI STOSOWANEJ

- *fizyka techniczna*
 - *matematyka*
 - *informatyka*
- www.pk.edu.pl/wfmiis

WYDZIAŁ INŻYNIERII ELEKTRYCZNEJ I KOMPUTEROWEJ

- *elektrotechnika*
 - *informatyka*
 - *energetyka (kierunek międzywydziałowy)*
- www.wieik.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII LĄDOWEJ

- *budownictwo*
 - *transport*
- www.wil.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII ŚRODOWISKA

- *inżynieria środowiska*
 - *budownictwo*
 - *ochrona środowiska*
- www.wis.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII I TECHNOLOGII CHEMICZNEJ

- *technologia chemiczna*
 - *inżynieria chemiczna i procesowa*
- www.chemia.pk.edu.pl

WYDZIAŁ MECHANICZNY

- *automatyka i robotyka*
 - *energetyka (kierunek międzywydziałowy)*
 - *informatyka*
 - *inżynieria materiałowa*
 - *mechanika i budowa maszyn*
 - *transport*
 - *zarządzanie i inżynieria produkcji*
- www.mech.pk.edu.pl



www.pk.edu.pl

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

**FIRMA ZATRUDNI PRACOWNIKÓW
 WYKWALIFIKOWANYCH W BRANŻY METALOWEJ
 (ślusarzy, tokarzy, frezerów) DO LEGALNEJ PRACY
 W POLSCE**

ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE

Płace od 5 zł/h (dla pomocnika ślusarza)
 do 10zł/h (dla inżyniera, znającego maszyny sterowane cyfrowo)
 Tel. w Polsce: +48 505 029 650

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

**Zatrudnię piekarzy legalnie,
 w Polsce, w Częstochowie**
 Istnieje możliwość wynajęcia kwatery.
 Jedyne warunki - to posiadanie
 świadectwa informacyjnego,
 że jest się piekarzem.

Bliższych informacji udzielam
 pod nr tel. +48 601545895

XVI KWESTA NA RZECZ POMOCY NAJBIEDNIEJSZYM POLSKIM DZIECIOM Z KRESÓW I ZE ŚLĄSKA

Tradycyjnie już – od 1992 roku bytomski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płdn.-Wschodnich w dniu Wszystkich Świętych kwestuje nabytomskich cmentarzach. Ten nasz pomysł był trafiony, skoro w następnych latach odwzorowały go oddziały Towarzystwa w innych miastach. Wychodziliśmy z założenia, że skoro warszawscy artyści z pełnym poświęceniem kwestują co roku na rzecz Powązek – to, dlaczego my, lwowianie nie mielibyśmy pomyśleć o odbudowie Cmentarza Obrońców Lwowa? Po kilku latach na ten cel przekazaliśmy Radzie Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa ponad 72.000,- złotych.

Od tamtego momentu naszym akcjom przyświecała myśl:

O ZMARŁYCH – PAMIĘTAĆ, ŻYJĄCYCH – WSPIERAĆ!

Pamięć zmarłych uczymy w dniu Wszystkich Świętych uroczystą odprawą wart przy symbolicznym grobie Obrońców Lwowa na cmentarzu przy ul. Powstańców Śląskich w Bytomiu. (Początek uroczystości: 7.30).

Wsparcie dla żyjących – to wspomniana kwesta, której celem jest pomoc najbiedniejszym polskim dzieciom z Kresów i ze Śląska. Myślmy o nich z równą troską wychodząc z założenia, że bieda wszędzie jednakowo boli.

Ze środków zebranych w czasie kwesty, co roku organizujemy dla tych dzieci integracyjne wakacje na harcerskich obozach w Polsce. (w sumie akcja objęła ponad 300 osób). Rokrocznie wspiera nas w tym dziele Kancelaria Senatu - uznając to przedsięwzięcie za wyjątkowo ważne dla wzajemnej integracji, nawiązania interpersonalnych kontaktów, poznania języka, polskiej tradycji i kultury.

Kwesta Towarzystwa Miłośników Lwowa na trwałe wpisała się w bytomskie obchody Wszystkich Świętych. Biorą w niej udział razem z lwowiakami – ojcowie miasta, radni, posłowie, artyści, osoby znane z radia i telewizji, uczniowie, harcerze. W bieżącym roku – tak, jak w latach ubiegłych kwestować będziemy na cmentarzach przy ul. Kraszewskiego, Powstańców Śląskich, i na Cmentarzu Komunalnym.

Bliższe informacje:

Danuta Skalska

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa

tel.: 032-281-28-07

0-507-169-825

O tym i owym

AFORYZMY Zezem o kobietach

JÓZEF BUŁATOWICZ

* Kowalska wtedy poczuła się samotna, kiedy i echo przestało jej odpowiadać.
* Kowalska sądzi, że inne kobiety w tym wieku co ona, są od niej znacznie starsze.
* Kowalska robi wrażenie. To jej główne zajęcie.
* Kowalska błyszczy w towarzystwie. Najbardziej guzikami.
* Sekrety Kowalskiej poznasz z tablicy ogłoszeniowej.
* Kowalska kocha odkrycia. Czasem nawet zakrywa coś po to, żeby móc później odkryć.
* Kowalskiej żadną sumą nie przestraszysz. Każdą zdoła wydać.
* Kowalska nie daje za wygraną, nawet wtedy, gdy język jej zdrętwieje.

* Milczenie Kowalskiej wynika albo z taktiki, albo z jej krańcowego wyczerpania.
* Żaden zaszczyt Kowalskiej nie zaskoczy.
* Próżność Kowalskiej jest jak przestrzeń kosmiczna.
* Kowalska nie unika klęski, za którą można dostać wysokie odszkodowanie.
* Kowalska długo pamięta to, czego jej nie powiedziano.
* Kowalska wszystko potrafi sprowadzić do absurdu.
* Trudno liczyć na dyskrecję Kowalskiej nawet wtedy, kiedy nic konkretnego nie wie.
* Kiedy Kowalska pojmie, że popełniła błąd, przestaje go nazywać błędem.
* Kowalska ma pamięć wybiórczą. Pamięta to, co chce pamiętać.
* Gdy Kowalska się modli, to Pan Bóg uszy zatyka.

Ogłoszenie

Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań oraz imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasła pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentują wysoki poziom i tańczą w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

Tel. kontaktowy prezesa LDMSO, kierownika artystycznego i choreografa PZPiT „Lwowiacy”: +380677982315 – Stanisław Durys.

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.prw.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

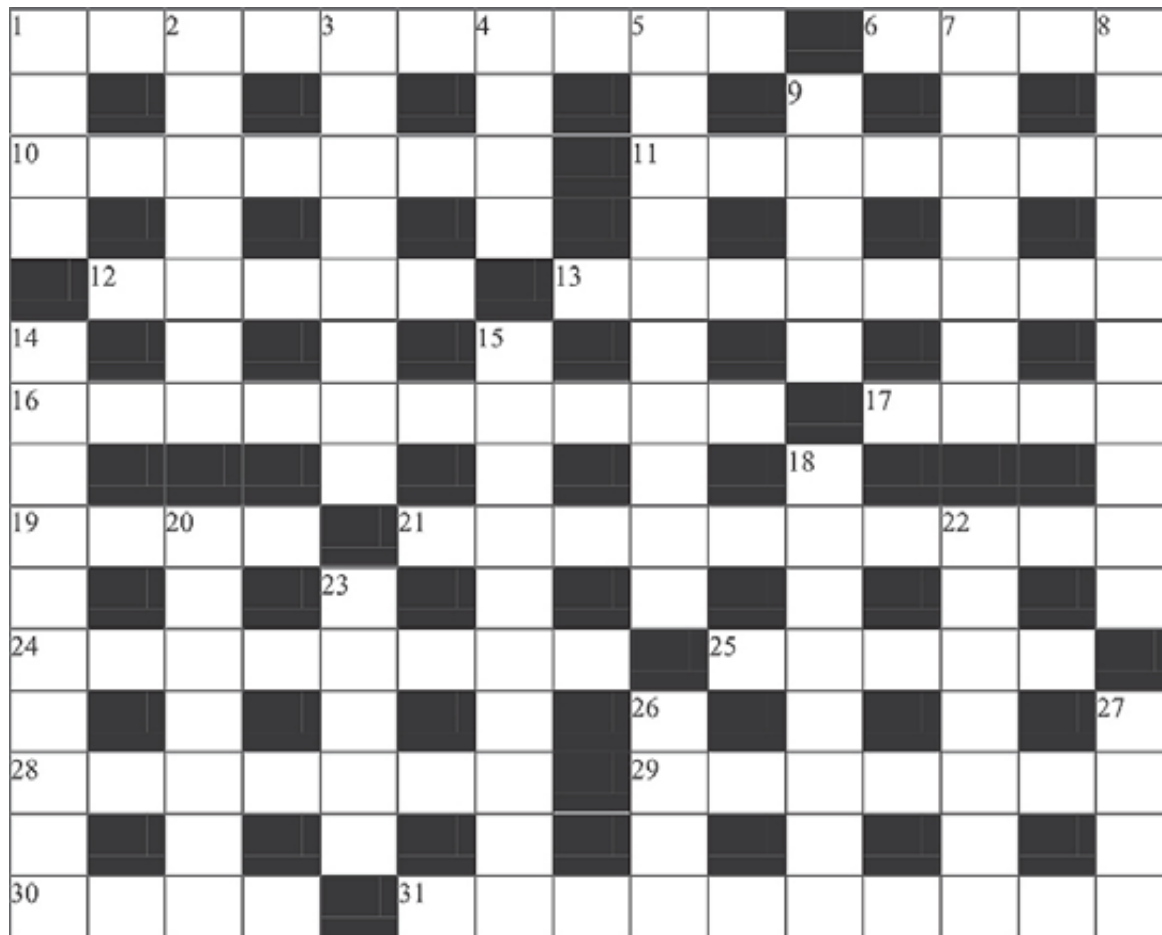
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 – powszechnie uprawiana roślina warzywna, 6 – ceniony kamień ozdobny, 10 – włączenie siłą obcego terytorium, 11 – władca piekła, 12 – półwysep w Antarktydzie Wschodniej, miejsce pierwszego lądowania (1895) człowieka na stałym lądzie szóstego kontynentu, 13 – złoto Bałtyku, 16 – przyrząd do rejestracji drgań gruntu Ziemi, 17 – gatunek papugi, 19 – z niej będzie chleb, 21 – Gdańsk + Sopot +

Gdynia, 24 – przestrzeganie praworządności, 25 – niepokupny towar, zalegający półki sklepowe, 28 – przyprawa kuchenna, 29 – Herakles oczyścił jego stajnię, 30 – miasto w Rumunii i Izraelu, 31 – pismo dyplomatyczne.

PIONOWO: 1 – moneta w Arabii Saudyjskiej, Iranie, Jemenie itd., 2 – przedwczoraj, 3 – miasto nad Wolgą, z wieloma starymi klasztorami i cerkiewiami, 4 – część wy-

ściu kolarskiego, 5 – obliczanie szans, 7 – w laboratoriach odmierzają się krople, 8 – specjalista od chorób gardła i uszu, 9 – tłok, ciżba, 14 – przyswojenie sobie kultury innego narodu, 15 – oburzenie, 18 – publiczna forma kultu religijnego, 20 – larwa żaby, 22 – dba o pasażerów na statku lub w samolocie, 23 – może być na honorze, 26 – lepsze od wiosny, 27 – długi szmer.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 5 (47)

POZIOMO: kwartalnik, gang, lektyka, szpaler, chłop, libretto, palpacja, sari, koja, hipnotyzer, lenistwo, orzeł, przebój, urwisko, Agra, Gorgonzola.

PIONOWO: kilt, alkohol, Trypolis, Lear, inspicjent, atletka, garsoniera, sport, Apokalipsa, zapiewajło, starowin, janczar, zielsko, osoba, jung, doża.

Humor

KLIENCI I BIURO OBSŁUGI KLIENTA

Konsultant: Proszę Pana nazwisko.

Klient: Moje czy żony?

Konsultant: A czy mają Państwo różne nazwiska?

Klient: Nie.

Konsultant: Powinien Pan wybierać numery bez zera.

Klient: Dokładnie tak robię!

Konsultant: Proszę podać mi wiec numer, który Pan wybiera.

Klient: 072...

Klient: Jak wyjadę na Hawaje, ten telefon będzie działał?

Konsultant: Tak.

Klient: A ten z domu?

Konsultant: Przepraszam, czy Pan chce zabrać ze sobą telefon stacjonarny?

Klient: A który lepiej działa?

Klient: Proszę pani, na wyświetlaczu mi się pojawiła koperta!

Konsultantka: Ma Pan wiadomość na poczcie.

Klient: A to dziękuję, do widzenia.

Za około 15 minut:

Klient: Proszę Pani, jaja se ze mnie robicie??? Byłem na poczcie we wsi i tam mi powiedzieli, że żadnej poczty do mnie nie ma!!!

Konsultantka: Ma Pan wiadomość na telefonie.

Klient: Proszę Pana ja się założyłem z kolegą i włożyłem swojego Siemens M35 do szklanki z wodą i teraz nie chcą mi go naprawić w ramach gwarancji!!

Klient: Witam, dzwonię, bo właśnie jestem poza zasięgiem sieci i chciałbym się dowiedzieć czy państwo mogą mnie podłączyć?

<http://maxhumor.pl/>

PRZYSŁOWIA NA LISTOPAD

Jaka pogoda listopadowa, taka i marcowa.

Czasem czasy bywają, że już Wszyscy Święci (1 listopada) w bieli przyjeżdżają.

Wszyscy Święci gdy jasnością nas uraczą, a Zaduszki nie popłaczą, Marcin nam też nie zsiwieje, wówczas, bracie, miej nadzieję, że w Ofiarowanie masz piękne zaranie, na Niepokalaną rzeki nam nie staną, a tak do Wilii na to dotrwa babskie lato.

Na Zaduszki (2 listopada) przychodzą z tamtego świata do kościoła duszki.

W Dzień Zaduszny pogoda, na Wielkanoc wygoda.

Na Zaduszki słota, na Wielkanoc psota.

Kiedy swego czasu goły las nastaje, święty Hubert (3 listopada) z lasu cały obiad daje.

Na świętą Elżbietę (5 listopada) była śnieg nad piętę.

Na świętego Teodora (9 listopada) zapełniona komora.

Święty Marcin (11 listopada) po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Na świętego Marcina najlepsza gęsiina. Gęś na Marcina po wodzie, wół na Wielkanoc po lodzie.

Deszcz w połowie listopada tegi mróz w połowie stycznia zapowiada.

www.wspolnota-polska.org.pl

Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie www.kresowanie.arx.pl zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem "Szukaj" (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist”) i jest dobrze słyszalny

w promieniu 100 km od Lwowa.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Ivano-Frankivsk 76000,

абонентська скринька №80

Adres redakcji:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60

вул. Івасюка 60

tel: +38 (0342) 71-38-66

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank

AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r

260086283

ВАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД

АППБ МФО 336462 р/р 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія КВ № 12639-1523 Р

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Засновник і видавець М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgraturevery@wp.pl

z-ca red. naczelnego: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

główny red. techniczny: Maria Basza

mariabasza@wp.pl

oraz: Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga,

Renata Kłęczarska, Władysława

Dobosiewicz, Julia Tomczak

współpracują: Olga Ciwkacz,

Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek

(www.poznajukraine.com),

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,

Tadeusz Olszański i inni.

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji Pomoc

Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń

redakcja nie ponosi odpowiedzialności,

nie zamówionych rękopisów nie zwraca

i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Poglądy, prezentowane na łamach

naszego pisma, nie zawsze odpowia-

dają poglądom członków redakcji lub

wydawcy.

Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Huty-

czyna” Sp.zo.o.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Передплати можна протягом року

в усіх відділеннях зв'язку України

Газета виходить 2 рази на місяць

Na Ukrainie rozpoczął się sezon liczenia młodych wilków

HALINA PŁUGATOR

ZWOŁUJEMY SZARE

Od Czarnego Lasu wieje zimnem, co bardzo nam sprzyja. Myśliwi przygotowują się do podwywania. Czterech mężczyzn rozeszło się po terenie bazy i ćwiczą umiejętności wokalistyki wilczej. Mnie zaś ciarki zaczynają przechodzić. „Co, boi się pani? - uśmiecha się Petro Ziniak, znawca myślistwa i przewodniczący rady wsi Międzygórze. - Proszę się nie bać, a lepiej założyć czysty kamuflaż, bo przed pani ubraniem wszystkie wilki uciekną.”

Pan Petro jest głównym wabiącym (tym, który najlepiej imituje głos wilka - aut.). Mówi, że na podwywanie należy się udawać w ubraniu, które zostało wyprane w wodzie rzecznej bez dodatku proszku. Trzeba mieć jedną strzelbę na całą grupę oraz iść od strony, od której nie wieje wiatr. Szare wilki, nawet młode, mają nadzwyczajny węch, mogą wyczuć obcy zapach nawet z odległości kilkuset metrów. Gorzej będzie, jeżeli zapach poczujecie wilczyca, która może zaprowadzić młode na dziesiątki kilometrów, byle dalej od niebezpieczeństwa.

Po przejechaniu siedmiu kilometrów w głąb Czarnego Lasu, zatrzymujemy się przy starym złamanym moście, przerzuconym przez rzekę Łukwę. Biegnie tu granica umowna gospodarstw „Kosmeczara” oraz prywatnego gospodarstwa myśliwskiego „Uniwersal-kontrakt”. W dół z prądem rzeki będziemy szli piechotą, żeby wilki nie poczuły zapachu benzyny.

„Rzeka albo potoczek - to charakterystyczna oznaka tego, iż gdzieś w promieniu pół kilometra jest legowisko wilka, - opowiada Igor Boczkur, inżynier,

Młode szare wilki są liczone w bardzo oryginalny sposób. Aby się dowiedzieć, gdzie się mieści legowisko wilka oraz o tym, ilu młodych w tym roku się urodziło, myśliwi wychodzą do lasu i... zaczynają wyć, naśladując w ten sposób głos starych wilków, na który młode zawsze się odezwą. Obserwowałam proces nawoływania poprzez wycie, przebywając w gospodarstwie myśliwskim „Kosmeczara” w powiecie bohorodzkańskim koło Stanisławowa.



znawca myślistwa. - Wilki jedzą dużo mięsa, dlatego powinny stale mieć dostęp do wody. Miejsce lokalizacji szarych jest wyznaczane na podstawie opisów ubiegłorocznych, ponieważ wilki rzadko zmieniają miejsce pobytu. Wykorzystują także stare nory borsuków i lisów. Otóż, jeżeli leśniczy wie, gdzie niegdyś mieszkały rude lisy lub borsuki, jest bardzo prawdopodobne, że właśnie tam można odnaleźć wylęg młodych szarych wilków.

Jednak, nawet, gdy się zna wszystkie te zwyczaje, nie jest prosto znaleźć młode wilki, ponieważ matka dobrze ukrywa je w norach i leśnej gęstwinie. „Rodziny wilków są mocne i trwałe, - mówi, idąc przez Czarny Las, Walery Kryndycz, dyrektor „Kosmeczary”. - Rodząc w kwietniu od jednego do ośmiu młodych, wilczyca przez kilka miesięcy karmi je mlekiem. Potem dzieci zaczynają jeść to, co upolują rodzice. Ledwie usłyszawszy ich głosy, wilczki zaczynają radośnie

szczeleć i, naśladując dorosłych, podwywać. I, jeśli leśniczy potrafi choćby w połowie odtworzyć wycie wilka, młode na pewno się odezwą.”

Wśród gęstego lasu smrekowego leśniczy się rozchodzi w różne strony. Ja zostaję przy panu Ziniaku, który będzie zwabiał młode wilki. Jednak, ku memu wielkiemu rozczarowaniu, przez dwie godziny pan Petro milczy. „Najpierw trzeba słuchać wiatru, szumu lasu, trzaskania gałęzi, - cicho mówi wójt z Międzygórze. Jeżeli zacząć wyć od razu, mogą się odezwać przejawki (młode wilki, urodzone w roku ubiegłym - aut.). Żyją opodal legowiska rodziców. Gdy podrośnie legogoroczny, wilcza rodzina połączy się w zgraję i wszystkie zwierzęta będą się udawały na polowanie razem.”

Usłyszeliśmy lekki szum, łowca z Bohorodzkań ledwie się uniosł nad ziemią i, nakazawszy mi nawet się nie ruszać, długo i przeciągle zawył. W odpowiedzi usłyszeliśmy skowyt od strony południowej. „Oto i mamy nasze wilczki!”, - z radością mówi pan Petro i wyje ponownie, żeby się przekonać, ilu młodych jest ogólnie.

...Wieczorem, siedząc w niewielkim domku myśliwego przy świetle lampy

naftowej, główny wabiący uczy leśniczych wycia. Gdyby ktoś przechodził obok tego niewielkiego budynku, pewnie by uciekał z tego „wilczego” miejsca, gdzie oczy poniosą. „Wszystko budujemy na dźwięku „a”, który należy przepuścić przez gardło i nos, - mówi poważnie pan Ziniak, ale najważniejsza jest umiejętność słuchania naturalnego wycia. Tak można łatwiej zapamiętać. Również należy odróżniać wycie wilka i wilczyca. Głowa rodziny wilczej wyje grubo, długo i przeciągle, wilczyca zaś, zwiastując małym o swym przybyciu, na końcu zrywa się na szczelecie. Dlatego lepiej jest imitować głos samiczki.”

Następnie leśniczy rysują na mapie wektory kierunków, z których donosiło się wycie. Potem wszystkie mapy zostają porównane ze sobą i zaznacza się miejsce, gdzie wektory się przecinają, tam szuka się legowiska. Najlepiej robić to ze specjalnie wyszkolonymi psami lub końmi. Konie, poczuwszy wilczy zapach, zaczynają „strzyć” uszami. Leśniczy z Kosmeczary będą mogli znaleźć nowy wylęg nawet bez obecności pomocy, ponieważ podwywanie się udało.

KUCHNIA KRESOWA

Pieczeń cielęca a' la Dzieduszycki

1 kg cielęciny bez kości, 20 migdałów, 2 łyżki sklarowanego masła, 50 g miodu, sok z 1 cytryny, sól, pieprz Cielęciny nacieramy solą i pieprzem, wstawiamy na godzinę do lodówki.

W mięsie robimy nacięcia, w które wkładamy obrane migdały. Masło podgrzewamy w rondelku. Cielęciny wkładamy do brytfanny, polewamy gorącym masłem i wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 220°C.

Miód podgrzewamy z sokiem z cytryny, podlewamy nim mięso podczas pieczenia. Po 15 min obniżamy temperaturę do 180°C. Od tej chwili mięso pieczemy 30 minut plus po 30 minut na każde 500 g.

Na podstawie: „Kuchnia Lwowska”, Danuta i Henryk Dębscy

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel: 0-0380679447843

ORGANISTA Z 11 LETNIM STAŻEM

(3 lata w Polsce, student Akademii Muzycznej we Lwowie) udziela lekcji gry na organach kościelnych, przygotowuje oprawę muzyczną uroczystości kościelnych. Kontakt: +380973323001

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

składający się ze studentów Akademii Muzycznej we Lwowie przyjmie zaproszenia na koncerty. Mamy przygotowane programy „Lwowski” i „Kolędy Polskie”

Informacja o zespole na stronie: www.lwow.net

Kontakt: szesczloty@interia.pl lub marek2003@mail.ru

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na pocztę na rok 2008!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Będzie lepiej...

Drodzy czytelnicy! Od początku myślimy nad sposobami obniżenia ceny naszej gazety. Już dziś możemy Państwa zawiadomić, że prenumerata indywidualna na rok 2008 (trzeba ją zatwierdzić na pocztę) będzie tańsza i wyniesie tylko 2 hrywny za jeden egzemplarz. Organizacje i towarzystwa, zamawiające jednorazowo więcej - minimum 10 egzemplarzy naszej gazety, na okres przynajmniej 6 miesięcy mogą liczyć na cenę 1,5 hrywny. W tym wypadku zamówienia należy zgłosić bezpośrednio do redakcji naszej gazety.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.09.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,04	1USD	5,07
7,25	1EUR	7,28
1,97	1PLN	2,01
10,27	1GBP	10,35
0,200	1RUR	0,204